

KOMBATANT

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



7-8 (210-211) Lipiec-sierpień 2008

ISSN 0867-8952

Prasa Powstania Warszawskiego



Przesłanie dla miesięcznika „Kombatant”

Minęło wiele lat od chwili, gdy staliśmy w szeregach Polskich Sił Zbrojnych – wojsk regularnych na Zachodzie i Armii Krajowej, gotowi walką wypełnić treść żołnierskiej przysięgi złożonej Rzeczypospolitej.

Z przysięgi tej nigdy nie zostaliśmy zwolnieni. Mimo wzorowego wypełniania sojusznicznych zobowiązań w czasie II wojny światowej, traktaty zawarte między mocarstwami świata narzuciły nam nowego okupanta, niszczącego nie tylko każdy przejaw polskiej suwerenności, ale i ducha narodu.

4 stycznia 1944 r. oddziały sowieckie wkroczyły pod Rokitem na terytorium Rzeczypospolitej. W myśl planu „Burza” Armia Krajowa miała być gospodarzem terenu, nie występując przeciw Rosjanom, poza aktami samoobrony.

Następnego dnia Rząd Polski w Londynie oświadczył, że oczekuje poszanowania suwerennych praw i interesów Rzeczypospolitej Polskiej i jej obywateli. Sowieci odrzucili tę deklarację, stwierdzając, że po-

wej i odcięcie od Ojczyzny blisko jednej trzeciej jej terytorium było dla Polaków nie do przyjęcia. Premier Stanisław Mikołajczyk, naciskany przez prosowieckich Brytyjczyków, powtarzał wówczas uparcie, że podstawą do dyskusji może być tylko prawnie uznana granica przedwojenna.

oraz mianował Krajową Radę Ministrów. Pod kierunkiem wicepremiera Jana Stanisława Jankowskiego miała ona, wraz z Armią Krajową, akcentować suwerenność Rzeczypospolitej na jej własnym terytorium.

Powstanie Warszawskie, bohater-
ski zryw żołnierzy Armii Krajowej

i ludności stolicy przeciw niemieckiemu najeźdźcy, oceniane dzisiaj z perspektywy 64. rocznicy tych wydarzeń, było także właśnie takim, nadzwyczaj ważnym, zaakcentowaniem suwerenności Państwa i Narodu Polskiego wobec zamiarów wschodniego sąsiada. Tym bardziej potrzebnym, że na ziemiach polskich zajmowanych przez Sowieców oddziały Armii Krajowej, po krótkim współdziałaniu z Armią Czerwoną, były przez nią rozbrajane, a żołnierze masowo wywożeni do obozów.

Nie bez goryczy wspominamy dziś ofiary poniesione przez naród w walce z niemieckim, a później sowieckim

jarzmem. W obronie najwyższych wartości obywatele Państwa Polskiego nie szczędzili trudu i krwi, by sprostać zawołaniu wypisanemu na sztanda-



Fot. Mariusz Kubik

Prezydent Ryszard Kaczorowski

dejną rozmowy pod warunkiem zmian w rządzie polskim i przyjęcia granicy na rzece Bug. Wkroczenie w suwerenność decyzji polskiej władzy państwo-

W kwietniu 1944 r. Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz wydał dekret o tymczasowej organizacji władz na ziemiach polskich

rach Rzeczypospolitej: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Tym ideałom pozostali wierni do końca żołnierze Powstania Warszawskiego.

Wielu żołnierzy Podziemnego Państwa Polskiego oddało życie w walce przeciwko niemieckiej, a później i sowieckiej dyktaturze. Zginęli, bo ich jedynym przewinieniem było umiłowanie wolności i suwerenności Ojczyzny.

Musimy pamiętać, że plan uzależnienia Państwa Polskiego od wschodniego sąsiada, unicestwienia inteligencji i zniszczenia biologicznej substancji narodu, realizowany już w czasie wojny przez Sowietów i ich polskich pomocników, był potworną zbrodnią ludobójstwa, potępioną jedynie w przypadkach indywidualnych. Zbrodnie te pokryto na całe lata zmową milczenia, chroniąc morderców i ich mocodawców. I dziś jeszcze po-

grobowcy stalinizmu nie dają za wygraną, przeprowadzając publicznie próby zmazania i puszczenia zbrodni w niepamięć. Jakże znamienne brzmią tutaj słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, wypowiedziane w Radomiu w 1991 r.: „Korzeń zbrodni tkwi w uzurpacji przez człowieka Bożej władzy nad życiem i śmiercią”.

Chciałbym bardzo, aby 64. rocznica Powstania Warszawskiego, przypominająca bohaterstwo żołnierzy Armii Krajowej i ludności stolicy w zmaganiach z przeważającymi siłami niemieckiego najeźdźcy, była także rodzajem hołdu dla wszystkich, którzy i po wojnie podjęli walkę przeciw sowieckiej przemocy i w tej walce zginęli. Chciałbym też, by stała się ostrzeżeniem dla tych, którzy w suwerennej już Polsce próbują zrównać w prawach kata i ofiarę.

W naszej historii są daty, które zapadły głęboko w świadomości narodowej i są nadal przedmiotem dociekań pokoleń historyków.

Dla nas, spadkobierców tradycji Polski Walczącej, Powstanie Warszawskie jest przedmiotem czci i podziwu. Przykład dwumiesięcznej bohaterskiej walki z niemieckim okupantem będzie zawsze wzorem spełnionego do końca obowiązku wobec Ojczyzny, a także istotnym elementem poznania i rozumienia prawdy polskiego patriotyzmu, że historia naszego narodu, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, taka jakiej pragniemy, była, jest i będzie zawsze naznaczona walką o jego tożsamość.

Ryszard Kaczorowski

b. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
rezydujący w Londynie

Zygmunt Rumel „Krzysztof”

Drukarnia

Czarne literki w taśmach mitraliez
Odbite rzędem na lustro stronic
Głuche jak tętno tajnej drukarni
Zmęczonej dłoni palący płomień.*

*Cztery?... Czy cienie? Liczy maszyna
Podwyższyć nakład dziesięć tysięcy!
Cztery są serca, lecz imion nie ma
Może je kiedyś pamięć wydzwięczy...*

*Czy jutro? Jutro... a może dzisiaj
Buchnie nad miasto płomień jak salwa...
Czarne literki piaskiem przysypie
Nitką czerwoną ziemię ubarwi.*

„Przez walkę do zwycięstwa” nr 16, 1943

*Mitrاليةza – szybkostrzelna broń palna używana w XIX w. przed wynalezieniem karabinu maszynowego.



Fot. arch.

Zygmunt Jan Rumel, ur. 1915 r., zamordowany przez żołnierzy UPA w nocy z 10 na 11 lipca 1943 r. we wsi Kustycze na Wołyniu. Poeta, autor m. in. poematu „Rok 1963”. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim, a w czasie okupacji na tajnych kompletach. Służył w Batalionach Chłopskich, desygnowany na dowódcę VIII okręgu BCh–Wołyn. Podjął się misji zahamowania mordów na Polakach. Prowadził rozmowy z wołyńskim dowództwem UPA. Wtedy został zabity przez rozerwanie kołmi. Jego matkę i siostrę ocalili Ukraińcy.



Ryszard Bzinkowski

Słowo było pociskiem

Prasa powstańczej Warszawy (1 sierpnia – 5 października 1944 r.) to ewenement w skali światowej. Wywodząc rodowód bezpośrednio z doświadczeń prasy konspiracyjnej stanowiła wyraz żywotności i nieugiętości narodu polskiego. Stała się miejscem sporów, dyskusji, wypracowywania poglądów i programów poszczególnych ugrupowań wobec najistotniejszych spraw bieżących i problemów przyszłości. Odzwierciedlała tworzące się społeczeństwo obywatelskie, które po wielu latach, w zrywie lat osiemdziesiątych, zerwało okowy uzależnienia doprowadzając do odzyskania pełnej suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej.

Polska prasa konspiracyjna lat II wojny światowej przyjęła trzy założenia. Uznano, że klęska wrześniowa to jedynie epizod nieprzerywający funkcjonowania państwa polskiego. Zakładano, że wynikiem wojny musi być korzystna dla Polski korekta granic na zachodzie i północy. Przewidywano, że podstawą przyszłego bezpieczeństwa kraju musi być sojusz państw Europy Środkowej skierowany zarówno przeciwko niebezpieczeństwu ze strony Rosji, jak i Niemiec. W kontekście tych głównych problemów zajmowano się też innymi, nie mniej ważnymi: oceną polityki wewnętrznej i zagranicznej władz II Rzeczypospolitej, stosunkiem do mniejszości narodowych, przyszłym ustrojem Polski, a także zakresem i charakterem przyszłych reform społeczno-gospodarczych. Ważną rolę w tych dyskusjach odegrały polemiki co do charakteru i oblicza przyszłych sił zbrojnych. Wszystkie te zagadnienia znalazły odbicie później, w czasie walk w Warszawie w 1944 r.

Typologia prasy

Prasowa działalność konspiracyjna pozwalała zdobywać doświadczenia organizacyjne. Wypracowywano wtedy typologię prasy z jej podziałami na: informacyjną, informacyjno-polityczną,

kulturalną, fachową, wojskową itd. Dotyczyły one także organizacji, zbierania informacji, druku i kolportażu. Nastąpił podział na prasę centralną i terenową. Doświadczenia te zaowocowały w czasie Powstania Warszawskiego funkcjonowaniem prasy, która stała się najbardziej widocznym, obok walki zbrojnej, przejawem działania państwa polskiego.

Odrębnym problemem był rozwój działalności prasowej struktur wojskowych. Obok formacji bojowych związanych z poszczególnymi stronnictwami i partiami ukształtowały się,

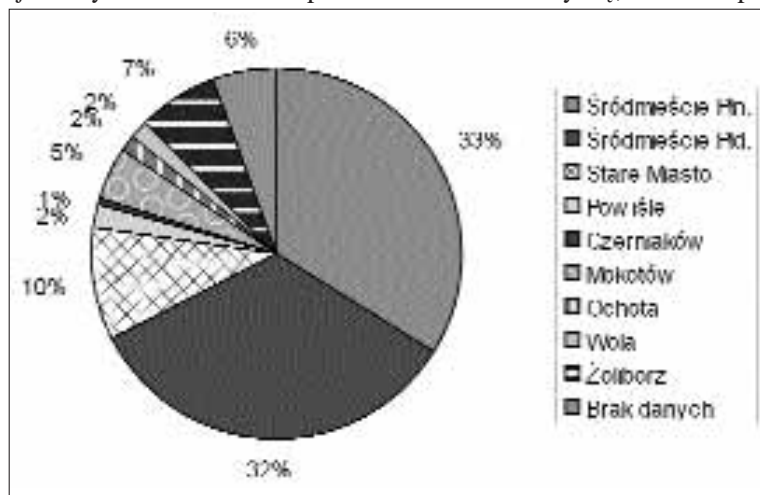
prasy powstańczej, w pierwszych dniach walki w sierpniu 1944 r., by na skutek rozbieżności politycznych ulec ponownym podziałom pod koniec Powstania.

Gama polskiej konspiracji

Niezwykle istotne dla całościowego ujęcia problemu prasy powstańczej jest zagadnienie prasoznawczej oceny formalnych warunków jej ukazywania się. Analizując prasę ze względu na jej wydawców, trzeba stwierdzić, że ujawniła się cała gama polskiej konspiracji. Obok prasy partyjnej funkcjonowała prasa rządowa, wojskowa, a także wydawana z inicjatyw niezależnych i prywatnych. Od 1 sierpnia do 5 października 1944 r. ukazało się w Warszawie 167 tytułów prasowych.

Wśród wszystkich tytułów 33 proc. to wydawnictwa sygnowane przez Armię Krajową. Gdyby uwzględnić wydawanie niektórych tytułów przez AK łącznie z innymi ośrodkami oraz wpływ wydawnictw informacyjnych

AK na treści zamieszczane w innych pismach, procent ten byłby o wiele większy. Delegatura Rządu RP na Kraj wydawała 9 proc. ogólnej liczby pism powstańczych. Pisma AK i Delegatury Rządu RP na Kraj oraz czwórporozumienia (Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Pracy i Stronnictwa Narodowego), reali-



Działalność wydawnicza poszczególnych dzielnic Warszawy w czasie Powstania Warszawskiego. Źródło: opracowanie własne autora

poprzez kolejne formy organizacyjne, SZP-ZWZ-AK, Siły Zbrojne Polski Podziemnej mające na celu zgrupowanie całego wysiłku zbrojnego narodu polskiego. Pełnej jedności siły zbrojne doczekały się – przede wszystkim – w wymiarze propagandowym, jak potwierdzono to analizując treści



zujące w znacznej mierze wspólną politykę informacyjną, liczyły łącznie niemal 55 proc. wszystkich wydawnictw. Pisma lewicy komunistycznej stanowiły jedynie 10 proc. ogólnej liczby tytułów. Apogeum działalności wydawniczej osiągnięto między 13 a 16 sierpnia, gdy ukazywało się 67 tytułów jednocześnie.

Liczba tytułów

Największą liczbą tytułów wydawanych jednocześnie poszczycić się może AK – sygnująca w jednym tylko dniu, 14 sierpnia, 29 tytułów. Dla pogłębionej analizy oddziaływania prasy powstańczej warto dokonać porównań pod względem częstotliwości ukazywania się poszczególnych tytułów. 83 proc. ukazało się mniej niż 30 razy, a aż 46 proc. mniej niż 10 razy. Rekordzistami pod względem wydawanych numerów były trzy pisma informacyjne AK ukazujące się w Śródmieściu.

Różny był też czas ukazywania się poszczególnych numerów. 38 proc. pism ukazywało się nie dłużej niż 10 dni, a aż 59 proc. nie dłużej niż 20 dni. 20 proc. wychodziło ponad 30 dni, a zaledwie 11 proc. dłużej niż 50 dni. Dominującą pozycję we wszystkich rejonach Warszawy pod tym względem zajmowały pisma akowskie.

Główne ośrodki wydawnicze pod względem terytorialnym to obie części Śródmieścia, Stare Miasto – w sierpniu, a także dość ustabilizowane wydawniczo Żoliborz i Mokotów. Dokumentuje to liczba tytułów wydawanych w poszczególnych dzielnicach: Śródmieście Północ – 67, Śródmieście Południe – 66, Stare Miasto – 20, Żoliborz – 14, Mokotów – 9, Powiśle – 4, Ochota – 3, Wola – 3 i Czerniaków – 1.

Nakład, częstotliwość, format

Generalnie prasa informacyjna miała nakłady dużo niższe od prasy publicystyczno-informacyjnej. Najpopularniejsze pisma informacyjne, wykorzy-

stujące doniesienia agencyjne, głównie z nasłuchów radiowych, nie przekraczały nakładu 100 egzemplarzy. Do pism o największych nakładach należały: „Biuletyn Informacyjny” 20–28 tys., „Rzeczpospolita Polska” 5–10 tys., „Robotnik” 5–10 tys., „Walka” 6 tys. i „Barykada Powiśla” 3–5 tys. egzemplarzy jednorazowego nakładu.

Nakłady, częstotliwość i liczba tytułów w dużej mierze zależały od warunków technicznych w danej dzielnicy. Zdecydowanie najlepszą sytuację w tym względzie miały obie części Śródmieścia i Stare Miasto. Decydowała o tym przede wszystkim liczba drukarni i zakładów poligraficznych. Komenda Główna AK umożliwiła wszystkim odłomom politycznym wydawanie prasy, również wydawnictw nieperiodycznych, korzystając z podległych jej Wojskowych Zakładów Wydawniczych.

Prasa powstańcza nie miała stałych formatów. Ulegały one zmianie zależnie od dostępnych technik druku i zapasów papieru. Najczęściej można było spotkać wydawnictwa dwu-, czterostronicowe w sierpniu i dwu-, jednostronicowe we wrześniu. Pod koniec Powstania nasiliło się zjawisko wydawania jednostronicowych pism przystosowanych do naklejania na

a także często z bezimienną grupą dziennikarzy, fotografików, pracowników nasłuchu radiowego i technicznej obsługi drukarni tworzyli tę prasę. Oblicza się, że w redakcjach pism warszawskich w tym czasie pracowało około 250 dziennikarzy. Wielu z nich, tak jak kolporterzy prasy powstańczej, pozostało bezimiennymi.

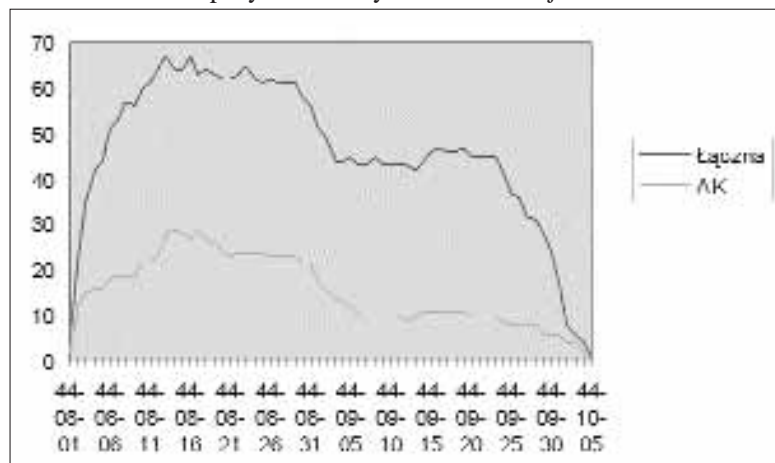
Funkcja organizacyjna i informacyjna

Codzienna działalność prasy powstańczej koncentrowała się na wypełnianiu jej funkcji organizacyjnej i informacyjnej. Pisma powstańcze były jednym z głównych instrumentów organizacji życia miasta oraz komunikowania się władz wojskowych i cywilnych Warszawy z jej mieszkańcami. Oprócz działalności informacyjnej uświadamiały one ludności, że istnieje legalna polska władza wydająca zarządzenia, które należy respektować. Poprzez prasę zlecano wykonywanie konkretnych zadań placówkom obrony przeciwlotniczej (OPL), wyspecjalizowanym agendom rządowym i samorządowym. Podawano ich adresy i godziny urzędowania. Przekazywano informacje o punktach opieki społecznej i zalecano organizowanie różnorodnych form samo-

pomocy, w tym aprowizacyjnej. Mobilizowano do walki i pracy w służbach pomocniczych. Zamieszczano ogłoszenia o poszukiwanych bliskich, zaginionych w wojennej zawierusze. Na jej łamach podejmowano aktualne tematy, jak: wydawanie tymczasowych dowodów tożsamości, ostrzeżenia przed ostrzałem, obowiązkowe szczepienia, zachowanie się w konkretnych sytuacjach.

Informowano o wynikach rozmów z Niemcami i ustaleniach w najtrudniejszych dniach – w czasie kapitulacji.

Tematem ustawicznie pojawiającym się w pismach powstańczych było uzasadnienie potrzeby podjęcia walki w pierwszym okresie Powstania i jej kontynuacji w okresie późniejszym. W pierwszych dniach, niezależnie od



Prasa wydawana przez Armię Krajową na tle prasy powstańczej
Źródło: Opracowanie własne autora

murach oraz łączenie pokrewnych wydawnictw pod wspólnym tytułem.

Twórcy znani i bezimienni

W prasie powstańczej pracowało wielu znakomitych przedstawicieli świata nauki, kultury i sztuki. To oni wraz z wieloma politykami, działaczami państwowymi i społecznymi,



opcji politycznej danego pisma, pannała powszechna akceptacja tej decyzji przy jednoczesnym przekonaniu, że walka trwać będzie krótko i przyniesie pełny sukces. Widziano konieczność rezygnacji ze sporów, by stanąć ramię w ramię na barykadzie. Gdy szanse na szybki sukces okazały się nierealne, przypominano, że bez ofiar nie ma zwycięstwa. Wskazywano, jaki przykład walcząca stolica dawała reszcie kraju, a wreszcie podkreślano międzynarodowe znaczenie podjętej walki wobec rozstrzygnięć, które zapadną po zakończeniu wojny.

Zagrzewanie do walki

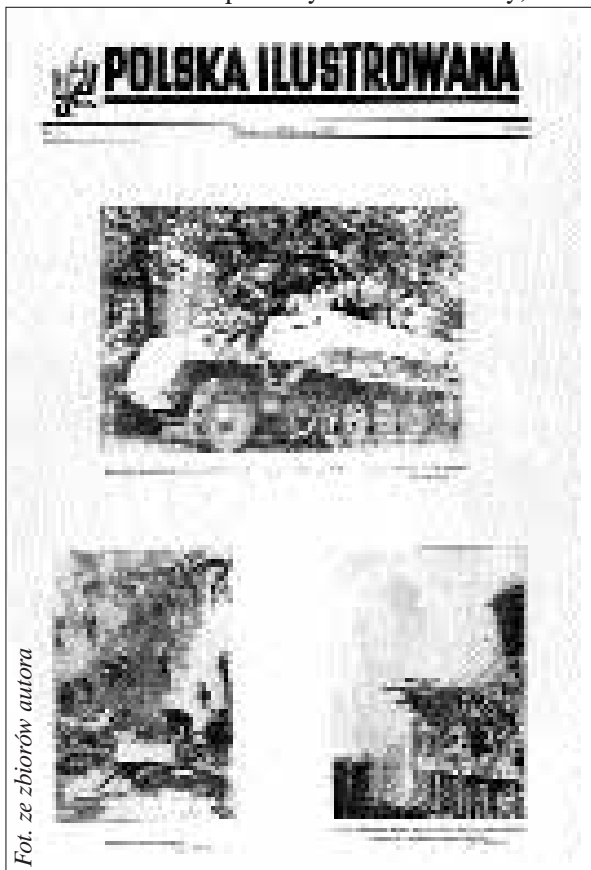
Wiele miejsca w pismach, głównie informacyjnych, ale także publicystycznych, poświęcano toczącym się zmaganiom. Służyły one kształtowaniu przeświadczenia, że ich ostatecznym wynikiem może być tylko zwycięstwo. Najwięcej informacji z walk podawano w pierwszej fazie Powstania, gdy każdy – nawet najmniejszy – sukces wywoływał entuzjazm. Podstawowym źródłem informacji dla całej prasy były wówczas komunikaty dowództwa AK. Z czasem poszczególne pisma szukały własnych źródeł informacji.

W prasie popularyzowano sylwetki i postawy bohaterów. Oswajano z bronią niemiecką, wykazując jej słabości i przeciwstawiając jej niezłomną postawę powstańczego żołnierza. Wiadomości o walkach zaspokajały powszechny głód informacji o wydarzeniach w mieście, szczególnie w oddalonych rejonach. Podobnemu celowi służyły informacje z frontów toczącej się wojny, a postępy na froncie zachodnim przeciwstawiano często zastojowi frontu wschodniego.

Równie ważna jak przekazywanie informacji o walce na barykadach była działalność prasy powstańczej w zakresie kształtowania postaw i utrwalania woli zwycięstwa. Dbano o stworzenie ścisłych więzi między żołnierzami a ludnością cywilną. We wszystkich pismach podkreślano, że w ogólnym

wysiłku każdy posterunek, nawet najmniejszy, jest ważny. Ujawnienie struktur Polskiego Państwa Podziemnego interpretowano jako przejaw stabilizacji i nadzieję na rychłe odzyskanie pełnej niepodległości. W pismach podkreślano zdobycze moralne Powstania – ukształtowanie postaw męźnych i obywatelskich, które procentować będą w wolnej Polsce.

Prasa powstańcza, informując o działaniach mających na celu organizowanie pomocy dla Warszawy,



Fot. ze zbiorów autora

„Polska Ilustrowana” nr 3 z 23 sierpnia 1944 r.

przeciwdziałała poczuciu osamotnienia, które w sposób deprymujący wpływało na oddziały walczące i społeczeństwo stolicy. Doniesienia o zrzutach alianckich, zwłaszcza w drugiej połowie września, przedstawiano jako wynik tych starań, a jednocześnie nadzieję na poparcie przez Zachód sprawy polskiej po zakończeniu wojny.

Działalność prasowa w zakresie podnoszenia nastrojów i wywoływania pożądanych postaw charakteryzowała się stosowaniem różnorodnych technik dziennikarskich, jak: felietony, opowiadania, krótkie hasła, humor, i poezja.

Dbalność o porządek

W publicystyce powstańczej prasy, obok odnoszenia się do pozytywnych zjawisk życia społeczności walczącej Warszawy, reagowano także na te z pogranicza patologii społecznej. Napiętnowano zarówno zachowania występujące także w czasie pokoju, jak i charakterystyczne dla działań wojennych. Zwalczano pijaństwo, bimbrownictwo, działalność spekulantów i paskarzy, a także tych, którzy przywłaszczali sobie zrzutową żywność. Piętnowano żerujących na nieszczęściu bliźnich i okradających zrujnowane domy i poległych. Niezwykle ostro walczono z plotką, gadulstwem i waźniactwem zarówno w stosunku do wojskowych, jak i przedstawicieli różnego szczebla urzędów. Wzywano do podjęcia zdecydowanej walki z przejawami zwykłego bandytyzmu. Nie uchylano się od wytykania niewłaściwych postaw w oddziałach bojowych.

Ważną sferą działalności prasy powstańczej była wymiana poglądów i przedstawianie programów społecznych, politycznych i gospodarczych poszczególnych ugrupowań i organizacji. Koncentrowano się w niej głównie na zagadnieniach skierowanych ku niedalekiej, jak się wszystkim wydawało, powojennej przyszłości. W rozważaniach tych Powstanie, jako element akcji „Burza”, traktowano w dużej mierze jako punkt wyjścia do wypracowania konkretnych stanowisk. Starano się przygotować społeczeństwo do sytuacji powojennej, w której przywrócono by demokratyczne reguły gry politycznej.

Stosunki polsko–sowieckie

Problemem, który zdominował wszystkie rozważania, było zagadnienie stosunków polsko–sowieckich. Jednym z argumentów mających wpływ na decyzję o wybuchu Powstania była przecież niechęć do Sowieców, których wkroczenie do Warszawy wydawało się kwestią dni. Prasa warszawska jednoznacznie oceniła wstrzyma-



nie ofensywy w pierwszych dniach sierpnia jako wrogi wobec Powstania działanie polityczne. Niezwykle ostrożnie, choć z dużymi nadziejami, przyjęto rozmowy Stanisława Mikołajczyka w Moskwie. Włączenie do nich Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego określano jako celowe działania Józefa Stalina w celu utrudnienia porozumienia. Podobnie traktowano sztuczny – zdaniem wielu publicystów prasy związanej z rządem londyńskim – spór o konstytucję 1935 r., który w istocie rzeczy stał się sporem o legalność i ciągłość władz polskich. Memorandum rządu polskiego w sprawie unormowania stosunków z ZSRR – dyskutowane przez całą prasę warszawską – doprowadziło do wypracowania kompromisowego stanowiska całego polskiego podziemia, określając granice możliwych ustępstw wobec wschodniego sąsiada. Stosunek do ZSRR i PKWN podzielił prasę warszawską. Od zdecydowanie wrogich postaw reprezentowanych przez Narodowe Siły Zbrojne i Stronictwo Narodowe, poprzez racjonalne oceny AK i Delegatury Rządu, po bezkrytyczną akceptację głoszoną przez Polską Partię Robotniczą, Robotniczą Partię Polskich Socjalistów i Centralny Komitet Ludowy.

Zamach na polską suwerenność

Wiele miejsca dzienniki powstańcze poświęcały zagadnieniom stosunku AK, organów rządowych, a przede wszystkim społeczeństwa do wkraczających na ziemie polskie oddziałów sowieckich oraz towarzyszących im oddziałów polskich. Szeroko informowano o dotychczasowych doświadczeniach ze wschodniej Rzeczypospolitej, a doniesienia o aresztowaniach, rozbrajaniu i osadzaniu na Majdanku przedstawicieli polskich

władz i członków polskich sił zbrojnych były w Warszawie komentowane jako zamach na polską suwerenność.

Przyznanie AK praw kombatanckich przez państwa zachodnie odebrano w Warszawie jako wzrost poparcia Zachodu dla Polski, który dawał sygnał, że oddziały zbrojne polskiego podziemia muszą być traktowane jako członkowie koalicji antyhitlerowskiej nie tylko przez Niemcy, ale również przez ZSRR.

Ostatnie dni Powstania, bezruch na

Relacje z Zachodem

Obok stosunków polsko-radzieckich rozpatrywano w prasie powstańczej relacje z demokracjami zachodnimi, w tym głównie z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Apelowano nie o słowa, lecz czyny. Prasa przypominała bierną postawę aliantów we wrześniu 1939 r., przeciwstawiając jej doniesienia o wiernej, sojuszniczej postawie Polaków na wszystkich frontach II wojny światowej. Działania polityków zachodnich porównywano do kupca nastawionego na osiągnięcie zysku.

Wielki zrzut lotniczy z 18 września radykalnie zmienił te negatywne postawy prasy warszawskiej. Powrócił entuzjazm i wiara, że w chwilach ostatecznych rozstrzygnięć pomoc Polsce nie zostanie odmówiona z uwagi na rachunek krwi przelanej przez Polaków i interes państw zachodnich, które nie mogą dopuścić do zbytnej dominacji Związku Radzieckiego i jego ideologii w Europie.

Wizja przyszłości Polski

Przez cały czas walk w Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 r. prasa była miejscem ścierania się poglądów na przyszłość kraju po zakończeniu wojny zarówno

w sprawach politycznych, gospodarczych i społecznych, jak i ustrojowych. Zdawano sobie sprawę, że zawarte w czasie okupacji sojusze są doraźne i nie wszystkie wytrzymają próbę czasu w momencie decydujących rozstrzygnięć. Starano się jednak wypracować wspólną platformę będącą podstawą *consensu* po zakończeniu wojny. Taką platformą miała być przedstawiona przez większość publicystycznej prasy powstańczej odezwa Rady Jedności Narodowej z 15 sierpnia



Fot. ze zbiorów autora

Pisma Powstańcze: „Codzienne Wiadomości”, „Rejonówka”, „Wiadomości Radiowe” oraz „Wiadomości z Miasta i Wiadomości Radiowe”

frontie wschodnim, działania PKWN i NKWD na terenach wyzwolonych ukazująca się jeszcze prasa warszawska oceniała jako zamach na demokratyczne zasady współżycia międzynarodowego. Artykuł w „Rzeczpospolitej Polskiej” zatytułowany „Zdarte maski”, w którym twierdzono, że zakpiono sobie z Polaków, obiecując im pomoc, jest przykładem stosunku do oczekującego beczynnika za Wisłą wschodniego mocarstwa.



nia, w której określano demokratyczne podstawy funkcjonowania kraju po wyzwoleniu. Dyskusji poddano również najistotniejsze problemy: podstawy systemu bezpieczeństwa oparte na unii państw Europy Środkowej, wprowadzenie systemu odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych, rozwiązanie najpilniejszych spraw społecznych, w tym problemu przeludnienia wsi, wprowadzenie zasad demokracji samorządowej, na których miałyby się opierać nowa konstytucja, a wreszcie sprawy granic powojennej Polski. Podstawy osiągniętego kompromisu zawarto w rozporządzeniach opublikowanych w powstańczych numerach „Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej”.

Prezentowane przez poszczególne pisma programy społeczno-polityczne i gospodarcze nawiązywały w dużej mierze do stanowisk wypracowanych przez poszczególne ugrupowania w okresie okupacji. Działalność obozu rządowego nakierowana była na przekonanie społeczeństwa, że zmiany mogą odbywać się na drodze ewolucyjnej, a nie rewolucyjnej, z poszanowaniem i zachowaniem demokratycznych zasad funkcjonowania państwa.

Program prezentowany w pismach związanych z PKWN różnił się zasadniczo. Opierał się on na wytycznych ogłoszonych i realizowanych przez komitet lubelski. Charakteryzował się chęcią pozyskania jak największej liczby sojuszników, stąd jego ogólnikowość i chęć zaspokojenia wszystkich potrzeb, bez liczenia się z możliwościami. Krytykowano jednocześnie uchwały i rozporządzenia RJN i Krajowej Rady Ministrów jako ukryte dążenie do zachowania władzy warstw posiadających.

Powojenna armia

Na tle tych sporów i polemik znaczące miejsce zajęły dyskusje o roli i miejscu armii w społeczeństwie powojennym. Prowadzona walka, szczególnie w jej początkowej fazie, wymusiła konieczność podporządkowania jej doraźnych celów taktycznych. Jed-

czy charakter, brak formalizmu organizacyjnego i ideowość tworzył kadry do odbudowy powojennej. Pisma AK, SN i NSZ widziały konieczność zachowania ciągłości tej nowej armii z najlepszymi tradycjami wojska przedwrzesniowego. PPS, SL, PPR i inne ugrupowania, w tym demokratyczne, upatrywały podstawy do stworzenia armii zupełnie nowego typu. Na tle tych dyskusji dochodziło do ocen wojska powstańczego, ale również wywodzącego się z armii gen. Zygmunta Berlinga i jego roli w przemianach społeczno-politycznych po wojnie.

Przytaczanie dokumentów publikowanych przez prasę prądową, szczególnie odezw, memorandumów, zarządzeń, a nade wszystko programów powojennej przebudowy społecznej i gospodarczej zawartych w rozporządzeniach KRM i RJN pozwala na przybliżenie współczesnemu czytelnikowi tego dziś często niedocenianego dorobku. Dokumenty te publikowane były w okresie, gdy nie było możliwości pełnego funkcjonowania struktur demokratycznego państwa.

Prasa kształtowała poczucie niezależności i woli narodu polskiego do samostanowienia o swym losie nawet wtedy, gdy nad Ojczyzną zawisło zagrożenie ponownej utraty suwerenności. Stworzyła i upowszechniła legendę walki o wolność w chwilach najtrudniejszych. Legendę żywą przez następne dziesięciolecia mimo prób jej zamazania.

Ryszard Bzinkowski, ppłk rezerwy, absolwent Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, dr historii (doktorat o Powstaniu Warszawskim), jest pełnomocnikiem prezesa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej do spraw organizacji zbliżającego się VIII Zjazdu ŚZZAK.



Najsłynniejsze pismo Powstania Warszawskiego „Biuletyn Informacyjny” nr 35 z 2 sierpnia 1944 r.

Fot. ze zbiorów autora

nak ranga problemu spowodowała, że wyrósł on ponad inne zagadnienia, stając osobne forum sporów, dyskusji i prezentowania poglądów różnych opcji politycznych. Armię traktowano nie tylko jako realną siłę, ale jako czynnik konsolidacji społeczeństwa, miejsce współpracy sił z lewej i prawej strony sceny politycznej.

Prasa podkreślała, że doświadczenia okupacji, a nade wszystko Powstania Warszawskiego, doprowadziły do stworzenia nowego typu żołnierza, żołnierza-obywatela, który poprzez swój ochotni-



Stanisław F. Ozimek

Fenomen mediów

Media Powstania Warszawskiego '44 stały się prawdziwym ewenementem społecznym i kulturowym w dziejach walki zbrojnej i oporu cywilnego wobec agresywnych totalitarnych systemów w czasie II wojny światowej lat 1939–1945. Szacuje się, że w czasie Powstania wydano około stu trzydziestu sześciu tytułów prasowych.

Dzięki trudowi i poświęceniu często anonimowych dziennikarzy, radiowców, reporterów foto-filmowych mogły ukazywać się codzienne gazety, nadawano program radiostacji fonicznej Armii Krajowej „Błyskawica”, montowano kronikę dla powstańczego kina „Palladium”.

Rola środków komunikacji społecznej, również w zakresie mobilizacji patriotyczno-obywatelskiej i przekazu informacyj-

Stefana Starzyńskiego na falach trwającej, mimo odgórnego nakazu ewakuacji, radiostacji „Warszawa II”. W czasie okupacji, kiedy zaczęły się tworzyć struktury Podziemnego Państwa Polskiego, a w programie Departamentu Informacji i Propagandy Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj oraz Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ-AK, Podwydziałe Propagandy Mobilizacyjnej o kryptonimie „Rój”, powołanym do działań w planowanym powstaniu powszechnym i tzw. Odtwarzaniu Sił Zbrojnych (OSZ), poszczególne sekcje „Roju” konspiracyjnie szkoliły Polowych Sprawozdawców Wojennych (PSW) i Fotograficznych Sprawozdawców Wojennych (FSW).

Około trzydziestu procent powstańczych tytułów prasowych wywodziło się z czasów okupacji. Zmieniono format gazet, zwiększono częstotliwość ich wydawania i nakłady. Służba kolporterska, młode dziewczęta i łącznicy Harcerskiej Poczty Polowej, kanałami docierała do redut powstańczych, stanowisk obronnych, podziemnych schronów, szpitali polowych oraz do okrażonych dzielnic.



„Dzień Warszawy” wydawany w Śródmieściu-Południowym jako prywatna inicjatywa prasowa z poparciem Rejonowej Delegatury Rządu

no-propagandowego była przez wiele lat niedoceniana przez historyków skupionych wokół problematyki polityczno-militarnej. Powstańczy kulturowy front tworzyła w głównej mierze prasa wspomagana audycjami radiostacji Armii Krajowej „Błyskawica” i nadającej na jej falach ekipy Polskiego Radia. Równocześnie operatorzy filmowi rejestrowali żywą ikonografię trwającego w walce, niszczonego z teutońską precyzją miasta, którego obrońcy i ludność cywilna, mówiąc słowami angielskiej autorki historycznej Joanny Hanson, niejednokrotnie byli „nadludzkiej poddani próbie”.

We wrześniu 1939 r. służba wojenna i misja mobilizacyjna mediów najpełniej zogniskowały się w wystąpieniach komisarza cywilnego Dowództwa Obrony Warszawy i prezydenta oblężonej stolicy mjr.

Wyspy wolności

Już w pierwszych godzinach powstańczej walki w Śródmieściu Północnym, gdzie kwaterowało dowództwo Warszawskiego Okręgu AK i był sztab Powstania, rozpoczęło działalność swoiste centrum poligraficzno-prasowe. Tam znajdowały się najważniejsze placówki Wojskowych Zakładów Wydawniczych. Rozpoczęły działalność radiostacje nadawcze AK – nieznana „Burza” i sławna „Błyskawica”. Były też kwatery reporterów foto-filmowych. Kiedy wskutek działań bojowych miasto zostało podzielone na „wyspy wolności”, okrażane przez wrogie oddziały, w poszczególnych dzielnicach, jak: Żoliborz, Stare Miasto, Powiśle, Czerniaków i Mokotów, powstawały lokalne wydawnictwa prasowe. Jedną z form działalności były gazety formacyjne poszczególnych zgrupowań i batalionów.



Powiśle. Gazety i plakaty na parkanach w pobliżu pałacu Ostrogskich, sierpień 1944 r.

Bezcenna pamiątka historyczna

Prasa AK i scalonych z nią organizacji, jak Bataliony Chłopskie, Delegatury Rządu RP oraz stronnictw o szerokim spektrum politycznym miały charakter informacyjny i opiniotwórczy. Funkcję mobilizacyjno-patriotyczną pełniły zespoły radiowe AK „Błyskawicy” i Polskiego Radia. Ulicznymi źródłami doróżnej informacji stały się także patrole megafonowe Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Prowadziły one również propagandę dywersyjną wobec żołnierzy niemieckich i współdziałających z nimi formacji kolaboracyjnych.

Świadomość genezy konspiracyjno-okupacyjnej oraz znaczenia prasy po-

Fot. ze zbiorów autora

Fot. Eugeniusz Lokajski/MPW



Dziennik „Nowy Świat”, wydawany przez Stronnictwo Ludowe w Śródmieściu Północnym

wstańczej jako źródła historycznego i dokumentu zrodziła się już w czasie Powstania. Na przykład w „Barykadzie Powiśla” z 22 sierpnia 1944 r. czytamy m.in.: „Pamiętaj, że wychodząca dziś, w ogniu walki, prasa to córka tej prasy konspiracyjnej, którą przez pięć lat okupacji niemieckiej trzymałeś w domu i pożyczasz pod groźbą śmierci (...). Ta prasa jest bezcenną pamiątką hi-

storyczną. Warto być komplety «Biuletynu [Informacyjnego]», «Kuriera Stołecznego» czy «Warszawa Walczy» przechowywał tak, abyś mógł je później przekazać bądź muzeom i bibliotekom narodowym, bądź własnym dzieciom i wnukom”.

Godne miejsca ekspozycji

Ocalone z pożogi egzemplarze prasy powstańczej, wydobywane z gruzów, nierzadko przy ekshumacjach, w pierwszych latach po wojnie długo nie mogły doczekać się spokojnego miejsca w rodzinnych i publicznych bibliotekach. Podczas rewizji w domach byłych żołnierzy AK konfiskowali je ubeccy funkcjonariusze. Powstańcze taśmy filmowe służyły im do identyfikacji bohaterów podziemnej i insurekcyjnej walki, nazywanych przez nich „zapłutymi karłami reakcji”.

W zasobach archiwalnych największych polskich książnic – Biblioteki Jagiellońskiej i Biblioteki Narodowej – poszczególne ocalałe gazety powstańcze były opatrywane klauzulą *prohibita*. Obecnie traktowane są jako *cy-melia* i udostępniane tylko na mikrofilmach.

Warto aby ich oryginały, ocalone z czasu zagłady, znalazły godne miejsce w Muzeum Powstania Warszawskiego i projektowanym Muzeum Historii Polski.

Stanisław F. Ozimek, doktor nauk humanistycznych, w czasie Powstania Warszawskiego kolporter gazet i roznosiciel listów Harcerskiej Poczty Polskiej na Starym Mieście, wieloletni pracownik Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, jest m.in. autorem publikacji *Film polski w wojennej potrzebie 1939–1945* (1974), *Początek powstania Warszawskiego* (2004, nagroda Clio), *Media walczącej Warszawy* (2007).

Elżbieta Berus Plakaty

Jeszcze przed wybuchem Powstania Warszawskiego na polecenie Delegatury Rządu na Kraj oraz Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej rozpoczęto prace plastyczne, fotograficzne i wydawnicze. Za ich pomocą poinformowano mieszkańców o podjętej walce i do niej zagrzewano, przekazywano wiadomości o sytuacji w mieście oraz ostrzegano przed minami i ostrzałem.

W pracowniach plastycznych projektowano plakaty i ulotki, w drukarniach powstawały setki gotowych do rozwieszenia afiszy i ogłoszeń. Wydawano prasę codzienną, którą kolportowali harcerze. Część rozlepiano na murach domów zajętych przez powstańców.

Już w lipcu 1944 r. na zlecenie Departamentu Prasy i Informacji Delegatury Rządu na Kraj powstał plakat nieznanego autora „Niech żyje Rząd Rzeczypospolitej – Cześć walczącej Armii Krajowej”. Wydrukowano go w różnych formatach w Tajnych Zakładach Wydawniczych przy ul. Chmielnej 18 i kolportowano od 1 sierpnia 1944 r.

Równocześnie rozlepiano plakat „Do

broni w szeregach AK”, autorstwa Mieczysława Jurgielewicza i Edmunda Burke, wykonany na zlecenie IV Wydziału Prasowo-Wydawniczego BIP KG AK, wydrukowany także w TZW.

W kolejnych dniach pojawiały się następne plakaty:

„Każdy pocisk jeden Niemiec”, autorstwa Witolda Chmielewskiego, powstał w połowie sierpnia na zlecenie IV Wydziału Prasowo-Wydawniczego BIP KG AK, wydrukowano go w TZW.

„Walcząc z ogniem, bronisz Warszawy. Walka z ogniem to akcja bojowa”, Stanisława Miedzy-Tomaszewskiego, powstał 11 sierpnia w pracowni przy ul.



Fot. ze zbiorów autorki

Górskiego. Wydrukowano go w TZW. Kolportowany był tylko w Śródmieściu.

Plakat „Gadula”, zaprojektowany i powielany przez chłopców ze zgrupowania „Rafalki” w kwaterze przy ul. Smulikowskiego kolportowano tylko na Powiślu.

„W walce za krew tysięcy Polaków”, autorstwa Stanisława Miedzy-Tomaszewskiego, powstał w nocy z 22 na 23 sierpnia w pracowni przy ul. Górskiego, na zlecenie IV Wydziału Prasowo-Wydawniczego BIP KG AK. Wydru-

Fot. ze zbiorów autorki



kowały go TZW. Kolportowany był w Śródmieściu i na Woli, jego część przerzucono w rejon ul. Mokotowskiej.

Plakat „Walczącym część – poległym hołd”, nieznanego autora, powstał w pracowni przy ul. Wilczej na przełomie sierpnia i września na zlecenie IV Wydziału Prasowo-Wydawniczego BIP KG AK. Wydrukowano go w TZW, kolportowano zaś w Śródmieściu. Był to rysunek powielany przez kalkę na bristolu i ręcznie podmalowany.

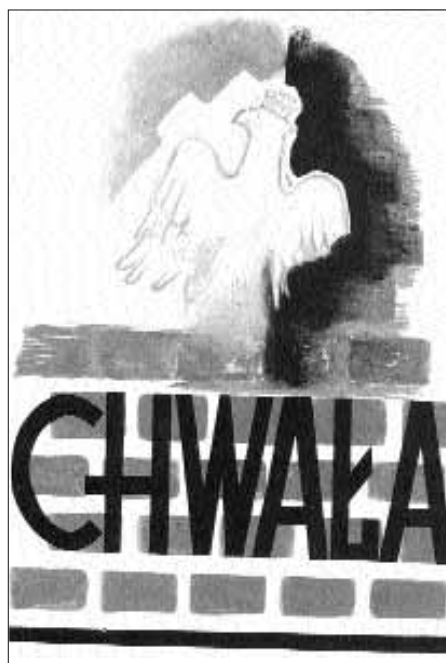
„Chwała”, również nieznanego autora, powstał w pracowni przy ul. Wilczej pod koniec sierpnia na zlecenie IV Wydziału Prasowo-Wydawniczego BIP. Wydrukowany został w TZW. Kolportowano go w Śródmieściu.

Plakat „Oto dziś dzień krwi i chwały”, także nieznanego autora, który powstał w pracowni przy ul. Wilczej na przełomie

Fot. ze zbiorów autorki



Fot. ze zbiorów autorki



sierpnia i września na zlecenie IV Wydziału Prasowo-Wydawniczego BIP KG AK, wydrukowano w TZW. Kolportowano go w Śródmieściu.

„Warszawskie dzieci pójdziemy w bój”, Władysława

Sosnowskiego „Nemo” z Szarych Szeregów, powstał w nocy z 31 sierpnia na 1 września. Wydrukowany został w TZW. Kolportowano go w Śródmieściu, na Tamce i częściowo na Woli.

Plakat „Tygrys do budy”, Stanisława Miedzy-Tomaszewskiego, powstał we wrześniu w pracowni przy ul. Górskiego na zlecenie IV Wydziału Prasowo-Wydawniczego BIP KG AK. Wydrukowany w TZW kolportowano w Śródmieściu.

W pracowni przy ul. Wilczej powstało kilka plakatów na zlecenie IV Wydziału Prasowo-Wydawniczego BIP KG AK. Bez tekstu, nieznanego autora, kolportowano je głównie w Śródmieściu.

W 1986 r. wszystkie plakaty zostały odtworzone na podstawie ocalonych oryginałów lub fotografii przez Stanisława Miedzę-Tomaszewskiego.



Fot. ze zbiorów autorki



Fot. ze zbiorów autorki



Fot. ze zbiorów autorki

Elżbieta Berus, absolwentka Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka wystaw historycznych, filmów dokumentalnych, pomocy naukowych oraz wielu form wydawniczych poświęconych Polsce pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945, współautorka albumu na temat Powstania Warszawskiego.

**Janina Kulesza-Kurowska**

(Tajne) Wojskowe Zakłady Wydawnicze 1940–1945

Znakiem ich była szabla leżąca na otwartej książce. Opatrywano nim wszystkie wydawnictwa drukowane w warsztatach TWZW, a przede wszystkim „Biuletyn Informacyjny”.

Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze to IV Wydział Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej SZP–ZWZ AK VI Oddziału Sztabu. Powstały na przełomie lutego i marca 1940 r. Zakończyły działalność wraz z rozwiązaniem Armii Krajowej 19 stycznia 1945 r. Zadaniem Zakładów była techniczna obsługa działalności prasowej i wydawniczej BIP. Redakcja tych wydawnictw należała do innych wydziałów Biura.

Wojna psychologiczna

II wojna światowa była pierwszą w dziejach, w czasie której na szeroką skalę stosowano metody wojny psychologicznej. Niemcy po zajęciu Polski dążyli do złamania oporu Polaków przez wytworzenie atmosfery beznadziejności i rezygnacji. Sposobem na osłabienie ducha walki miało być pozbawienie Polaków źródeł wiedzy i informacji, jakimi

są prasa i radio. Już w październiku 1939 r. Niemcy zabronili słuchania radia i nakazali konfiskatę aparatów radiowych oraz demontaż anten. Polska była jedynym z okupowanych krajów, gdzie Niemcy zastosowali ten środek. Sankcją za niespektowanie nakazu była kara śmierci. Na okupowanych terenach powstała prasa niemiecka wydawana w języku polskim, popularnie zwana „gadzinową”.

Zjednywać ludzkie dusze dla ideału Polski

Wobec tego tym szybciej armia podziemna spontanicznie rozpoczęła wydawanie prasy konspiracyjnej. Jej wagę dostrzegł i wspierał ją polski rząd na emigracji. Jej zadaniem było kształtowanie opinii narażonego na wrogą propagandę narodu i zdobycie jego poparcia przez przekazywanie poleceń, komunikatów i infor-



Fot. arch.

Michał Wojewódzki „Andrzej”, kierownik drukarni WZW nr 4
 macji polskich władz oraz przedstawianie programu polskiego rządu. Chodziło także o podawanie aktualnych wiadomości o najnowszych wydarzeniach w kraju i na świecie, których rzetelność mogła wzbudzić zaufanie społeczeństwa i przygotować je duchowo do nieustępliwej walki z okupantem. Dwa główne konspiracyjne organy prasowe, „Wiadomości Polskie” i „Biuletyn Informacyjny”, zaczęły ukazywać się już w listopadzie 1939 r. Inicjatorem i redaktorem „Biuletynu” był Aleksander Kamiński „Hubert”. Dzięki niemu pismo stało się nie tylko rzetelnym informatorem, lecz także wychowawcą narodu. Sam Kamiński tak oceniał potem swą działalność: „Zawsze usiłowałem zjednywać ludzkie dusze dla ideału Polski godnej szacunku i ideału Polaków o moralności godnej szacunku”.

Początki wydawnictwa były bardzo skromne. Drukowano je na powielaczu w liczbie około dziewięćdziesięciu egzemplarzy. Dopiero utworzenie Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych pozwoliło na drukowanie



Wóz na dziedzińcu kwatery Wojskowych Zakładów Wydawniczych mieszczącej się przy ul. Sienkiewicza 1/Boduena 2



w ogromnych nakładach około 43 tys. egzemplarzy. Inicjatorem powstania Zakładów i ich twórcą był Jerzy Rutkowski „Michał Kmita”.

TWZW zatrudniały przed Powstaniem pięćdziesięciu pracowników etatowych. Ochotników zaś nigdy nie brakowało. Z biegiem czasu stały się największym tajnym przedsiębiorstwem poligraficznym w okupowanej przez Niemców Europie. Składały się z trzynastu tzw. warsztatów, z których każdy miał inne zadania. Każdy z nich był oznaczony znakiem „W” oraz kolejną cyfrą, jednak na co dzień zamiast np. „W-1” mówiło się „Jedynka”, „Dwójka” i tak dalej. Centralą dyspozytorską był Sekretariat TWZW.

Zaufani ludzie

Kierownictwo Sekretariatu „Michał Kmita” powierzył swej siostrze Marii Rutkowskiej-Mierzejewskiej „Jance”. Do jej obowiązków należało także wyznaczanie punktów kolportażowych do tzw. wyrzutu druków gotowych oraz kierowanie działem tzw. legalizacji, czyli wytwarzania przez pracownię chemigraficzną „W-5” specjalnych dokumentów, a raczej ich falsyfikatów, dla potrzeb konspiracji.

Stałym lokalem kontaktowym była pracownia krawiecka Pauliny „Ciotki” i Władysławy Chutkowskich przy ul. Chmielnej 18 o kryptonimie „Browar”. Nigdy niezdekonspirowanym lokalem była też „Pralnia” przy ul. Dynasy 4. Działał tam punkt kontaktowy prowadzony przez Czesławę Burakowską „Cesię”.

W-1, W-2 i tak dalej

Każdy „Warsztat”, a szczególnie drukarnie, potrzebowały „maski”. Maską Drukarni nr 1, czyli „W-1”, była Cecylia Taper-Korzeniowska i jej rodzina: rodzice i córka Anna „Mała”. Pani Korzeniowska była właścicielką willi przy ul. Morszyńskiej 35, jesienią 1940 r. jeszcze niezamieszkałej. W podziemiach willi specjaliści TWZW wybudowali pomieszczenie wyposażone w maszyny drukarskie dużej klasy. Kierownikiem W-1 był Czesław Korwin-Piotrowski „Karol”. Drukowano w niej teksty w języku niemieckim przygotowane przez komórkę „N”. Zada-



Grupa powstańczych metrapaży i zecerów podczas łamania „Biuletynu Informacyjnego”, od prawej J. Basak, „Benito”, St. Kalinowski „Kolejarz”, A. Maciejewski „Żaba”

niem „N” było prowadzenie dywersyjnej propagandy demoralizującej społeczeństwo niemieckie. Gestapo było pewne, że te druki były wykonywane w Niemczech, gdyż jakość ich była doskonała. Przekonali się, że jednak powstawały one w Polsce, gdy w ich ręce wpadł magazyn drukarni W-1. Stało się to 5 marca 1944 r. na skutek zdrady jednego z pracowników.

Drukarnia W-2 mieściła się przy ul. Solec 30, w piwnicy niewykończonej kamienicy. Maską była mała owocarnia, a drukowano w niej broszury szkoleniowe dla jednostek bojowych AK, ulotki informacyjne, a nawet drugie wydanie *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego. W-3 ulokowano w podziemiach stolarni przy ul. Dobrej 34. Tej szczęśliwej drukarni nigdy nie wykryto m.in. dzięki jej kierownikowi Władysławowi Pomorskiemu „Władysławowi Brzozowskiemu”, „Jerzemu”. Tuż przed Powstaniem Warszawskim wydrukowano w niej 20 tys. egzemplarzy „Biuletynu Informacyjnego” z datą 1 sierpnia 1944 r.

Jedną z największych podziemnych drukarni w Polsce była W-4, gdzie drukowano prasę podziemną w nieosiągalnych poprzednio nakładach do 43 tys. egzemplarzy „Biuletynu Informacyjnego” tygodniowo, nie mówiąc już o innych drukach, a nawet książkach. Jej kierownikiem był Michał Wojewódzki „Andrzej”. Mieściła się przy ul. Wawelskiej róg al. Niepodległości w nieczynnych w czasie wojny Doświadczalnych Zakładach Szybowcowych inż. Antoniego Kocjana. Maską drukarni była ro-

dzina dawnego pracownika warsztatów Mariana Muszewskiego „Bonifacego”. Niestety, 1 czerwca 1944 r., kiedy drukarze otworzyli włącz do piwnicy, gdzie mieściła się drukarnia, by odetchnąć świeżym powietrzem i dokonać wyrzutu gotowych „Biuletynów”, do warsztatu wtargnęli Niemcy. Wywiązała się nierówna walka, gdyż drukarze byli uzbrojeni. Zginął wówczas zecer Tadeusz Bieniewicz „Kazio”. Niemcy aresztowali Muszewskiego i jego żonę, a także inż. Kocjana z żoną Elżbietą. Muszewski i Kocjan przypłacili to aresztowanie życiem.

W-5 był zakładem chemigraficznym, w którym rozwinięto nie tylko dział graficznego wystroju wydawnictw TWZW, lecz także bogaty dział sporządzania falsyfikatów dokumentów dla użytku BIP, centralnej legalizacji tzw. Parku, dla wywiadu AK oraz dla łączności zagranicznej „Zagroda”. Doskonałość produkcji osiągnął dzięki dwóm chemikom, braciom Mierzejewskim – Czesławowi „Markowi” i Jerzemu „Jackowi”. Warsztat mieścił się w ich rodzinnym domu przy ul. Dantyszka 10.

Drukarnia W-6, ulokowana przy ul. Solec 9, szybko została zdekonspirowana, choć pomieszczeń, w których znajdowały się maszyny, Niemcy nie wykryli.

Los drukarni W-7 przy pl. Krasińskich był tragiczny. Drukowano w niej ulotki w wielu językach obcych, a więc włoskim, węgierskim, niemieckim dla Austriaków, a także tzw. ulotki słowiańskie dla Warmiaków i Mazurów oraz

Ukraińców, Czechów i innych narodów. Maską drukarni był sklep z zabawkami i tekstyliami prowadzony pod firmą „Cichocka” przez Annę Rytlową „Elżbietę”. Drukarnię wydał jej budowniczy. Z rąk Niemców zginęli zecer „Wiktor” i drukarz „Felek”. Annę Rytlową Niemcy zamordowali w masowej egzekucji pod nazwiskiem Antonina Kończykowska.

W-8 mieściła się przy ul. Solnej 15 w podziemiu po szopą, gdzie zainstalowano pilę tarczową do cięcia karpiny, by zamaskować szum maszyn drukarskich. Wykryli ją Niemcy, zanim zdołała podjąć pracę. Jej kierownika Jerzego Paszyca „Stefana” aresztowano i zamęczono w śledztwie.

W-9 była konspiracyjną introliatarnią, w której oprawiano i zszywano broszury i instrukcje wojskowe. Mieściła się przy ul. Dobrej 34.

W-10 była dopiero w budowie.

W-11 przy ul. Odolańskiej była niewielką drukarnią rezerwową. W kwietniu 1944 r. wpadła w ręce Niemców.

„Montownia”

Szczególną rolę pełniła rozbudowana komórka techniczna „Montownia”, usytuowana przy ul. Ciepłej, której pracownicy wykonywali wszystkie instalacje elektryczne i hydrauliczne w drukarniach oraz prowadzili stałą konserwację maszyn drukarskich. Pracowali tam m.in. dwaj bracia Drabecy vel Kaczanowscy – Maciej „Ludwik” i Wojciech „Papas”. Urodzeni w Mandżurii synowie carskiego zesłańca syberyjskiego po długiej wędrówce dotarli do Australii, gdzie prowadzili normalne życie. Na wieść o zbliżającej się wojnie w 1939 r. przyjechali do Polski, by stanąć w jej obronie. Po klęsce wrześniowej włączyli się do służby w konspiracji AK. W „Montowni” produkowali małe przenośne maszyny drukarskie własnego pomysłu. Obaj bracia zginęli: jeden w Auschwitz, schwytany w łapanec ulicznej, drugi w Powstaniu w czasie ataku na Poczta Główną przy pl. Napoleona 2 sierpnia 1944 r.

Ostatnią drukarnią była W-13. Budowano ją od wiosny 1944 r. przy ul. Wolskiej 44. Miała być największą drukarnią konspiracyjną, wyposażoną nie tylko w linotypy, lecz także w maszynę rotacyjną, na której można byłoby drukować gazety w normalnym formacie. Maszynę taką zakupiono w kurii biskupiej w Pradze i sprowadzono do Krakowa, a następnie do Warszawy niemieckimi samochodami wojskowymi dzięki odpowiednim dokumentom i łapówkom. Nie zdołano jej uruchomić przed Powstaniem, tym bardziej że przełom lat 1943–1944 był nieszczęsnym czasem klęski.



Fot. Eugeniusz Lokajski/MPW

Żołnierze Oddziału Ochrony Wojskowych Zakładów Wydawniczych Komendy Głównej AK słuchający radia w kwaterze przy ul. Stenkiwiczal/Bodurana 2. Na pierwszym planie od lewej: Andrzej Koryński „Sokół”, Antoni Należycki „Tori”, Mariusz (NN), stoją (od lewej): Sławomir Maruszewski „Sławek”, Janusz Konarzewski „Olaf”, Witold Kruczek „Kruk”, Zbigniew Rozental

1 czerwca 1944 r. wpadła największa drukarnia W-4. 19 czerwca 1944 r. Gestapo aresztowało Jerzego Rutkowskiego „Michała Kmitę”. Stało się to na skutek zdrady jednego z najbliższych jego współpracowników, który wskazał Niemcom siedzibę W-4.

Szefowi TWZW udało się wydostać na wolność dzięki zręcznej mistyfikacji (zob. Mirosław Chojecki, „Jerzy Rutkowski, nasz wielki poprzednik”, s. 17).

Oddział Ochrony

1 sierpnia 1944 r., gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, z nazwy Zakładów znikło słowo „Tajne”. Miały teraz do wykonania zadania specjalne. Prasa stała się bowiem najważniejszym, a często jedynym środkiem przekazywania społeczeństwu zarządzeń, obwieszczeń i wskazówek władz wojskowych i cywilnych, a także wiadomości bieżących. Zadania te mogły wykonać tylko duże drukarnie, pracujące dotychczas jawnie, ale pozostające pod zarządem niemieckim. Drukarnie te należało przejąć siłą. Przewidując

opór uzbrojonych Niemców, WZW zorganizowały własny Oddział Ochrony, utworzony z pracowników tajnych warsztatów oraz ze zgłaszających się licznie ochotników. Wszystkich wyposażono w znakomitą broń, która była przygotowana na tę chwilę dużo wcześniej. Oddział wkrótce liczył stu osiemdziesięciu żołnierzy, w tym trzy plutony bojowe, sześciuosobowy patrol minerek, dwie drużyny sanitarne, szesnaście bojowych łączniczek, a także świetne służby specjalistyczne: rusznikarska, montująca m.in. nowe uzbrojenie – pistolety maszynowe „Błyskawice” oraz pirotechniczna, produkująca granaty „sidolki” i „gamonny” przy wykorzystaniu materiałów wybuchowych z rozbrajanych niemieckich niewypałów. Bezpośrednimi dowódcami Oddziału byli: do 2 sierpnia 1944 r. por. Igor Telechum „Łukasz”, następnie por. Czesław Piotrowski „Karol”, który poległ 4 września, gasząc płonąca drukarnię przy ul. Wareckiej 15. Od tego dnia aż do końca Powstania Oddziałem dowodził por. Stefan Berent „Steb”, konstruktor „Błyskawic”. Po wykonaniu zadań związanych z przejściem od Niemców drukarni, Oddział Ochrony WZW stał się dyspozycyjny wobec dowódcy Powstania gen. Antoniego Chruściela „Montera” i brał udział w wielu trudnych akcjach bojowych.



Warsztaty stały się placówkami

Powstańcza siedziba szefostwa Wojskowych Zakładów Wydawniczych mieściła się w piwnicach narożnych kamienic: ul. Sienkiewicza 1 – pl. Napoleona – ul. Boduena 2. Obszerne pomieszczenia były poprzednio wykorzystywane przez niemiecką firmę handlową Kohnert, która zdążyła już ewakuować się z Warszawy. W tym samym domu działała kawiarnia „Yacht Club”, której urządzenia ułatwiły organizację żywienia pracowników i żołnierzy WZW. W pierwszym dniu Powstania przejęli oni wszystkie drukarnie w Śródmieściu Północ. Stały się one bazą wydawniczą BIP i rozpoczęły pracę na zlecenie szefa WZW „Michała Kmity”, którego Delegatura Rządu mianowała komisarzem do spraw drukarskich w Warszawie. Oznaczało to zarządzanie całą poligrafią powstańczą. Drukarnie nie nazywały się już warsztatami, lecz placówkami, choć mówiło się tak, jak przedtem – „Jedynka”, „Dwójka” itd.

Wydajna praca

Placówka nr 1 – Drukarnia Wyszynskiego przy ul. Szpitalnej 12 stykała się przez ścianę z Placówką nr 2 – Drukarnią Polską przy ul. Wareckiej 15. Przebito wspólną ścianę i obie drukarnie pracowały pod jednym kierownictwem. Placówka nr 3 to Zakład Litografii Artystycznej Głównych przy ul. Chmielnej 18. Pierwszą pracą tam wykonaną był nadruk polskich orzełków na niemieckich znaczkach pocztowych, następnie drukowano tam słynne powstańcze plakaty i własne znaczki pocztowe. Placówka nr 4 była zakładem chemigraficznym, w którym przygotowywano klisze do tytułów gazet oraz ilustracji. Placówka nr 5 – Drukarnia Techniczna w Domu Technika przy ul. Czackiego 3/5 pracowała pod nieustającym ostrzałem w zabarykadowanym budynku. Łączniczki krążyły tam i z powrotem, w ciągłym zagrożeniu, przenosząc materiały redakcyjne m.in. do drukowanego tam „Dziennika Ustaw RP”, a także redagowanego przez Zofię Kossak pisma „Prawda”.

Placówka nr 6 to Drukarnia Banko-

wa przy ul. Moniuszki 11, gdzie drukowano rozkazy komendanta Warszawskiego Okręgu AK i rozporządzenia władz cywilnych i wojskowych. Placówka nr 7, czyli Drukarnia „Kolumna” przy Nowym Świecie 29, stanowiła zasadniczo rezerwę dla innych drukarni w razie przeciążenia lub awarii maszyn. Drukowała gazetkę ścienną „Warszawa Walczy”. W Placówce nr 7 przy ul. Złotej 15 wydrukowano kilka nakładów legitymacji AK. „Zakłady Poligraficzne B. Wierzbicki i Ska” przy ul. Chmielnej 61, zwane Placówką nr 8, wypełniły pierwsze zadanie jeszcze w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia 1944 r., będąc jesz-



Fot. Eugeniusz Lokajski/MPW

Afiszę prezentowane przez porucznika „Koszy”, Romana Rozmiłowskiego „Zawadę” przed wejściem do drukarni przy ul. Moniuszki 11

cze pod nadzorem Niemców. Wykonano tam 100 tys. egzemplarzy „Biuletynu Informacyjnego” z datą wybuchu Powstania. Egzemplarze te dołączono do wydrukowanego jeszcze w konspiracyjnej W-3 nakładu 20 tys. egzemplarzy tego numeru. W Placówce nr 9, czyli w Drukarni „Dźwignia” przy ul. Widok 22, drukowano publikacje niektórych lewicowych ugrupowań politycznych. Na koniec Placówka nr 10 przy ul. Marszałkowskiej 98 była wytwórnią pieczętek dla władz cywilnych i wojskowych.

Jak to było w zwyczaju przed Powstaniem, codziennie przed południem w szefostwie WZW odbywała się odprawa kierowników Placówek, dowódcy Oddziału Osłonowego WZW, kierowników sekretariatów – ogólnego i technicznego, szefów zaopatrzenia i służb pomocniczych. Relacjonowano przebieg ubiegłego dnia, ustalano wytyczne na przyszły dzień, uzgadniano publikacje do druku, ich szatę graficzną i nakłady. Obowiązywała twarda zasada, że druki muszą być gotowe o godzinie piątej rano, aby mógł je odebrać centralny kolportaż.

Kolejne ciosy

Czas nadziei na wydajną pracę skończył się w pierwszych dniach września, kiedy to 3 września bomba lotnicza rozbiła Placówkę nr 6 przy ul. Moniuszki 11, a 4 września wybuchł pożar Placówek nr 1–2 przy ul. Wareckiej, wzniecony pociskami zapalającymi zwanymi „krowami”. Kolejnym ciosem było ustanie dopływu prądu z elektrowni. Wszystkie maszyny drukarskie stanęły bezczynnie. Siedziba szefostwa przy Sienkiewicza została zrujnowana, a Śródmieście Północ lada chwila mogli zająć Niemcy. W Śródmieściu Południe działało jeszcze kilka małych drukarni z napędem nożnym. Placówką, w której drukowano „Biuletyn Informacyjny”, stała się mała drukarnia „Lech” Aleksandra Niedolistka przy ul. Koszykowej 51 oraz druga – Braci de Larzac przy ul. Żurawiej 34. Po krótkim okresie pracy szefostwa za barykadą ze zwojów map w gmachu Gimnazjum im. Zamoyskiego przy ul. Smolnej 30, nowym miejscem postoju był budynek przy ul. Chopina 19. Sądził go przez ulicę z Niemcami, lecz bronili go skutecznie żołnierze Oddziału Osłonowego.

Pożegnalny rozkaz w „BI”

Nadszedł dzień 2 października 1944 r. Podpisano kapitulację. W nocy z 3 na 4 października zrozpaczeni pracownicy – żołnierze WZW wydrukowali ostatni powstańczy – 102 – numer „Biuletynu

Informacyjnego” z pożegnalnym rozkazem gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”.

Potem wielokrotnie wracali myślą do słów skierowanego do nich rozkazu nr 104/43 gen. Stefana Roweckiego „Grota”:

„Żołnierze Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych! (...) Stanęliście ofiarnie na jednym z najważniejszych odcinków bojowych – walki o duszę Polaka i walki z duchem bojowym wroga. (...) Szeroki ogół nie zdaje sobie sprawy, że praca Wasza jest jednym z głównych czynników podtrzymujących wspinały opór umęczonego narodu (...). Dziś ograniczyć się muszę do podziękowania Wam za owocny trud żołnierski i stwierdzenia, że pracownicy TWZW dobrze zasłużyli się Ojczyźnie”.

Janina Kulesza-Kurowska „Janka”, „Urszula”, „Teresa”, ppor. AK/kpt. WP w st. spocz. Podczas II wojny światowej przez pierwsze dwa lata pracowała w Biurze Informacyjnym Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie. Następnie – już jako zaprzysiężony żołnierz AK, od 1942 r. pełniła służbę w dziale legalizacji Komendy VII Obwodu AK „Obroża”, we współpracy z grupą „Ratusz” przygotowując autentyczne dokumenty na nowe nazwiska dla osób zagrożonych aresztowaniem. W czasie Powstania Warszawskiego pracowała w szefostwie Tajnych Zakładów Wydawniczych. Mianowana podporucznikiem AK. Po upadku Powstania była jeńcem wojennym Wehrmachtu. Przebywała w trzech Stalagach (344 – Lamsdorf, IVB – Muehlberg, IVF – Altenburg) oraz w tzw. Oflagu IXC – Molsdorf. Wyzwolona przez 3. Armię Amerykańską.

Autorka wojennych wspomnień publikowanych w czasopiśmie kombatantckich, przede wszystkim w „Biuletynie Informacyjnym AK”. Współpracuje z Fundacją „Archiwum Pomorskie AK i Wojennej Służby Polek”, założoną przez gen. prof. Elżbietę Zawacką „Zo” w Toruniu.

To co musiało być niewidoczne...

Maria Straszewska:

Najbardziej w tej chwili wprawiają mnie w podziw nie różne akcje czysto bojowe, ale właśnie to co było niewidoczne, a dzięki czemu wszystko funkcjonowało – jak produkcja broni czy energetyka.

Niedawno uświadomiłam sobie, że zakłady wydawnicze to ogromny pobór energii. Poznałam inżyniera, tuż przed je-

go śmiercią, który był odpowiedzialny za całą podziemną energetykę Związku Walki Zbrojnej w Warszawie i opowiedział mi o kombinacjach kradzieży prądu. Do wydrukowania wszystkich pism w głównej drukarni, tzw. czwórce, która mieściła się tam, gdzie dziś jest Urząd Statystyczny, potrzeba było przecież bardzo dużo energii elek-



Fot. Stanisław Kopf/MPW

trycznej. Papieru także – tony. Później te zadrukowane tony musiało się w ciągu jednego dnia przeprowadzić.

Uważam kolportaż za jedną z najlepiej zorganizowanych służb podziemia. Osoba, której zasługi dla konspiracji są przeogromne, ciągle pozostaje w cieniu. To Wanda Ancerewiczowa „Lena”, członek Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. Była żołnierzem pierwszej godziny – wstąpiła do podziemia zaraz po utworzeniu Służby Zwycięstwu Polski. Stworzyła ogólnopolski kolportaż i przez całą okupację – również w Powstaniu War-

szawskim – nim kierowała. Drugą dzielną kobietą była Zofia Lubińska kuzynka prof. Kazimierza Kuratowskiego, która prowadziła kolportaż warszawski. To dzięki nim była to najlepiej pracująca w BIP komórka.

Gdy byłam sekretarzem BIP Okręgu Warszawskiego i okolic, miałam pieczę nad kolportażem. Zawsze byłam za-

chwycona jego wzorową organizacją. W dodatku był tam ogromny przekrój generacji – najstarsze panie należały jeszcze do Polskiej Organizacji Wojskowej, a najmłodsze miały po osiemnaście lat. Młodszych nie przyjmowaliśmy.

Kolportaż szedł we wszystkich kierunkach. Poprzez służbę kolejową nawet na Zachód – do Niemiec. A pomysły kolporterek były niezwyczajne, zwłaszcza długodystansowych, które na przykład jechały do Lwowa – te ich przebieranki czy oselki masła zawijane w druki.

„Kamyk” spotykał się z zespołami kolporterek raz do roku, na Boże Narodzenie. Gdy wspólnie spędzali Wigilie, zawsze obdarowywał je jakimiś drobiazgami. Pamiętam Wigilię i spotkanie z zespołem dromaderek, peowiaczek. „Kamyk” odnosił się do nich z ogromnym szacunkiem, a one go uwielbiały. Znaleźliśmy i skompletowaliśmy Madonny różnych malarzy i każdej z nich taką reprodukcję wręczył.

Oprac. MM



Miroslaw Chojecki

Jerzy Rutkowski, nasz wielki poprzednik

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński 30 czerwca 2008 r. uhonorował najwyższymi odznaczeniami państwowymi osoby związane z Niezależną Oficyną Wydawniczą. W latach 1977–1989 była ona największym podziemnym wydawnictwem – średnio co 2–3 tygodnie jej drukarnie opuszczały nowy tom prozy, poezji, eseistyki. NOWA drukowała w latach 1976–1980 „Biuletyn Informacyjny”, związany z Komitetem Obrony Robotników, a w początkach stanu wojennego – najważniejsze podziemne pismo, jakim był „Tygodnik Solidarność”.

Jednak osiągnięcia NOWEJ błędą w porównaniu z dokonaniem Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych kierowanych, w nieporównywalnych warunkach, przez Jerzego Rutkowskiego.



Fot. arch.

Jerzy Rutkowski

Mjr Jerzy Rutkowski „Kmita”, „Kulesza”, „Michał”, „Michał Kmita”, „Piotr” urodził się w 1914 r. w Kijowie, zmarł w grudniu 1989 r. w Warszawie. Maturę zdał w Chełmie Lubelskim, prawo studiował na Uniwersytecie Warszawskim. W wieku 18 lat związał się z Obozem Wielkiej Polski. Gdy miał 20 lat, wraz z innymi działaczami Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR) trafił do więzienia. Mając 23 lata został pierwszym szefem współorganizowanego przez niego Związku Młodej Polski współpracującego z Ruchem Narodowo-Radykalnym (RNR) Falanga oraz redaktorem naczelnym organu ZMP, pisma „Młoda Polska”. Wcześniej wygrał konkurs na stanowisko redaktora technicznego wydawanego przez o.o. Franciszkanów w Niepokalanowie i o. Maksymiliana Kolbe „Małego Dziennika”. W 1938 r., mając 24 lata, objął funkcję szefa IV Okręgu (Śląsk i Małopolska) RNR.

Projekt budowy podziemnych drukarni

W Kampanii Wrześniowej, będąc dowódcą plutonu, kontuzjowany dostał się do niewoli niemieckiej. Uciekł i przedostał się

do Warszawy. Na początku 1940 r. przedstawił płk. Stefanowi Roweckiemu projekt zorganizowania pracy wydawniczej. Ów projekt polegał na budowie od podstaw podziemnych drukarni. Do tego czasu wydawnictwa podziemne drukowane były w małych drukarniach, zwykle – choć nie zawsze – działających legalnie, ale będących poza kontrolą kierownictwa ZWZ-AK, natomiast pod okiem okupanta. Wiosną Jerzy Rutkowski został szefem Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych. Jego energia i pomysłowość przyniosły nieprawdopodobne efekty. Pierwsza drukarnia ruszyła w końcu 1940 r. Zajmowała się głównie drukowaniem wydawnictw tzw. N, czyli publikacji w języku niemieckim przeznaczonych głównie dla Wehrmachtu. W sumie powstało 11 (plus introligatornie) takich podziemnych drukarni, ale przed Powstaniem uruchomiono tylko osiem z nich.

Mimo zdecydowanych narodowych poglądów Rutkowskiego, drukarnie przez niego zarządzane drukowały prasę wszystkich ugrupowań politycznych (z wyjątkiem Stronnictwa Narodowego, które nie zwróciło się o pomoc).

Prawdziwa fikcyjna ucieczka

19 kwietnia 1944 r. został aresztowany. Więziono go na Pawiaku oraz w siedzibie Gestapo przy al. Szucha. I tu oka-

zała się niezwykle przydatna jego „narodowa” przeszłość. Wmówił gestapowcom, że „aresztując go zahamowali wielką rozgrywkę polityczną w Armii Krajowej. Wraz z silną grupą młodych AK-owców zamierzał dokonać zamachu, gdyż on i jego współspiskowcy uważają, że kierownictwo AK popełnia – na obecnym etapie – karygodne błędy, kierując się ślepym pragnieniem odwetu”.¹

W tym czasie armia hitlerowska cofała się. Wehrmacht i Gestapo sondowały możliwość współpracy z polskim podziemiem przeciwko Związkowi Sowieckiemu. W kierownictwie niemieckim tliły się pomysły wykorzystania AK do walki z bolszewikami. Jerzy Rutkowski, wykorzystując swoją przeszłość polityczną, przynależność do Obozu Narodowego, zasugerował gestapowcom, że może pośredniczyć w rozmowach z dowództwem AK, co doprowadzić miało do antyrosyjskiego sojuszu. „Specjaliści przewertowali życiorys Rutkowskiego. (...) Mirażে zuchwałych planów politycznych Rutkowskiego zainteresowały funkcjonariuszy z wydziału III SD, czyli Służby Bezpieczeństwa”.²

Niemcy uwierzyli mu i sami sfingowali jego ucieczkę z Gestapo, która okazała się ucieczką rzeczywistą. Po krótkiej kwarantannie wrócił do pracy w TWZW.

Przydział drukarni organizacjom politycznym

Podczas Powstania drukarnie pracowały pełną parą. W jego gestii leżał również przydział drukarni poszczególnym organizacjom politycznym. To on podjął decyzję o udostępnieniu akowskich drukarni Polskiej Partii Robotniczej (komunistom). Podlegał mu także doskonale uzbrojony oddział osłonowy drukarni, który wstawił się m.in. zdobyciem kilku warszawskich zakładów poligraficznych, a także walnie przyczynił się do zdobycia Poczty Głównej, za co Jerzy Rutkowski otrzymał Virtuti Militari V klasy.

Po Powstaniu trafił do oflagów. Do Polski wrócił jesienią 1945 r. Początkowo pracował w Polskim Czerwonym Krzyżu jako pełnomocnik Zarządu Głównego PCK do odbioru dostaw za-

¹ Michał Wojewódzki – *W tajnych drukarniach Warszawy*, PIW 1976, ss. 302–303.

² Michał Wojewódzki – *ibidem*.

granicznych, a potem jako kierownik Wydziału Finansowego ZG PCK. W 1953 r. przyjął propozycję Bolesława Piaseckiego, przedwojennego szefa ONR Falanga, zorganizowania Centrali Przemysłowo-Handlowej „INCO” należącej do PAX. Został dyrektorem. Na emeryturę odszedł we wczesnych latach osiemdziesiątych.

Jego historia wpłynęła na moje wybory

Nie wiem, w jakim stopniu wspomnienia Michała Wojewódzkiego, które ukazały się w 1976 r., w roku powstania KOR, wpłynęły na moje wybory. Przeczytałam tę książkę, zdobytą spod lady, w jedną noc. Moi rodzice byli przecież w „Parasolu”. Miałem wówczas 27 lat. Gdy on zaczął organizować drukarnie TWZW był o rok młodszy ode mnie.

Mam głębokie przekonanie o nieprzystawalności tego, co zrobił Jerzy Rutkowski ze swoimi współpracownikami z TWZW podczas okupacji, do osiągnięcia Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA. Ale nie oparłem się prośbie redakcji „Kombatanta”, aby napisać o największym polskim organizatorze podziemnych wydawnictw. Dużo o nim pisali: Michał Wojewódzki i Grzegorz Mazur³, jego nazwisko pojawia się w pracy zbiorowej o polskiej prasie konspiracyjnej⁴, i wspomina o nim Stanisława Lewandowska⁵. Mimo to Jerzy Rutkowski nie doczekał się monografii, jego nazwisko nie figuruje w Słowniku Biograficznym Konspiracji Warszawskiej 1939–1944. A przecież prasa konspiracyjna była nerwem Podziemnego Państwa Polskiego. I znowu się okazuje, że codzienna, żmudna, nieefektywna ale jakże efektywna praca nie wzbudza zainteresowania. Wolimy brawurowe akcje. Być może dlatego Jerzy Rutkowski nie istnieje w świadomości Polaków.

3 Grzegorz Mazur – *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, PAX 1987

4 *Prasa Polska 1939–1945*, praca zbiorowa, PAN-IBL, PWN 1980

5 Stanisława Lewandowska, *Polska konspiracyjna prasa informacyjno-polityczna 1939–1945*, Czytelnik 1982

Mirosław Chojecki, syn Marii Stypułkowskiej-Chojeckiej „Kamy”, był członkiem Komitetu Obrony Robotników i szefem Oficyny Wydawniczej NOWA.

Celestyna Orlikowska Poświęcenie podziemnej drukarni

W Warszawie przy ul. Ogrodowej 62 w czasie okupacji działała konspiracyjna drukarnia wydawnictw frakcji piłsudczyków. Pracowało w niej szesnaście osób.

W sierpniu 1941 r. zostałam zaprzysiężona przez kpt. Zygmunta Hempla „Mecenas”, „Łukasza”, szefa wydawnictw frakcji piłsudczyków. Otrzymałam dyrektywy wyszukania lokalu zapewniającego możliwie bezpieczne działanie drukarni, którą miałam zorganizować. Po dość długich poszukiwaniach znalazłam odpowiednie pomieszczenie przy ul. Ogrodowej 62, w suterrenach i piwnicach domu częściowo zburzonego w 1939 r. Na skutek różnych trudności pierwszy wyrzut z ul. Ogrodowej dwutygodnika „Myśl Państwowa” – organu Konwentu Organizacji Niepodległościowych (konspiracyjnej organizacji piłsudczyków skupionych wokół tego pisma, utworzonej 15 września 1942 r.) – odbył się dopiero w grudniu. W styczniu 1942 r. wydrukowaliśmy duży nakład wstrząsającej broszury André Mauroisa *Dlaczego Francja przegrała wojnę*. Błyskawiczna klęska Francji przerażała, lecz równocześnie usprawiedliwiała naszą porażkę.

To polska drukarnia

Obsadę techniczną drukarni stanowili: Mieczysław Gochnio „Mietek”, Antoni Walla „Wiesław” i Stanisław Stanisławski „Bartłomiej”. W skład ekipy ziemnej oprócz mnie wchodził Zygmunt Franciszkiewicz „Zygmunt” i Władysław Stacewicz „Władek”.

Wiedziałam, że personel techniczny składa się wyłącznie z zagorzałych socjalistów. Zdziwił mnie święty obrazek zawieszony na ścianie. Byłam zdumiona jeszcze bardziej, gdy drukarze wystąpili z prośbą, by poświęcić drukarnię. O ile pamiętam, prośbę tę wyraził stary drukarz „Bartłomiej”. O „Bartłomieju” wiadomo było, że ma piękny głos i śpiewa w chórze kościelnym.



Fot. MPW

Powstanie Warszawskie. Mokotów, ul. Goszczyńskiego. Skwerek przed szpitalem s.s. Elżbietanek. Kapelan oddziałów mokotowskich ks. Jan Zieja na pogrzebie Anny Habrowskiej „Marii”, 7 sierpnia 1944 r.

Nie mogłam władzom zgłosić tak nieoczekiwane go życzenia. Drukarnia musiała przecież być jak najściślej zakonspirowana. Wahałam się. Poszłam jednak do ks. kanonika Jana Zieji „Rybaka”, któremu bezwzględnie ufałam i wiedziałam, że on na pewno nie stchórzy. Ksiądz wiedział, w jakiej organizacji w tym czasie działałam. Nietrudno się było domyślić, gdyż czasami podrzucałam na ul. Wolność drukowane przy Ogrodowej wydawnictwa. Był między nimi także dwutygodnik „Dziś i Jutro”, organ Pogotowia Komendy Harcererek, którego profil ideowy na pewno odpowiadał życzeniom ks. Zieji, kapelana Związku Harcerstwa Polskiego w okresie okupacji. A jednak kategorycznie odmówił. Domyśliłam się dlaczego.

W obronie mojej prośby powiedziałam jedynie: „Ależ to polska drukarnia”. Ksiądz siedział naprzeciwko mnie, oparty łokciami o stół, jego ręce obejmowały głowę. Trwało długie, krępujące milczenie, wreszcie usłyszałam z ulgą: „Pani ma rację”. Umówiliśmy spotkanie na najbliższą niedzielę. Stosując się do konspiracyjnych prawideł, nie podałam adresu drukarni. W niedzielę nikogo tam miało nie być, wszystko więc powinno odbyć się w ciszy i pustce.



Zgłosiłam się punktualnie w Zakładzie Sióstr Franciszkanek przy ul. Wolność 4. Ksiądz, zgodnie z umową, był w cywilu. Wyprawa odbyła się w wesołym nastroju. Do nadjeżdżającego tramwaju wskoczyliśmy w biegu. Księżowska koloratka, która niespodziewanie wysunęła się spod kołnierza, została szybko ukryta. Cukierki ofiarowane przez księdza – wielka rzadkość w dobie okupacji – nastrajały optymistycznie.

Wśród wiórow i królików

Wprowadziłam księdza do mego podziemnego państewka przy ul. Ogrodowej paradnym wejściem od ogromnego podwórza. Wokoło piętrzyły się zwały ruin i tylko sutereny wielopiętrowych gmachów przemysłowych były użytkowane, reszta leżała w gruzach. Schodami, a później przedsiódkiem wchodziło się do sutereny



Fot. MPW

będącej tzw. maską, w której stały klatki z królikami. Parę z nich pożyczył mi Zakład dla Ociemniałych w Laszkach, nie pytając, jakie ma być ich konspiracyjne przeznaczenie. Dalej stał warsztat stolarski, jedna „koza” ogrzewała to wielkie pomieszczenie. Uprowadziłam księdza, że będzie musiał chwilę zaczekać. By zapalić światło elektryczne w drukarni, musiałam otworzyć klapę ukrytą pod klatką królików, zejść do

Podziemna drukarnia. Zdjęcie zamieszczono w „Biuletynie Informacyjnym” 20 kwietnia 1943 r.

przez podkop. Pożegnał mnie bardzo serdecznie. Mówił, że nie wyobrażał sobie, w jak ciężkich warunkach pracują drukarze. Dziwił się, jak w czasie okupacyjnego terroru potrafiono zorganizować tak skomplikowaną wytwórnię.

podkopu i wczuć się do piwnicy, gdzie mieściła się drukarnia. Powróciwszy, ustroiłam księdza w płaszcz, który zwykle chronił pracowników przed ubrudzeniem. Ludzie pracujący w „masce”, w pyłe stolarni i fetorze królików, nie wzbudzali podejrzeń, gdy byli zabrudzeni, więc nie stosowali tych ostrożności. Oni to przynosili z powrotem z piwnicy płaszcz ochronny, wynosili prasę, kibel i śmiecie. Wnosili papier drukarski i mnóstwo materiałów potrzebnych w drukarni.

Po mym powrocie ks. Jan Zieja powędrował podkopem do drukarni. Przebywał tam tak długo, że zaczęłam się niepokoić. Chyba modlił się za ludzi, którzy pracowali w tym dusznym i ponurym podziemiu. Umówiliśmy się poprzednio, że w razie dzwonka u wejścia zaalarmuję księdza sygnałem elektrycznym. Następnie miałam zamknąć księdza na dole maskując podkop, a sama zająć się na niby królikami i załatwić niepożądanych gości. Usłyszałam wreszcie, że ksiądz przepycha się na czworakach

przez podkop. Pożegnał mnie bardzo serdecznie. Mówił, że nie wyobrażał sobie, w jak ciężkich warunkach pracują drukarze. Dziwił się, jak w czasie okupacyjnego terroru potrafiono zorganizować tak skomplikowaną wytwórnię.

przez podkop. Pożegnał mnie bardzo serdecznie. Mówił, że nie wyobrażał sobie, w jak ciężkich warunkach pracują drukarze. Dziwił się, jak w czasie okupacyjnego terroru potrafiono zorganizować tak skomplikowaną wytwórnię.

Pracownicy podziemnej drukarni przy ul. Ogrodowej 62:

Zygmunt Hempel „Łukasza”, „Mecenas”, ur. w 1894 r., zginął 5 sierpnia 1944 r. w Powstaniu Warszawskim, agronom, kierownik wydawnictw i drukarni Konwentu Organizacji Niepodległościowych;

Henryk Dunim-Borkowski „Bohdan”, ur. w 1907 r., aresztowany 25 września 1942 r., został zamordowany podczas przewożenia z Majdanka do Flossenburga 31 marca 1943 r., redaktor niektórych wydawnictw Konfederacji Organizacji Niepodległościowych, były dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego;

Celestyna Orlikowska „Majstrowa”, „Przełożona”, „Szfefowa”, ur. w 1892 r., zmarła 6 czerwca 1977 r., pedagog, aresztowana 17 maja 1943 r., więziona w Ravensbrueck;

Mieczysław Gochnio „Mietek”, ur. w 1904 r., zawodowy zecer, kierownik techniczny drukarni;

Stanisław Stanisławski „Bartłomiej”, ur. w 1884 r., zawodowy drukarz – maszynista;

Antoni Walla „Wiesław”, ur. w 1894 r., zawodowy zecer;

Zygmunt Franciszkiewicz „Zygmunt”, ur. w 1907 r., zawodowy stolarz, pracował w „masce” drukarni, bodajże na najcięższym stanowisku; po Powstaniu Warszawskim więziony w obozie jenieckim;

Zofia Wasilewska „Wanda”, ur. w 1909 r., urzędniczka, łączniczka, po Powstaniu Warszawskim wywieziona do Ravensbrueck;

Anna Tomaszewska z d. Lipińska „Joanna”, ur. w 1905 r., zm. w 1966 r., dziennikarka, łączniczka, aresztowana w zimie 1942 r., więziona na Majdanku i w Ravensbrueck;

Władysław Stecewicz „Władek”, ur. w 1919 r., pracownik umysłowy, łącznik, adaptował lokal drukarni;

Juliusz Tadeusz Mycke „Tadek”, ur. w 1912 r., zginął 17 września 1944 r. w Powstaniu, student Akademii Nauk Politycznych, adaptował lokal drukarni, udostępnił własną platformę konną do transportów, włącznie z transportem maszyny drukarskiej.

Jadwiga Januszewska „Dziuchna”, ur. w 1901 r., zm. w 1966 r., dziennikarka, łączniczka „Łukasza”, po Powstaniu Warszawskim więziona w obozie jenieckim.

Stanisław Wasilewski „Staś Tramwajarz”, mechanik – elektryk, instalował i konserwował urządzenia drukarni;

Erwin Dąbrowski „Mistrz”, ur. w 1910 r., przedsiębiorca budowlany, wykonywał tajne przejścia w drukarni;

Czesław Korwin-Piotrowski „Karol”, „Inżynier”, ur. w 1903 r., zginął 4 września 1944 r. w Powstaniu Warszawskim, architekt, kierował adaptacją lokalu drukarni.

Niestety nie udało się odtworzyć danych murarza i jego syna, którzy remontowali piwnicę.

Z grupy piętnastu osób, z którymi stale współpracowałam, w ciągu zaledwie jednego roku cztery zginęły z rąk hitlerowców, a pięć było więzionych w obozach.

Drukujemy na koszt Hitlera

(...) płyta, pod którą ukazała się w otworze wąska drabina. Zeszliśmy w dół, a płyta się zamknęła nad nami. Znaleźliśmy się w małym jak gdyby przedpokoju. Siedział w nim dwóch żołnierzy uzbrojonych w granaty ręczne i pistolety. W razie wykrycia drukarni przez wroga pozostawała tylko walka. Stamtąd wchodziło się bezpośrednio do dość dużej sali, gdzie stały maszyny: płaska drukarka i linotyp. Pracowało przy nich czterech mężczyzn rozebranych do pasa z powodu panującego tam upału (...). W chwili mego przybycia był na maszynach najnowszy numer „Biuletynu Informacyjnego”, oficjalnego organu AK.



Okupacyjna konspiracja. Podziemna drukarnia, lata 1940–1944 r.

Jedną z pierwszych rzeczy, która mnie uderzyła, była duża tarcza z białym orłem wisząca na ścianie. Tutaj Niemcy nie mieli dostępu, w tym podziemnym zakładzie panowali Polacy (...).

– Skąd macie prąd?
– Włączamy się po prostu do głównego kabla i drukujemy na koszt Hitlera.

Fragment wspomnienia gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” o jednej z powstańczych drukarni. Według relacji jej szefa, ppor. Michała Wojewódzkiego „Andrzeja”, można rozszyfrować, że był to Warsztat nr 4 Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych (Stanisław Ozimek, *Media w Powstaniu Warszawskim. Geneza i działalność prasy, radia i filmu w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2007. Tytuł pochodzi od redakcji.

„Biuletyn Informacyjny”

„Biuletyn Informacyjny” był najważniejszym i wydawanym w największym nakładzie pismem konspiracyjnym pod okupacją niemiecką w Polsce w latach 1939–1945.

Wydawany był od 5 listopada 1939 r. do 3 października 1944 r. w Warszawie, zaś po upadku Powstania Warszawskiego ukazywał się do stycznia 1945 r. w Krakowie. Nakład pierwszego numeru „Biuletynu” wynosił 90 egzemplarzy, później osiągał nawet 47 tys. egzemplarzy.

Początkowo „Biuletyn Informacyjny” ukazywał się jako pismo dowództwa

Okręgu Warszawa Miasto Służby Zwycięstwu Polsce, następnie jako organ centralny Związku Walki Zbrojnej, a potem organ prasowy Armii Krajowej. Od wiosny 1941 r. był centralnym organem prasowym VI Oddziału Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Od 1941 r. wychodziły także wydania prowincjonalne, a w czasie Powstania Warszawskiego „Biuletyn Informacyjny” ukazywał się jako dziennik w nakładzie około 20 tys. egzemplarzy. Łącznie wydano 317 jego numerów.

JB



Fot. arch.

„Biuletyn Informacyjny” i BIP

Maria Straszewska:

Od 1941 r. byłam sekretarką BIP Okręgu Warszawskiego. Odpowiadałam za organizację pracy, bezpieczeństwo i finanse. Przez moje ręce przechodziły duże pieniądze. Zajmowałam się sprawozdawczością i łącznością. Byłam dyspozycyjna przez dwadzieścia cztery godziny. Pobierałam wówczas uposażenie, byłam na żołdzie.

Z zespołem „Kuźnicy” zapoczątkowaliśmy akcję małego sabotażu „Wawer”. Wykonaliśmy pierwszą – słynną – akcję wybijania szyb fotografom niemieckim, którą kierował „Kamyk”. Nie należałam wprawdzie do „Wawra”, bo nie można było łączyć funkcji, ale byłam łącznikiem między „Wawrem” a Szarymi Szeregami. Zajmowałam się dostarczaniem materiałów do akcji małego sabotażu. Mój szef postawił mi jeden warunek – musiałam kontynuować studia. Moi rówieśnicy przerwali naukę i większość z nich studiów nie dokończyła.

Mam już prawie sto lat, przeżyłam bardzo dużo i różne prace wykonywałam, ale tak zorganizowanej pracy, jak w „Biuletynie” i BIP, nigdzie nie spotkałam.

„Biuletyn” to był jeden dzień pracy, a BIP – sześć. Było nas tylko pięcioro, a krążyły wiadomości, że pismo robi cały zespół najwybitniejszych przedwojennych dziennikarzy. Nawet krążyły ich nazwiska. Przez cały czas od pierwszego do ostatniego dnia byliśmy: „Kamyk”, ja i „Letti” ze swoimi nasłuchami. To było grono przyjaciół – jedno za drugie oddałyby wszystko.

Byliśmy dogadani pod każdym względem. Większość to harcerze. Witold Kula i Stanisław Berezowski, tak jak „Kamyk” i ja byli harcerzem. Wszyscy byliśmy zapatrzeni w „Kamyka”. Dziś jest takie słowo „idol” – on był takim idolem, ale przede wszystkim był przyjacielem. Kiedy „Kamyk” dowiedział się, że jestem aresztowana, chciał się zgłosić na Gestapo, żeby mnie zwolnili. Odruch, oczywiście nonsensowny, ale oddaje kondensat atmosfery, w jakiej żyliśmy.

Początkowo to była taka prywatno-harcerska impreza. Cały sekretariat mieścił się w mojej torbie. Sama chodziłam do „Lotti” po nasłuchy. Pod koniec, kiedy „Biuletyn” przerodził się w wielkie pismo o bogatej treści, i gdy korzystaliśmy z ogromnej ilości materiału informacyjnego, praca wyglądała inaczej. W okresie rozbudowanego „Biuletynu” codziennie łączniczka odbierała materiał przygotowany w BIP, czyli cały serwis. Mieliśmy jeszcze nasze prywatnie zorganizowane serwisy. Dokonywałam pierwszego przeglądu i z tego robiłam kompendium. Problem polegał na zrobieniu kondensatu z takiej ilości materiału. Codziennie było to dostarczane „Kamykowi”, który pracował wtedy na Żoliborzu.

Zebrania redakcyjne odbywały się raz w tygodniu i przebiegały niezwykle sprawnie. Zawsze trwały określoną liczbę godzin od godz. 13–14 do godz. 18–19. Musiałam dbać o wyposażenie lokalu – o to, żeby były zasłony w oknach

i dobra wentylacja. „Kamyk” był chory na gruźlicę, nie miał płuca i nerki. Lekarze – nawet przy zastosowaniu sanatoryjnego trybu życia – wróżyli mu niewiele lat. Mimo to ten człowiek nie opuścił ani jednego dnia w pracy. Był dla nas uosobieniem żywotności, pogody ducha, błyskotliwej inteligencji. I oczywiście fenomenalnej zdolności pisania.

Każdy z członków redakcji musiał rozpracować ustalony na poprzednim zebraniu temat. Każdy miał swój dział i na zebraniu przychodził z napisanym na maszynie tekstem. Najpierw omawialiśmy poprzedni numer. Potem „Kamyk” referował swój artykuł wstępny. Czytało się wspólnie, coś się w tekstach przerabiało. Przepisywałam to i nanosiłam korektę. Odpowiadałam za tekst do druku. Oczywiście dyskutowaliśmy, ale grono było zgrane i wszystko szło niezwykle sprawnie. Tekst przeze mnie przepisany jeszcze tego samego dnia zanosilałam do drukarni.

W czasie Powstania prawie wszystkie wstępniaki były autorstwa „Kamyka”. On chodził, myślał i dyktował. Musiałam szybko pisać, potem to czytałam i wspólnie stylistycznie to poprawialiśmy. „Kamyk” ze względu na zdrowie nigdy nie był w schronach. Pamiętam sytuację, gdy zaczynało się bombardowanie, my byliśmy na trzecim piętrze jakiejś kamienicy, a on mi ciągle dyktował. To były niesamowite chwile. Miał łatwość pisania, natychmiastowego konstruowania świetnych tekstów. Usuwał zbędne wyrazy, tępił przymiotniki. Szalenie dbał o spokojny klimat tekstów.

Warszawa, lipiec 2008 r.

Oprac. MM

Jednoosobowa agencja informacyjna

„Letti” miała zainstalowany na strychu aparat radiowy. W pierwszym okresie „Biuletyn Informacyjny” Armii Krajowej wykorzystywał głównie pozyskane przez nią wiadomości. Później informacje agencyjne konfrontowano z jej materiałami.

W Polskim Słowniku Biograficznym całą okupacyjną działalność Wiktorii Juli Goryńskiej sprowadzono do jednego zdania. Autorem przywołanego opracowania był nieżyjący już w chwili publikacji od lat dziesięciu prof. Waław Borowy. Wiktorię Goryńską znał przynajmniej od września 1939 r., kiedy to razem prowadzili nasłuch audycji obcojęzycznych na użytek obrony Warszawy. Później, w 1941 r. miał z nią jeszcze kontakt przy tłumaczeniu na angielski przygotowywanych dla aliantów tekstów o polityce kulturalnej Niemców w Polsce. Profesor w bibliografii przywołał jedno ze źródeł informacji, czyli relację Aleksandra Kamińskiego „Kamyka”, którą wcześniej, kilka miesięcy przed swoją śmiercią w 1950 r., wykorzystał obficie w tekście opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym” (nr 21–22, 1950). To jedno zamieszczone w słowniku zdanie zawiera informacje, że „Letti” brała udział w pracach konspiracyjnych.

Kim była „jednozdanowa” konspiratorka, o której okupacyjnej działalności nie można było napisać niczego więcej w 1960 r., a więc tuż po Październiku'56. A przecież to właśnie z jej pracą stykały się – nic o niej nie wiedząc – dziesiątki tysięcy czytelników konspiracyjnego „Biuletynu Informacyjnego”.

Sport i drzeworyt



Fot. arch.

„Szermierka”, drzeworyt, 1934 r.

Przed wojną wybitnie uzdolniona plastyczka, absolwentka studiów plastycznych w Wiedniu i Berlinie. Ukończyła warszawską Szkołę Sztuk Plastycznych. Była uczennicą Tadeusza Pruszkowskiego i Władysława Skoczylasa. Twórcza zarówno w stylu, jak i tematyce w uprawianym przez nią drzeworycie. W sztuce i w życiu zajmowała

się sportem, a zwłaszcza szermierką, portretowała zwierzęta. Oryginalnie interpretowała tematykę religijną. Głęboko wierząca. Była związana z Kołem Studiów Katolickich i pismem „Verbum”. Od 1939 r. była wiceprezesem Związku Polskich Artystów Plastyków. „Naturalna, wesoła, dowcipna, o niepospolitym darze rozmowy” – pisał o niej w „TP” prof. Borowy. „Wybitnie inteligentna, dowcipna, ale nie zimna” – potwierdzała



Konspiracyjna Madonna

pamiętająca ją z tego okresu Wanda Telakowska we wstępie do katalogu jej wystawy w Muzeum Narodowym w 1977 r. I dalej prof. Borowy: „Znakomita pamięć, inteligencja, bystrość, dobra orientacja w stosunkach politycznych i ekonomicznych, gruntowna znajomość kilku języków, a przy tym wielka dokładność i ostrożność – to zespół cech, które ją doskonale kwalifikowały do tej trudnej i odpowiedzialnej pracy. Wytrwała w swojej pracy, którą traktowała pierwszorzędnie, aż do Powstania 1944 r. obsługując swoimi «bibułkami» kilka organizacji podziemnych (nawet jej znajomi nie wiedzieli których)”.

Błyskotliwie inteligentna osoba

O tym co robiła Wiktorii Goryńska ukrywająca się z racji na swoje pochodzenie przez cały okres okupacji z matką Stanisławą z Marheimów na żoliborskiej Tucholskiej 8, tak opowiada po latach Maria Straszewska, sekretarz redakcji „Biuletynu Informacyjnego”: „W pierwszym okresie miałam z nią codzienny kontakt, bo wtedy odbierałam nasłuch z jej mieszkania. To były dwie przemile panie – matka z córką. Mieszkały w willi przy Tucholskiej. «Letti» miała zainstalowany na strychu dobry aparat radiowy. Biegła władała angielskim, niemieckim, znała również francuski. To była błyskotliwie inteligentna osoba. Na dwustronnicowych bibułkach przekazywała już zredagowane najważniejsze wiadomości. To szalenie ułatwiało nam pracę. Przez pierwsze miesiące osobiście te bibułki odbierałam, potem robiły to łączniczki. W pierwszym okresie istnienia „Biuletynu” – tego harcerskiego, jeszcze powielaczowego – wykorzystywaliśmy głównie jej informacje. Nasłuch «Letti» był pierwszym źródłem informacji, to tymi wiadomościami pozyskiwaliśmy czytelników. Pismo w pierwszym okresie było biuletynem sztabowym i niszczyło się go po przeczytaniu. Sztab Służby Zwycięstwu Polski przez pierwsze tygodnie korzystał właściwie z nasłuchów „Letti”. Jej zasługa była więc przeogromna. Potem służby informacyjne rozbudowano”. Ale nigdy do tego stopnia, żeby z jej usług nie korzystać. Wcześniej w innym miejscu, w „Biuletynie Informacyjnym AK” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej (nr 12 (212), 2007) Maria Straszewska, nie wymieniając jej nazwiska, napisała o „własnym źródle informacji zagranicznej, tak dobrym, że otrzymywane od kilku agencji informacyjnych materiały zawsze konfrontowaliśmy z tym źródłem”, czyli z Wiktorią Goryńską.



„Autoportret z telefonem”, drzeworyt, 1930 r.

Fot. arch.

Po upadku Powstania Warszawskiego Wiktorii Goryńska wraz z matką znalazły się w Ravensbrueck, gdzie Wiktorii zmarła na tyfus. Matka przeżyła ją o kilka miesięcy.

JB

Rozmieszczenie obiektów poligraficznych Wojsko wych Zakładów Wydawniczych w sierpniu 1944 r.

Placówka nr 1, 4 WZW AK, ul. Szpitalna 12



Widok ul. Szpitalnej w kierunku pl. Napoleona wzdłuż kamienic przy Szpitalnej 10 i 12. W dalszym planie widoczny gmach „Prudentialu”, sierpień 1944 r. Fot. Marian Grabski/MPW



Widok na ul. Szpitalną od pl. Powstańców Warszawy Fot. Maciej Wyrwa

Placówka nr 5 WZW AK,



Fragment fasady Domu Technika przy ul. Czackiego 3/5. 17 sierpnia 1944 r. Fot. Jerzy Kokczyński/MPW

ul. Czackiego 3/5



Warszawski Dom Technika NOT Fot. Maciej Wyrwa

Placówka nr 2 WZW AK, ul. Warecka 15



Ul. Warecka, barykada z furgonów pocztowych (pierwszy budynek z prawej ul. Warecka 15), 4 sierpnia 1944 r. Fot. Jan Żułma „Felix”/MPW



Widok na ul. Warecką Fot. Maciej Wyrwa

Placówka nr 6 WZW AK, ul Moniuszki 11



Widok na barykadę u wylotu ul. Moniuszki na ul. Marszałkowską. Spojrzenie w kierunku wschodnim, pierwsza dekada sierpnia 1944 r. Fot. Eugeniusz Lokajski/MPW



Ul. Moniuszki, widok w kierunku ul. Jasnej Fot. Maciej Wyrwa

Placówka nr 8 WZW AK, ul. Złota 15



Kamienica „pod Bocianem”, róg ulic Złotej i Zielnej Fot. „Życie i Sztuka” - Ilustrowany dodatek „Kraju”



Budynek już nie istnieje. W tym miejscu znajduje się kompleks PKiN Fot. Maciej Wyrwa

Placówka nr 9 WZW AK, ul Widok 22



Ul. Bracka, ujęcie od strony ul. Widok w kierunku pl. Napoleona. Na pierwszym planie barykada między budynkami przy Widok 2/4 (po lewej) i Brackiej 20. W głębi pozostałości kamienicy u zbiegu Szpitalnej i Zgoda, ok. 16 sierpnia 1944 r. Fot. Eugeniusz Haneman/MPW



Ul. Widok w kierunku ul. Brackiej Fot. Maciej Wyrwa

Placówka nr 10 WZW AK, ul Marszałkowska 98



Kamienica na rogu ul. Marszałkowskiej i al. Jerozolimskich Fot. Stanisław Herbst, *Ulica Marszałkowska*, Wydawnictwo Veda, Warszawa 1998



Obecnie w tym miejscu znajduje się hotel Fot. Maciej Wyrwa

Placówka nr 3 WZW AK, ul Chmielna 18



Barykada na ul. Chmielnej róg Brackiej i Szpitalnej – widok w kierunku wschodnim, 9 sierpnia 1944 r. Fot. Joachim Joachimczyk/MPW



Widok na ul. Chmielną Fot. Maciej Wyrwa

Placówka nr 7 WZW AK, ul. Nowy Świat 29



Budowa barykady przy Nowym Świecie róg Chmielnej, 6 sierpnia 1944 r. Fot. Joachim Joachimczyk/MPW



Róg ulic Nowy Świat – Chmielnej Fot. Maciej Wyrwa



Na podst. Stanisław F. Ozimek, *Media w Powstaniu Warszawskim. Geneza i działalność prasy, radia i filmu w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2007

Władysław Bartoszewski

Kazimierz Kumaniecki: Kraków – kontynuacja

Jedną z najosobliwszych przyjaźni, jakie łączyły mnie z wielkimi ludźmi polskiego świata kultury i nauki, to moja długodystansowa, wierna z obu stron, konsekwentna, rozciągająca się również na rodzinę przyjaźń z Kazimierzem Kumanieckim. Znanym przede wszystkim jako wielki polski filolog, badacz starożytności, autor fundamentalnych prac o Cyceronie i innych pisarzach starożytności, i to nie tylko w kraju, ale i dość powszechnie w Europie.

Ten potomek starego krakowskiego rodu, był synem wybitnego prawnika, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierza Władysława Kumanieckiego (zm. w 1941 r.), ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w 1922 r.

Kazimierz urodził się jeszcze w zaborze austriackim w 1905 r., ale u progu dorosłości zetknął się już z Polską niepodległą i wykształcenie uzyskał już jako normalny student, a potem doktorant na UJ. Należał więc, dziedzicząc tradycję rodzinną, do szczególnie znanych i cenionych postaci Małopolski. W 1936 r. otrzymał powołanie na profesora Uniwersytetu Warszawskiego w zakresie filologii klasycznej. Oczywiście znane mi było nazwisko jego już nieżyjącego ojca, jako zasłużonego w okresie odzyskiwania niepodległości, natomiast nie były mi znane w ogóle działania naukowe jego syna. W czasie wojny dowiedziałem się zupełnie przypadkowo, że wyklada on na kompletach tajnej filologii klasycznej. To nigdy nie był kierunek specjalnie modny, tak jak prawo, historia czy medycyna. Wiedziałem od moich rówieśników, którzy interesowali się filologią klasyczną, że pewną rolę w ich kształceniu odgrywał Kazimierz Kumaniecki. Studenci go bardzo cenili.

Nie wiedziałem, u kogo jestem

Po Powstaniu Warszawskim należałem do niezbyt licznej grupy ludzi, którzy otrzymali konkretne dyspozycje dalszego działania w Generalnej Guberni. Świadomie oddalili się od naszych oddziałów, które albo szły do niewoli, albo wychodziły w inny sposób

z Warszawy. Byłem w grupie pracowników Komendy Głównej Armii Krajowej, która – z Kazimierzem Moczarskim, Adamem Dobrowolskim, Wincentym Kwiecińskim i Kazimierzem Ostrowskim – opuściła 7 października 1944 r. Warszawę i w większości udała się do Krakowa. Po kilku tygodniach miałem już zalegalizowany pobyt w Krakowie. Pod koniec października otrzymałem dyspozycję, abym udał się do mieszkania przy ul. Długiej, róg Filipa. Miałem podany numer domu i mieszkania oraz jakieś hasło. Gdy stanąłem przed drzwiami, zobaczyłem – co mnie speszyło – kilka mosiężnych tabliczek z niemieckimi nazwiskami. Tego w Warszawie się na ogół nie spotykało. W Krakowie było inaczej. Pomyślałem, że do pewnego stopnia mogło to być nawet elementem obronnym dla Polaków mieszkających w takim towarzystwie. Nie znałem jeszcze wówczas tej mikrofilozofii lokalnej, zupełnie innej niż warszawska. Gdy zadzwoniłem, otworzyła mi sympatyczna i elegancka pani w średnim wieku. Po doświadczeniach z powstańczej Warszawy, wewnątrz, które zobaczyłem, skojarzyłem z teatrem. Dywany, świeczniki, złoconia – to był zupełnie inny świat po infernie Powstania. Podałem hasło. Salon, do którego mnie zaproszono, był piękny po krakowsku – obrazy, lustra, świeczniki, wszystko starannie utrzymane. W osłupienie zaś wprawił mnie nadnaturalnej wielkości portret generała w mundurze CK Austrii. Nie miałem wtedy pojęcia, że stoję przed portretem ojca pani domu – austriackiego, a potem polskiego generała, którego córką była Halina Kumaniecka, doktor geografii i żona Kazimierza Kuma-



Kazimierz Kumaniecki

Fot. arch.

nieckiego. Znowu rutynowo pomyślałem, że taki portret, w tym miejscu, mógł w sytuacji zagrożenia osłabić impet potencjalnych niemieckich prześladowców. Wtedy wszedł przystojny mężczyzna, o podłużnej twarzy i ciemnych włosach, lekko przygarbiony, około czterdziestki, profesorsko starszy. Podał mi rękę, a ja nadal nie wiedziałem, u kogo jestem, ponieważ nazwisko Kumaniecki nie było mi podane. – *To pan jest Teofil. Mamy razem pracować. Niech Pan siada. Zaczęliśmy rozmowę. Był bardzo powściągliwy. Dowiedziałem się w jej trakcie, że jego nowym zadaniem jest odbudowanie w Krakowie „Biuletynu Informacyjnego” AK, który przestał ukazywać się w Warszawie wraz z końcem Powstania. Krakowska edycja miała być do niego podobna pod względem treści i formy. Miała też zostać zachowana bibliograficzna kontynuacja biuletynu. – Pan będzie moim najbliższym współpracownikiem, bo ja jestem za to odpowiedzialny – tak skończyło się spotkanie z moim przyszłym przełożonym z AK. Od niego właśnie miałem otrzymać dalsze dyrektywy.*

Dostałem ważne zadanie

To pierwsze spotkanie było dla mnie ważne. Powróciłem do zorganizowanej, zhierarchizowanej działalności konspiracyjnej. Miałem szefa i określone zadania. Mimo że przedtem nie pracowałem w „Biuletynie Informacyjnym”, tylko byłem jednym z tysięcy jego stałych czytelników, znałem niektórych autorów publikacji, dobrze orientowałem się w strukturze pisma i konspiracyjnych metodach pracy redakcji, bo poprzednio uczestniczyłem

w działaniach innych redakcji. Ale nie przyszło mi do głowy, że poznałem oto słynnego polskiego filologa, który w krótkim czasie stanie się jednym z moich najbardziej zaufanych opiekunów i doradców, który mnie też obdarzy analogicznym zaufaniem, trwającym aż do jego przedwczesnej śmierci w 1977 r.

Taki był dla mnie początek bardzo ważnych, ponad trzydziestoletnich, różnorodnych związków z prof. Kazimierzem Kumanieckim. Odbiegał on od norm konspiracyjnych, bo profesor nie taił, że przyjmuje mnie w swoim mieszkaniu, a nie w lokalu konspiracyjnym, co nie było praktykowane. Ustaliliśmy przyszłe kontakty.

Organizator Akcji „N”

Kilka dni przed 11 listopada 1944 r. otrzymałem ostrzeżenie o możliwych aresztowaniach w związku z rocznicą odzyskania niepodległości. Niektórym z tzw. kadry nakazano ukrywanie się w okolicznych majątkach ziemskich aż do odwołania. Rozmowy zaczęte w Krakowie kontynuowaliśmy więc we wspólnym pokoju w majątku państwa Wollenów pod Krakowem. Te kilka dni pozwoliło na znalezienie wspólnego języka. Pomogła wspólnota przeżyć. Profesor też był w Powstaniu i poharatany wrócił do Krakowa, do domu rodzinnego. Rozmawialiśmy kilkanaście godzin. Wtedy dowiedziałem się, że jest on znanym mi do tej pory pod pseudonimem „Kozakiewicz” organizatorem i redaktorem Akcji „N”, czyli akcji drukowania dywersyjnych publikacji przeznaczonych dla Niemców. Jak się okazało, profesor był w Warszawie oficjalnie nauczycielem języka niemieckiego na legalnych kursach handlowych. W konspiracji zaś – i to niezwykle utajnionej – był jednym z mózgow akcji „N”. Spotkanie w Czulicach stworzyło podwaliny pod dalszą harmonijną pracę nad „Biuletynem”. Obok mnie w piśmie pracowali Marian Ruth-Buczkowski i Bolesław Kielski. Nie było ono wydawane tak regularnie jak w czasach warszawskich. Doprowadziliśmy do tego, że przed Bożym Narodzeniem ukazały się chyba dwa jego numery.

Nasza wspólna działalność trwała do stycznia 1945 r., do czasu zajęcia Krakowa przez Armię Czerwoną.

Współtwórca powojennego UW

Wiosną 1945 r. Kazimierz wrócił do Warszawy, bo miał się tu odradzać po wojnie Uniwersytet. Profesor w swojej dziedzinie, jako pracownik naukowy, który działał w konspiracji, był nieoceniony w działaniach uruchamiających nauczanie. Zamieszkał przy Czerwonego Krzyża. Kontakty z nim i jego rodziną zaczęły się zaraz po przeprowadzce. Stałem się nieomal domownikiem. Potem zamieszkał w domu profesorskim przy ul. Sewerynow 6.

W KRN

W stosunkowo krótkim czasie prof. Kumaniecki zaczął odnosić sukcesy naukowe; wybrano go przewodniczącym międzynarodowej Unii Cynceroniańskiej. Był znany z tego, że w sposób perfekcyjny wygłaszał odczyty w języku łacińskim, co należało do rzadkości w skołatanej wojną Europie. Po kilku latach stał się uznaną sławą międzynarodową. To w jego mieszkaniu poznałem państwa Parandowskich, państwa Michałowskich i prof. Ananiasza Zajączkowskiego – karaima i orientalistę. Po utworzeniu Rządu Jedności Narodowej, jako chrześcijański demokrat z przekonania, Kumaniecki desygnowany został przez Karola Popiela do Krajowej Rady Narodowej, reprezentując w tym quasi-parlamencie Stronictwo Pracy. Krótko potem, na skutek samodzirzawia Polskiej Partii Robotniczej i sprowokowanego przez komunistów rozłamu w Stronictwie Pracy, ostentacyjnie opuścił KRN.

Równocześnie miał tajne powiązania z Delegaturą Rządu na Kraj, m.in. ze Stanisławem Kauzikiem, dyrektorem Departamentu Prasy i Informacji. Okazało się więc, że Kumaniecki nie przestając być w AK, współpracował ze służbą cywilną ekspozytury rządu londyńskiego, dopóki był on (do lipca 1945 r.) uznawany. Omawialiśmy sytuację, wyciągaliśmy wnioski, sporządzaliśmy analizy na użytek polskiego Londynu. Kazimierz Kumaniecki nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że nasza praca przynosi korzyść prawowitym władzom Rzeczypospolitej. Na trop tej działalności nigdy nie wpadła bezpieka, nigdy nie była ona przedmiotem oskarżenia w stosunku do nas i do mnie w czasie ponad sześciolietniej odsiadki, bo wiedziały o niej tylko dwie osoby – Kazimierz Kumaniecki i ja.

Autor patriotycznej pieśni

W 1978 r., po jego śmierci, mogłem ujawnić pewną tajemnicę, którą przekazał mi w Czulicach u Wollenów. Prof. Kumaniecki był zwycięzcą konkursu na pieśń Polski Podziemnej, który był rozpisany przez konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny”. To on właśnie, pod kryptonimem „Aniela”, był autorem zwycięskiego tekstu, do którego skomponowano melodię. Pieśń zaczyna się od słów: „Naprzód do boju żołnierze Polski podziemnej, za broń”.

Zobowiązał mnie wtedy do tego, żeby nikt nigdy się o tym nie dowiedział, toteż milczałem aż do jego śmierci w 1977 r. Ujawniłem to dopiero w trakcie uroczystego wieczoru poświęconego jego pamięci w PEN Clubie, którego był członkiem zarządu.

Wciągnąłem go też już w marcu 1946 r. do Ogólnopolskiej Ligi do Walki z Rasizmem. Ta instytucja przeciwdziałająca antysemityzmowi i rasizmowi bardzo się jego obecnością, przedstawiciela kół katolicko-patriotycznych, wzbogaciła. Wspólnie podpisaliśmy odezwę w kategoricznych słowach potępiającą zbrodnię kielecką.

Kumaniecki był humanistą bez cudzysłowu, w pełni szanującym godność każdego człowieka, wolnym od szowinizmu, skrajności i wszelkiego nacjonalizmu, przy równoczesnym głębokim zakorzenieniu w kulturze chrześcijańskiej. Polihistor o renesansowym umyśle i niezwyklej rozległości zainteresowań, znający równie dobrze literaturę łacińską i polską czasów Sarbiewskiego i Kochanowskiego, jak i całą literaturę polską. Był wierzącym Polakiem, katolikiem, nastawienia konserwatywno-liberalnego, otwartego, europejskiego, jak przystało na wielkiego filologa i znawcę kultury.

Władysław Bartoszewski w latach 1944–1945 był sekretarzem redakcji krakowskiego „Biuletynu Informacyjnego” Armii Krajowej.



Nagrobek Kazimierza Kumanieckiego na Cmentarzu Powązkowskim

Fot. Mariusz Kubik

„Biuletyn Informacyjny Komitetu Obrony Robotników”

Powstał zaraz po powołaniu KOR. Nawiązywał do „Biuletynu Informacyjnego” Armii Krajowej.

Członkami Komitetu od początku były osoby związane z wojenną konspiracją, m.in.: Edward Lipieński, Jan Józef Lipski, Antoni Pajdak, Zygmunt Rybicki, ks. Jan Zieja. Początkowo „Biuletyn” był przepisywany na maszynie, ale już od jesieni 1976 r. powielali go studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego związani z tworzącym się środowiskiem „Spotkań”.

Zawierał oświadczenia KOR, listy protestacyjne w obronie represjonowanych robotników, odnotowywano w nim kwoty wpływające na pomoc dla nich, później zamieszczano publicystykę i reportaże.

Pismo inicjowali: Antoni Libera, Jan Lażyński, Seweryn Blumsztajn i Adam Woj-

ciechowski (późniejszy twórca Amnesty International w Polsce i działacz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela), do których dołączyła Joanna Szczesna. W marcu 1977 r. zdecydowano się ujawnić nazwiska redaktorów w stopce. Zmieniła się też objętość pisma; nowy dział „Kroniki krajów obozu socjalistycznego” pisał Piotr Cegielski, dział „Kościół i wierni” redagował Janusz Przewłocki, o książkach najgorszych pisał Stanisław Barańczak. Publikowali też: Piotr Wierzbicki, Piotr i Andrzej Topińscy, Ryszard Bugaj, Jerzy Holzer, Jan Walc, a od 1978 r. Janina Janowska, Jerzy Zieliński, Wojciech Adamiecki, Kazimierz Dziewanowski.

Lucjan Cyprian Sikora Szlachectwo zobowiązuje

Ostatni w edycji wojennej „Biuletyn Informacyjny”, z numerem 317 i datą 19 stycznia 1945 r., zawierał Ostatni Rozkaz Dzienny Dowódcy Armii Krajowej podpisany w M[iejscu] P[ostoju] gen. „Niedźwiadka” w Częstochowie przy ul. Siedmiu Kamienic 21.

Pamiętam doskonale ten piątkowy dzień w Częstochowie. Był on mroźny i słoneczny. Od wtorku 16 stycznia wojska I Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej okupowały już miasto. Pełniłem w Częstochowie konspiracyjną służbę w Bojowej Szkole (BS) Szarych Szeregów w Armii Krajowej. Zajmowałem się także kolportażem „Biuletynu Informacyjnego”. 21 stycznia w konspiracyjnym lokalu BS wysłuchałem rozkazu odczytanego przez wizytatora z „Pasieki” – hm. Edwarda Dąbrowskiego, „Janusza”.

Ostatni Rozkaz

Przyjąłem ten rozkaz bardzo osobiście – w sercu i pamięci pozostał zwłaszcza jego ostatni fragment:

Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i obrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami nie-

podległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą.

W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK.

W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę. Wierzę głęboko, że zwycięży nasza święta sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce.

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska

M. P. 19 stycznia 1945 r.

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju
(-) Niedźwiadek gen. bryg.

Po odczytaniu podpisu pod rozkazem padła komenda: spocznij. A tu serce ściśnięte do bólu w młodej piersi łomotało dalej: na baczność.

Maria Straszewska:

„Biuletyn Informacyjny” nadał samemu terminowi „biuletyn” zupełnie inny walor. Po wojnie wiele instytucji chciało do niego nawiązać z uwagi na to, że w świadomości wojennego pokolenia słowo „biuletyn” ma pozytywną konotację.

Oprac. MM



Fot. arch.

W sierpniu 1980 r. powstał numer o strajkach lubelskich, jesienią ostatni – poświęcony strajkom sierpniowym.

JB

Sam sobie dowódcą

Za dwa miesiące, 27 marca 1945 r. NKWD aresztowało „Niedźwiadka”, a 24 grudnia 1946 r. gen. bryg. „Niedźwiadek” już nie żył, zamordowany w moskiewskim więzieniu na Butyrkach.

I tak zostałem sam dla siebie dowódcą. Mianował mnie przecież w Ostatnim Rozkazie na tę odpowiedzialną służbę sam Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju. Ani na chwilę nie czułem się zwolniony z przysięgi AK. W stopniu harcerza Rzeczypospolitej (HR) i podharcemistrza (phm) organizowałem od marca 1945 r. częstochowski hufiec Związku Harcerstwa Polskiego. Dotrwałem do 1950 r. Od tej chwili to było już zupełnie inne harcerstwo.

Od 2001 r. w stopniu kapitana rez. Wojska Polskiego i harcerza Rzeczypospolitej jestem naczelnym redaktorem „Biuletynu Informacyjnego AK”, jako organu prasowego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Jest on kontynuacją „Biuletynu Informacyjnego”, którego wydawanie przerwano, bagatelą, na 45 lat PRL. Koledzy z SZŻAK podjęli trud wznowienia pisma w 1989 r.

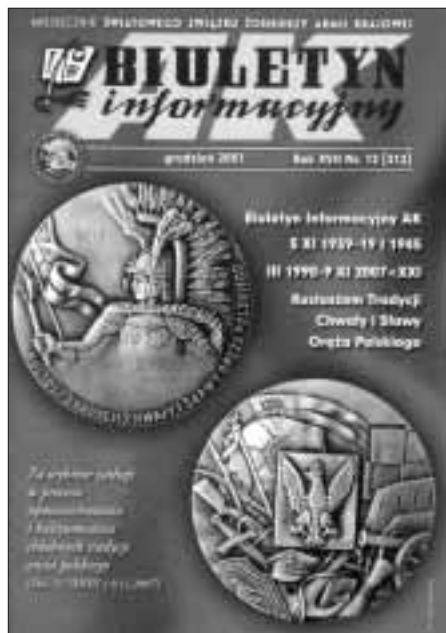
Dzisiaj moim poprzednikom, naczelnemu redaktorowi kultowego pisma Komendy Głównej AK „Biuletynu Informa-



cyjnego” prof. Aleksandrowi Kamińskiemu oraz sekretarz redakcji prof. Marii Straszewskiej, mam zaszczyt zameldować, że przerwana w 1945 r. pracę podjął na nowo, już w niepodległej Polsce, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Dostrzegł walory kontynuacji naszego pisma minister obrony narodowej Aleksander Szczygło, wyróżniając pismo AK od 1939 r. po nr 211 jego powojennej edycji Odznaką Honorową i Medalem Pamiątkowym Kustosza Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego „za wybitne zasługi w procesie upowszechniania i kultywowania chlubnych tradycji oręża polskiego”.

Wierni tradycji

„Biuletyn Informacyjny AK”, wydawany jest obecnie jako miesięcznik w nakładzie 3300 egzemplarzy. W czytelny sposób nawiązując do swojej tradycji, stara się służyć prawdzie i uczciwości. Mieliliśmy i mamy nadal ambicje wychowawcze. Poczujemy się do przymierza z Ministerstwem Obro-



„Biuletyn Informacyjny” Miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

ny Narodowej w jego misji wychowawczej i promocji obronności, a także z Ministerstwem Edukacji Narodowej w jego misji wychowawczej, przekazując na wiele spo-

sobów pamięć świadków historii. Służymy nadal Polsce jutra – demokratycznej, sprawiedliwej, wybitnej swoją kulturą, dostatej i szczerze patriotycznej. Sprzeciwiamy się chamstwu i agresji przeciwko Bogu i Ojczyźnie. Honor uważamy za obywatelską cnotę. Wskazujemy wzorce osobowe jako przykłady bohaterstwa.

„Biuletyn Informacyjny AK” w swojej misji ma prawo i obowiązek głoszenia tradycji Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, tradycji i chwały oręża polskiego, głoszenia wszystkiego, co było do niedawna zakonspirowane albo przez okupantów ocenzurowane. „Biuletyn” ma prawo, szczególnie teraz, wspierać realizatorów niepodległego, suwerennego Państwa Polskiego. Pozostajemy zawsze wierni tylko Polsce, zgodnie ze złożoną przed laty przysięgą wojskową i zgodnie z ostatnim rozkazem gen. „Niedźwiadka”. Tytuł „Kustosza Tradycji...” traktujemy bardzo dosłownie i z dumą, jak patent szlachecki. Szlachectwo zaś zobowiązuje.

Zbigniew Łenka Stowarzyszenie Szarych Szeregów

Całe życie braterstwo i służba

W kościele św. Marcina na Starym Mieście w Warszawie 10 maja zrobiło się zielono od harcerek mundurów. Kościół wypełnił się dziewczętami i chłopcami, którzy przyszli oddać hołd Aleksandrowi Kamińskiemu. Tego dnia, z inicjatywy Stowarzyszenia Szarych Szeregów, w wirydarzu kościoła odsłonięto pamiątkową tablicę ku czci tego wielkiego Polaka. Uroczystość była związana z trzydziestolecie jego śmierci. Przybyli licznie kombataneci.

Aleksander Kamiński w pełni zasłużył na pozostanie w naszej świadomości narodowej. Tak się zresztą dzieje. Wiele szkół przyjęło jego imię. Ten fenomen pamięci ma źródło w życiorysie tego niezwykłego człowieka. Od 1939 r. był współtwórcą Szarych Szeregów i należał do ich kierownictwa, Głównej Kwatery noszącej wojenny kryptonim „Pasieka”. Od tego samego roku aż do kapitulacji Powstania Warszawskiego pełnił funkcję redaktora naczelnego „Biuletynu Informacyjnego”, organu prasowego Komendy Głównej Armii Krajowej.

Wychowywał przez przykład

Od 1940 r. stał się twórcą koncepcji „Małego Sabotażu” i komendantem Organizacji „Wawer”, która sprawiała Niemcom wiele kłopotów i skutecznie pobudzała opór społeczeństwa przeciw okupacji. Jego talent wychowawczy, wyniesiony z okresu przedwojennego, gdy był przez wiele lat drużynowym, hufcowym i harcymistrzem w Związku Harcerstwa Polskiego, pozwolił Kamińskiemu na sprawne kierowanie „Wawrem”. Jego dewiza: „Wychowywać przez przykład” sprawdziła się w małym sabotażu,



Ewa Rzetelska-Faleszko, córka pisarza, odsłania tablicę gdyż na początku Kamiński sam malował kotwice i antyniemieckie hasła na murach Warszawy.

Jego książka *Kamienie na szaniec* – wydana w lipcu 1943 r. przez Biuro Informacji i Propagandy Okręgu Warszawskiego AK, w nakładzie 2 tys. egz. – wstrząsnęła konspiracyjną Warszawą. Pokazała cenę walki za sprawę, jak się wtedy mówiło, ale i wielkość etosu Szarych Szeregów i AK. Książka, której mikrofilm przewiózł kurier AK do Londynu, została wkrótce wydana przez Polonię i stała się wydarzeniem. Przetłuma-

czono ją także na język angielski. Trzecie wydanie *Kamieni na szaniec* ukazało się w 1946 r. w Warszawie.

Od tego czasu aż do 1956 r. książka ta była w Polsce zakazana, a Kamińskiego represjonowano. Zwolniono go z pracy na Uniwersytecie Łódzkim i pozbawiono wszystkich funkcji w ZHP. Na koniec usunięto z harcerstwa. Dopiero po Październiku'56 zaczęto ponownie wydawać *Kamienie na szaniec*, a Aleksander Kamiński powrócił do pracy i wkrótce został profesorem.

Ocalił wartości konspiracyjnego harcerstwa i AK

Kamienie na szaniec atakowała jednak peerelowska propaganda. Aleksander Kamiński opublikował przecież prawdę o Szarych Szeregach i AK, które do końca broniły niepodległości Polski przed Niemcami i Sowietami. Pomimo dziesięcioletniej przerwy w druku, *Kamienie na szaniec* tylko do 1991 r. miały w kraju czternaście wydań i dwie reedycje wśród Polonii w Londynie. Im książka była bardziej krytykowana przez peerelowskich propagandzistów, tym bardziej młodzież ją czytała.

„Aleksander Kamiński ocalił w *Kamieniach na szaniec* najcenniejsze wartości konspiracyjnego harcerstwa i AK i dlatego tą tablicą składamy mu hołd” – mówił w czasie uroczystości przewodniczący Szarych Szeregów Wojciech Wolski.

Mszę św. w kościele św. Marcina celebrowali kapelan prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego ks. Roman Indrzejczyk i kapelan Stowarzyszenia Szarych Szeregów ks. Stefan Wysocki, który wygłosił piękną homilię. Powiedział m.in., że Kamiński całym swoim życiem udowodnił prawdę złotej dewizy konspiracyjnego harcerstwa – braterstwa i służby. W *Kamieniach na szaniec* dewizę tę zamknął jako epitafium i testament wojennego pokolenia Szarych Szeregów i AK.

Tablicę odsłonił: córka Aleksandra Kamińskiego – Ewa Rzetelska-Feleszko oraz przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa prof. Władysław Bartoszewski.

W czasie uroczystości śpiewał zespół harcerski „Gawęda”. Pod tablicą złożono wieńce i wiązanki kwiatów. Aleksandrowi Kamińskiemu hołd oddały poczty sztandarowe. Pożegnał go hejnał trębacza wojskowego.

„Barykada Powiśla”

„Barykada Powiśla” to obok „Komunikatu Informacyjnego Zgrupowania III Warszawa–Powiśle” drugie pismo ukazujące się w czasie Powstania Warszawskiego na Powiślu wydawane przez Zgrupowanie VIII pod dowództwem kpt. Cypriana Odorkiewicza–Krybara.

„Barykada Powiśla” miała charakter publicystyczno-informacyjny. Powstała z ukazującego się od 6 sierpnia „Komunikatu Informacyjnego Grupy «Krybar»” przemianowanego 9 sierpnia na „Barykadę Powiśla”. Wyróżnia ją wartościowa publicystyka wielu wybitnych pisarzy, satyra, a nawet poezja. Autorami publikacji byli: Zofia Kossak-Szczucka, Jan Brzechwa, Jerzy Braun, Allan Kosko, Adrian Czerwieński, Krystyna Kuliczowska i Marita Morsztynkiewicz. Ideowo zbliżona była do katolickiej „Unii” Jerzego Brauna. Wpływała niemal do końca na dobrą współpracę i organizację ludności, co skutkowało aż pięcioletnią obroną Powiśla.

Ukazywała się w nakładzie 5 tys. egzemplarzy. Drukowana była w zakładzie

poligraficznym przy ul. Konopczyńskiego, stąd m.in. staranna szata graficzna pisma. Kolportowała ją Harcerska Poczta Polowa. W czasie Powstania ukazało się 27 numerów pisma.

Wyjątkowość atmosfery potwierdza wznowienie, po dziesięcioleciach, powstańczego tytułu przez tych, którym dane było przeżyć.

JB



Fot. arch.

Hanna Sikorska

„Barykady Powiśla” ciąg dalszy

Na pomysł wznowienia pisma „Barykada Powiśla” wpadł w 1996 r. prezes Środowiska „Krybar” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Wiesław Gniazdowski. „Barykada” miała przypomnieć żołnierzom Powiśla dni chwały, a także stanowić platformę integracji Środowiska z koleżankami i kolegami rozproszonymi po świecie.

Pierwsze numery przygotowali: Janusz Paziński, Krzysztof Boruń i Władysław Mroczkowski. Potem do pracy nad „Barykadą” włączyły się Janina Sikorska z córką, które po kilkunastu numerach przejęły cały ciężar przygotowywania pisma do druku oraz jego dystrybucji.

Janina Sikorska (ur. 1912 r.) była w konspiracji od listopada 1939 r. do marca 1945 r. W Związku Odbudowy Rzeczypospolitej, założonym i dowodzonym przez Tadeusza Żenczykowskiego, była szefem kolportażu na Warszawę. Potem organizowała łączność szefa I Wydziału Komendy Głównej Armii Krajowej płk. Antoniego Sanojcy, a po wcieleniu Batalionów Chłopskich do AK – także gen. Franciszka Kamińskiego. W Powstaniu walczyła na Powiślu. W ŚZZAK była aktyw-

na niemal od chwili powstania organizacji aż do 2004 r., kiedy to choroba uniemożliwiła jej dalszą działalność.

W piśmie – obok materiałów prezentujących problemy środowiska akowskiego, artykułów historycznych i wspomnieniowych – zamieszczano także bieżące komentarze polityczne, recenzje książek, kalendaria wydarzeń historycznych i rocznic.

Powojenna „Barykada Powiśla” ukazywała się w nakładzie ok. 300 egz. kilka (4–6) razy w roku – ostatni numer w połowie 2004 r., tuż przed 60. rocznicą Powstania. Przez osiem lat ukazało się w sumie trzydzieści pięć numerów.

Hanna Sikorska, córka Janiny, jest redaktorem w Polskiej Agencji Prasowej.

„Robotnik” PPS

„Robotnik” – organ Polskiej Partii Socjalistycznej miał chyba najdłuższą czasopiśmienniczą tradycję spośród pism wychodzących w powstańczej Warszawie. Zaczął się ukazywać jeszcze w czasie rozbiorów i miał duży udział w dziele odzyskania niepodległości. Swoją patriotyczną i obywatelską postawą odegrał istotną rolę także podczas oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r.

W konspiracji ukazywał się nieregularnie m.in. na skutek podziałów w PPS i nie zdobył większej popularności. Znaczenie zyskał pod redakcją Zygmunta Zaremby, wybitnego działacza PPS, współtwórcy PPS-WRN, członka Rady Jedności Narodu, a po wyjeździe Tomasza Arciszewskiego do Londynu w lipcu 1944 r. przewodniczącego Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS. W sierpniu 1944 r. to on wraz ze Stanisławem Leńnodorskim przygotował pierwszy powstańczy numer pisma wydrukowanego jednak dopiero trzeciego dnia Powstania Warszawskiego. Numer otrzymał numerację 10/8069. Był kontynuacją numerów ostatniej konspiracji, 8069 był kolejnym od pierwszego redagowanego jeszcze przez Józefa Piłsudskiego i Jana Stróżeckiego w 1894 r.

Początkowo redakcja mieściła się w zdobytym przez powstańców gmachu przy ul. Moniuszki 1.

Z pismem współpracowali m.in.: Kazimierz Dorosz z żoną Zofią, Władysław

Jakubowski, Stanisław Leńniewski, Natalia Zarembina. Technika zajmował się Adam Barski. Drukarnia mieściła się przy ul. Szpitalnej 12. Nakład wynosił 10–15 tys. egzemplarzy.

W „Robotniku” publikowali m.in. wicepremier rządu londyńskiego Jan Kwapiński oraz przewodniczący Międzynarodówki Socjalistycznej Camille Huysmans, późniejszy premier Francji.

Pismo zamieszczało komentarze polityczne i społeczne, aktualności

i porady dotyczące powstańczej codzienności, odezwy władz wojskowych i cywilnych, informacje o sprawach organizacyjnych PPS i wiadomości o działaniach oddziałów wojskowych i Milicji PPS.

JB



Fot. arch.

„Robotnik” KOR

„Robotnik” to dwutygodnik założony we wrześniu 1977 r. przez grupę współpracowników Komitetu Obrony Robotników niosących pomoc ofiarom represji po wydarzeniach 25 czerwca 1976 r.

„Robotnik” był jedynym pismem opozycyjnym wychodzącym w dużym nakładzie (400 egz. pierwszy numer, rekordowy nakład 70 tys. egzemplarzy numer o strajkach Sierpnia’80 (nr 60 z 30 sierpnia)) i docierającym szeroko do środowisk robotniczych.

Tradycja

Tytuł nawiązywał do tradycji pisma Polskiej Partii Socjalistycznej, redagowanego niegdyś przez Józefa Piłsudskiego – tradycji walki o niepodległość Polski i prawa robotników. Już w pierwszym numerze założyciele pisma deklarowali:

„Chcemy, aby nasza wspólna działalność zapoczątkowała współpracę przy realizacji dążeń do sprawiedliwej i niepodległej Polski”. „Robotnik” przywracał pamięć o najnowszej historii: o Czerwcu’76, Grudniu’70, Praskiej Wiośnie, 17 września 1939 r. i zbrodni katyńskiej, a także o dziejach niezależnej PPS (publikował sylwetki socjalistycznych przywódców).

Znaczenie

„Robotnik” stanowił niezbędne ogniwo pomiędzy skutecznym działaniem Komitetu Obrony Robotników a działalnością Wolnych Związków Zawodowych

i strajkami w lecie 1980 r. zakończonymi powstaniem „Solidarności”. Zwycięskie strajki w 1976 r. były dziełem pojedynczych, niezorganizowanych ludzi połączonych na chwilę w momencie wybuchu. Dlatego tak łatwo było ich później represjonować. Strajki w 1980 r. były zorganizowane, miały swoich świadomych przywódców i program. Pomiędzy rokiem 1976 a 1980 przyjechał papież Jan Paweł II „i Duch Święty odnowił oblicze tej ziemi”. Był też KOR, „Robotnik” i inne tytuły prasy nieocenzurowanej oraz Wolne Związki Zawodowe.

Redakcja

Pismo założyli: Dariusz Kupiecki, Jan Lityński, Witold i Helena Łuczywo, Elżbieta i Wojciech Maliccy, Ludwika i Henryk Wujec oraz Irena Wóycicka. Pomysłodawcą był Wojciech Onyszkiewicz. Wszyscy oni (z wyjątkiem Maliczych) pracowali w „Robotniku” do je-

sieni 1980 r. społecznie i z dużym zaangażowaniem. W późniejszych latach do zespołu dołączyli: Aleksandra i Zbigniew Sarata, Małgorzata Pawlicka, Mieczysław Książczak, Witold Sielewicz i Andrzej Zozula. W numerze drugim w stopce pojawił się Bogdan Borusewicz z Trójmiasta, który od początku był jednym z najaktywniejszych członków zespołu, a także Leopold Gierek, robotnik z Radomia i Józef Ruszar z Krakowa (wcześniej w redakcji lubelskich „Spotkań”). W kolejnych numerach doszły nazwiska i adresy Władysława Suleckiego, górnika ze Śląska i Edmunda Zadrożyńskiego, robotnika z Grudziądza, a później Franciszka Grabczyka z Nowej Huty, Stefana Koźłowskiego ze Szczecina, Jana Witkowskiego z Gryfina i innych. Z piśmie współpracowali regularnie pod koniec lat siedemdziesiątych zawodowi dziennikarze: Jerzy Zieliński, Wojciech Adamiecki, Janina Jankowska oraz Piotr Wierzbicki, ekonomiści (Krzysztof Hagemeyer, Tadeusz Kowalik, Waldemar Kuczyński i Ryszard Bugaj) oraz Stefan Kawalec, Paweł Śpiewak i wielu innych.

Technika

Pierwszy numer został odbity na spirytusowym powielaczu (przez Bogusławę Blajfer i Mirosława Chojeckiego). Numer 6, z grudnia 1977 r., był pierwszym wydrukowanym w technice sitodruku przystosowanej do potrzeb poligrafii podziemnej przez Witolda Łuczywo (drukowały z nim Barbara Halicka i Elżbieta Regul-ska). Sitodruk umożliwił szybki wzrost nakładu; już nr 9 ukazał się w nakładzie 1,5 tys., a od jesieni 1978 r. numer 20 – poświęcony wyborowi Karola Wojtyły na papieża – zaczął przekraczać 10 tys. egzemplarzy.

NSZZ „Solidarność”

Bogdan Borusewicz: „Wiosną 1978 r. powstał



w ścisłej współpracy z «Robotnikiem» Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, a w 1979 r. Pomorza Zachodniego. Pierwszy Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych, powołany na początku 1978 r. na Śląsku, nie rozwinął działalności z powodu represji. WZZ Wybrzeża wydawały od sierpnia 1978 r. do maja 1980 r. pismo «Robotnik Wybrzeża» (łącznie siedem numerów). W zespole byli: Bogdan Borusewicz, Joanna Gwiazda i Andrzej Gwiazda, Alina Pięnkowska, Maryla Płoń-ska, Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa. W latach 1979–1981 wyszły również cztery numery „Robotnika Szczecińskiego”.

Współpracownicy „Robotnika” odegrali kluczo-

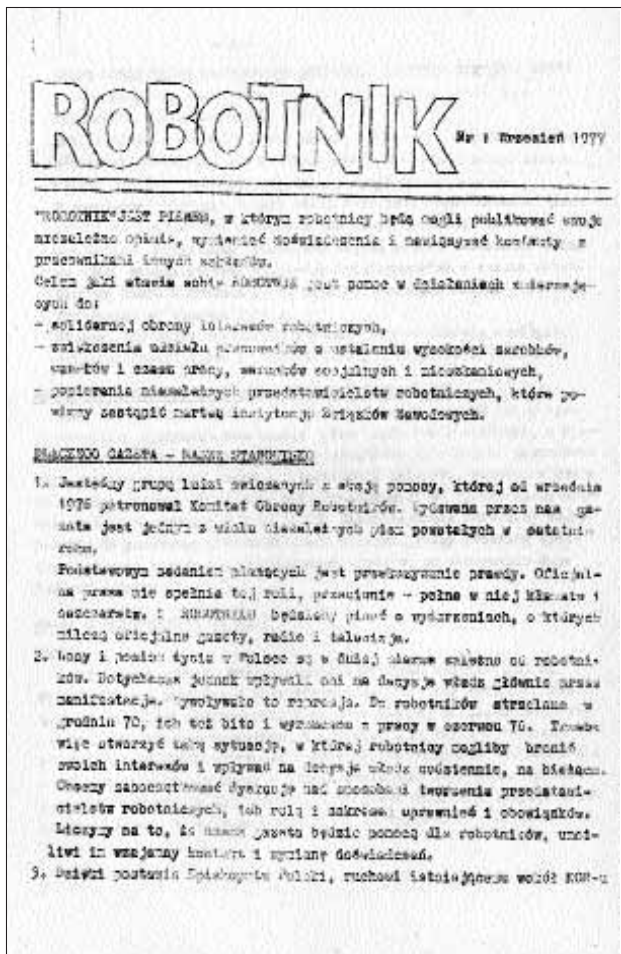
wą rolę w strajku w Stoczni Gdańskiej, którego głównym organizatorem był członek KSS KOR Bogdan Borusewicz, a wraz z nim grupa WZZ Wybrzeża z Joanną i Andrzejem Gwiazdami, Lechem Wałęsą, Anną Walentynowicz i Aliną Pięnkowską. Po podpisaniu porozumienia sierpniowych i utworzeniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” redaktorzy „Robotnika” zaangażowali się w działalność „Solidarności”. „Robotnik” wychodził nadal, aż do stanu wojennego, jednak mniej regularnie niż poprzednio.

Cytaty i informacje wybrał Wojciech Onyszkiewicz.

Tekst powstał głównie na podstawie informacji z Wikipedii (większość cytatów) i poświęconego Komitetowi Obrony Robotników rocznicowego dodatku „Gazety Wyborczej” z września 2006 r.

Wojciech Onyszkiewicz, historyk, członek KOR, inicjator „Robotnika” i jego współpracownik.

Fot. atch.



Fot. atch.

Dziennik Ustaw RP

Dziennik „Rzeczpospolita Polska” z 17 sierpnia 1944 r. podał wiadomość o wydaniu, po kilkuletniej okupacyjnej przerwie, Dziennika Ustaw RP. W komentarzu redakcyjnym czytamy m.in.: „Ukazanie się «Dziennika Ustaw» jest faktem wielkiej doniosłości. Świadczy to bowiem o nieprzerwanej, w czasach konspiracji, pracy naszych władz najwyższych i ich organów oraz o tym, iż władze cywilne przystąpiły już do prac związanych z zarządzaniem kraju”.

Wydany drukiem dzień wcześniej, z inicjatywy Delegatury Rządu RP na Kraj, Dziennik Ustaw RP, część III, nr 1 nosi datę 20 lipca 1944 r. Tę zagadkę wyjaśnia, po części, znaleziony w archiwaliach Departamentu Informacji i Prasy list jego kierownika Stanisława Kauzika. Wynika z niego, że Dziennik Ustaw RP nr 1 wydrukowano jeszcze przed wybuchem Powstania. Cały nakład składowany był w tajnym magazynie mieszczącym się w domu przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Magazyn najpierw zajęty, a następnie podpalony przez Niemców, spłonął w pierwszym tygodniu walk powstańczych. Kiedy okazało się, że cały nakład Dziennika Ustaw RP został zniszczony, postanowiono przygotować jego reedycję, nie zmieniając daty pierwotnego wydania. Tego zadania podjął się prawnik Feliks Zadrowski „Skupniewski”, były oficer I Pułku Piechoty Legionów, kierownik Departamentu Sprawiedliwości Delegatury Rządu RP. Redakcja Dziennika Ustaw RP znalazła kwatery przy ul. Wspólnej 35. Drukowano jego powstańczy numer w Placówce Wojskowych Zakładów Wydawniczych Armii Krajowej nr 5 przy ul. Czackiego 3/5.

Zawartość reedycji

Dokument zawierał m.in.: Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 26 kwietnia 1944 r. o tymczasowej organizacji władz na terytorium

częśnie opublikowano tymczasowe rozporządzenia Krajowej Rady Ministrów: o podjęciu czynności przez władze, urzędy i instytucje rządowe; o powołaniu do służby funkcjonariuszów i o podjęciu działalności przez organa samorządu terytorialnego; o sądach karnych specjalnych.

Rozporządzenia podpisali pseudonimami członkowie Krajowej Rady Ministrów: wicepremier Jan St. Jankowski „Klonowski”, Adam Bień „Walkowski” (Stronnictwo Ludowe), Stanisław Jasiukowicz „Opolski” (Stronnictwo Narodowe) i Antoni Pajdak „Traugutt” (Polska Partia Socjalistyczna). W rozporządzeniach Krajowej Rady Ministrów sygnalizowano pełną legalność władz wydających się z Podziemnego Państwa Polskiego, konieczność pewnych modyfikacji przedwojennego ustroju państwowego, a także szybką likwidację systemu okupacyjnego.

Najobszerniejszy druk powstańczy

Kolejne powstańcze wydanie Dziennika Ustaw RP, część III, nr 2, wydrukowane również w Placówce WZW AK nr 5, było datowane 2 sierpnia 1944 r. W istocie ukazało się 27 sierpnia. Było najobszerniejszym drukiem powstańczym, składało się z kilkudziesięciu stron. Zawie-



Fot. Ze zbioru Stanisława F. Ozimka

Powstańczy „Dziennik Obwieszczeń”, nr 1 z 20 sierpnia 1944 r., był wydany tak jak „Dziennik Ustaw RP” przez Delegaturę Rządu RP na Kraj

Rzeczypospolitej; Oświadczenie Delegata Rządu na Kraj – wicepremiera Rządu RP o utworzeniu Krajowej Rady Ministrów z dnia 3 maja 1944 r. Równocześnie

rało kolejne rozporządzenia Krajowej Rady Ministrów z 1 sierpnia 1944 r., m.in. o: utracie obywatelstwa przez Niemców; Polakach zaliczonych w czasie okupacji do Niemców; zabezpieczeniu ziemi na cele przebudowy ustroju rolnego; lasach niestanowiących własności państwa; publicznym zabezpieczeniu mienia.

Wprowadzano również przymusowy zarząd nad przedsiębiorstwami i nieruchomościami będącymi własnością okupanta i kolaborantów lub stanowiącymi majątek porzucony. W istniejących i przejmowanych przedsiębiorstwach przewidywano formowanie rad zakładowych „jednoczących kierownictwo i załogę zakładu pracy we wspólnym zrozumieniu zadań społeczno-gospodarczych”.

Oreǳie w „Rzeczypospolitej Polskiej”

W opublikowanym 21 sierpnia 1944 r. w „Rzeczypospolitej Polskiej”, organie Delegatury Rządu RP na Kraj, oreǳiu Krajowej Rady Ministrów „Do Obywateli” stwierdza się, że „jest ona jedyną na obszarze Rzeczypospolitej wykonawczą władzą cywilną, konstytucyjną i legalną. Do czasu powrotu do kraju Prezydenta Rzeczypospolitej oraz Rządu RP rozporządzenia, zarządzenia i decyzje tej Rady oraz organów jej podległych są dla Obywateli Rzeczypospolitej jedynie miarodajne i obowiązujące”. Ta wykładnia legalności rządu RP i rozporządzeń Rady mogła, niestety, obowiązywać tylko w powstańczej Warszawie. Natomiast na wschodnich terenach kraju, zajmowanych przez Armię Czerwoną i Ludowe Wojsko Polskie, zaczęto wprowadzać w życie, najczęściej siłą, zredagowane i nawet wydrukowane w Moskwie rozporządzenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Paradoksalnie część zmian ustrojowych, jakie PKWN wprowadzał na polecenie Józefa Stalina, podobna była do ogłoszonych przez legalną władzę powstańczej Warszawie. Miała rację „Rzeczypospolita Polska”, określając komunistycznych uzurpatorów „złodziejami sztyldów”.

SFO

Stanisław F. Ozimek „W Walce”

Dziennik „W Walce”, publikowany staraniem batalionu Armii Krajowej im. Waleriana Łukasińskiego, czołowe powstańcze pismo staromiejskie, wydawano aż do 31 sierpnia 1944 r.

Już pod koniec pierwszego tygodnia powstańczych walk dzielnica staromiejska była odcięta od pozostałych rejonów miasta. W obliczu narastającego zagrożenia natarciem wroga od strony Woli, dowódca Powstania Warszawskiego płk/gen. Antoni Chruściel „Monter” powołał grupę Armii Krajowej „Północ” płk. Karola Ziemskiego „Wachnowskiego”, z kwaterą sztabu na Starym Mieście, koordynującego działania zgrupowań powstańczych również na Żoliborzu i w Kampinosie. Na – stosunkowo niewielkim – Starym Mieście liczba mieszkańców, powiększona o licznych uciekinierów z płonącej Woli, wynosiła ponad sto tysięcy osób spragnionych bieżących wiadomości jak chleba.

Liczne efemerydy

Wydawana w Śródmieściu w sporych nakładach powstańcza prasa początkowo była niedostępna na Starówce. Na początku drugiej dekady sierpnia zaczęto przenosić kanałami na Stare Miasto broń, amunicję i środki opatrunkowe. Gazety śródmiejskie były dostarczane, podobnie jak listy poczty polowej, nieregularnie i w limitowanej ilości.

W tej sytuacji wyjątkowego znaczenia nabrały lokalne inicjatywy wydawnicze. Zaczęły się ukazywać pisma stronnictw politycznych i organizacji społecznych, jak: staromiejskie wydanie „Walki” Stronnictwa Narodowego, „Żywią i bronią” Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich, „Warszawianka” PPS-WRN, „Kurier Stołeczny” Stronnictwa Pracy i „Głos Warszawy” agencjalnego PPR. Również w niektórych oddziałach wchodzących w skład grupy „Północ” rodziły się wydawnictwa prasowe. Zgrupowanie „Róg” mjr. Stanisława Błaszczaka wydawało „Powstańca”, z którym współpracował niezapomniany Stefan Wiechecki „Wiech”. Ba-

talion harcerek „Wigry” wydawał pismo o nazwie swego oddziału. Jednak gazety te miały efemeryczny żywot.

Czołowy dziennik staromiejski

Natomiast dziennik „W Walce”, wydawany staraniem batalionu Armii Krajowej im. Waleriana Łukasińskiego, stał się czołowym dziennikiem staromiejskim, najdłużej wydawanym. Batalion „Łukasiński” był oddziałem sformowanym 11 listopada 1941 r. w ramach Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), scalonej w 1943 r. z AK. Jednym z pierwszych działań powstańczych batalionu był udział jego żołnierzy z kompanii „Wkra” w zdobyciu 2 sierpnia 1944 r. kompleksu Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych (PWPW)¹.

W tym samym dniu zorganizowano parosobową redakcję dziennika „W Walce”. Jego początki były bardzo skromne. Jeden z jego współpracowników, por. Wiktor Woronowicz „Wiesław”, pisał, że: „pierwszy numer pisma «W Walce» ukazał się 2 sierpnia 1944 r. o godz. 16.00. Był on napisany na powielaczu w kilkuset egzemplarzach”. Następnie gazeta uzyskała nakład 2000 egzemplarzy, które były drukowane w małym zakładzie akcydensowym przy ul. Długiej 20.

Na czele redakcji stanął były poznański dziennikarz Edmund Męcłowski „Andrzej”, założyciel w okupowanej Warszawie Zachodniej Agencji Prasowej i tajnego kursu dla adeptów dziennikarstwa. W skład redakcji weszli m.in.: oficer prasowy batalionu „Łukasiński” por Jan Stambórski „Sagetyński”, Tadeusz Trzciniński „Alfred”, Wanda Rafalska „Nata”, młody publicysta katolicki Aleksander Rogalski oraz wybitny historyk ppor. Zygmunt Wojciechowski „Karol Szajnocha” – współorganizator konspiracyjnej organizacji „Ojczyzna – Omega”.

¹ Zob. Benedykt Ziółkowski, *Batalion Armii Krajowej „Łukasiński”*, Warszawa 1998, s. 20.



Gazeta „W Walce” ukazywała się zwykle dwa razy dziennie. Zawierała komentarze redakcyjne, przeglądy sytuacji militarnej na froncie wschodnim i zachodnim oraz z walczącej Warszawy, ze szczególnym uwzględnieniem Starego Miasta. Regularnie publikowano komunikaty Okręgu Warszawskiego AK – sztabu Powstania. W osobnej rubryce notowano działania batalionu „Łukasiński”, m.in. na reducie Banku Polskiego i w rejonie pl. Zamkowego i pl. Teatralnego oraz Ratusza.

Jak z drzeworytów Duerera

W czasie walk i bombardowań batalion poniósł bolesne straty. Jeden z nekrologów publikowanych na łamach „W Walce” poświęcono mjr. Olgierdowi Ostkiewiczowi–Rudnickiemu „Sienkiewiczowi”, dowódcy batalionu „Łukasiński”. 16 sierpnia 1944 r. poległ on pod gruzami swej kwatery przy ul. Miodowej 24.

W drugiej dekadzie sierpnia trwał nieprzerwany szturm na Stare Miasto. Jakże celnie scharakteryzował dramatyczny obraz tych działań Aleksander Rogalski, jeden z członków redakcji „W Walce”: „całe *furioso* tej piekielnej, przerażająco bogatej orkiestry, nieustanne, natrętne buczenie samolotów, gwizd pikujących «sztukasów», szeroki metaliczny huk dział czołgowych, suchy trzask granatników, organowe podmuchy sześciolufowych miotaczy min, poprzedzane kilkakrotnym skrzypieniem, jakby śmierć z drzeworytów Duerera cierpliwie nakręcała swą staroświecką machine”.

Podziemne wieczory

W tych skrajnie trudnych warunkach redakcja „W Walce” zdobywała się na różne społeczne inicjatywy. Jedną z nich były organizowane przez por. Wiktora Woronowicza „Wiesława” wieczory informacyjno-artystyczne dla mieszkańców

Starówki w Hotelu Polskim przy ul. Długiej, w podziemiach archikatedry św. Jana, kościołów pw. św. Jana i św. Jacka przy ul. Freta i Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście. Spotkania te zwykle rozpoczynały się omówieniem aktualnej sytuacji militarnej przez redaktora Edmunda Męclewskiego lub jego współpracowników. Oficerowie batalionu „Łukasiński” niejednokrotnie uzupełniali te wystąpienia osobistymi relacjami z walk. Gorąco przyjmowano występy popularnej piosenkarki Hanki Brzezińskiej oraz znanych aktorów teatralnych i filmowych Józefa Or-

merze „W Walce” z 31 sierpnia 1944 r. ukazała się notatka o jednej z wielu bohaterkich kolporterek: „Harcerka, dziewczyna zuch, najmilsza towarzyszka trudów – odważna i dzielna «Mika»”. Kolportaż prasy na najbardziej oddalonych barykadach i ryglach dawał jej zadowolenie. «Równo» było tam, gdzie niebezpiecznie... poległa przy rannym żołnierzu przy ul. Kościelnej”.

„Mika” to pseudonim dziesiętnoletniej Sławomiry Waltratusówny, sanitariuszki i łączniczki – kolporterki, odznaczonej pośmiertnie Krzyżem Walecznych.



Fot. ze zbiorów Stanisława F. Ozimka



Fot. ze zbiorów Stanisława F. Ozimka

Ocalony z pożogi przedostatni numer „W Walce” z 30 sierpnia 1944 r.

wida i Franciszka Brodniewicza. Ten ostatni zginął tragicznie podczas wybuchu niemieckiego czołgu–pułapki 13 sierpnia 1944 r. przy ul. Kilińskiego.

Bojowe zadanie – kolportaż

Kolportaż gazet powstańczych, szczególnie na Starym Mieście, wymagał hartu i odwagi. Zadania tego podejmowały się głównie młode dziewczęta – łączniczki, a nawet młode dziennikarki. Na przykład Krystyna Wizówna „Iga” po pracy redakcyjnej, wieczorem, roznosiła swoją gazetę „W Walce”. „Iga” wspominała: „gdy tylko wyszłam na ulicę, chmara ludzi otaczała biedną kolporterkę... Nie pomagały perswazje, że jeden numer na dom wystarczy”. W nu-

Ostatni z bastionu

Redaktor naczelny „W Walce” Edmund Męclewski na rozkaz dowódcy Grupy „Północ” udał się kanałami 30 sierpnia 1944 r. do sztabu gen. „Montera” z raportem, którego był współautorem, o tragicznej sytuacji na Starówce, szczególnie ludności cywilnej. Powrócił nazajutrz i zdążył jeszcze wydać ostatni numer „W Walce” z datą 31 sierpnia 1944 r.

Nocą 1 września 1944 r. zespół redakcji „W Walce” opuścił włazem kanałowym przy pl. Krasieńskich płonące Stare Miasto wraz z ostatnimi powstańczymi oddziałami.



Maria Straszewska

Droga do „Biuletynu Informacyjnego”

Od 1938 r. byłam zastępcą kierownika Zrzeszenia Akademickich Kręgów Starszoharcerskich „Kuźnica”, które skupiały młodzież studiującą na wszystkich warszawskich uczelniach. Harcerstwo żeńskie od 1938 r. stworzyło komórki Pogotowia Wojennego Harcerek. Od tego roku szkoliłmy dziewczęta do służby wojskowej i ja odpowiadałam za przeszkolenie harcerek akademiczek.

Jeszcze w sierpniu 1939 r. prowadziłam obóz wędrowny razem z komendantem „Kuźnicy” Kazimierzem Sabbatem – późniejszym Prezydentem RP na Uchodźstwie. Zostałam zmobilizowana 28 sierpnia. Zgłosiłam się do pogotowia. Od razu miałam chrzest bojowy, bo już 6 września za zezwoleniem komendy pogotowia zorganizowałam osiemnastoosobowy patrol. Miał on



Fot. atch.

dołączyć do Mińska Mazowieckiego, gdzie była koncentracja harcerek. Nasza wyprawa szybko się skończyła, ponieważ Niemcy bombardowali mosty. Zdecydowałam więc, że zostajemy. Potem pracowałam w szpitalu polowym przy ul. Kopernika, a jeszcze potem w szpitalu przy ul. Traugutta. Tam w Banku Handlowym podczas bombardowania zawalił się strop i spadające szkło całą mnie pocięło. Miałam z pięćdziesiąt drobnych ran i musiałam wycofać się z działań. Schroniłam się u mojej kuzynki przy ul. Hożej. Tam zostałam zastępcą komendanta obrony przeciwlotniczej, które obejmowało naszą kamienicę. I wtedy zdarzył się słynny ostatni nalot, który zdecydował o kapitulacji Warszawy. Zaczęło się około ósmej i trwało do popo-

łudnia. Nalot skierowano na Śródmieście. Był upalny dzień, pełne słońce, a w Warszawie było ciemno jak w nocy. Dymy były tak gęste, że niczego nie było widać. Byłam w ekipie, która ratowała mój rodzinny dom. Dom uratowaliśmy, ale ja na dachu dostałam postrzał z karabinu maszynowego przez łędwia, cztery centymetry od kręgosłupa. Straciłam przytomność, jakoś mnie z tego wykaraskali, jednak przez rok miałam silne bóle.

„Kuźnica”

Bardzo szybko powstała „Kuźnica”, która jako pierwsza zorganizowana grupa wstąpiła do Szarych Szeregów. Wanda Ancerewiczowa skierowała mnie do wojska. Byłam jedną z pierwszych łączniczek, które weszły do Służby Zwycięstwu Polski.

Mój szef miał pseudonim „Radwan” – nie wiedziałam, kto to jest. A to był Edward Pfeiffer, w Powstaniu dowódca Śródmieścia Północ.

Potem odnalazł mnie Aleksander Kamiński, który znał mnie z kursu starszoharcerskiego, jaki prowadził w szkole instruktorskiej w Górkach Wielkich. Zaproponował, żeby robić pismo. I tak w mieszkaniu Zofii Kossak-Szczuckiej narodził się „Biuletynu Informacyjny”.

„Kuźnicę” prowadziłam do połowy 1942 r., a potem z uwagi na obciążenie w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej musiałam to zajęcie porzucić. Do końca wojny całkowicie byłam związana z BIP. Jednocześnie kontynuowałam naukę uniwersytecką, którą zaczęłam przed wojną. Napi-



Fot. Maciej Wyma

Maria Straszewska „Anna”, ur. 19 kwietnia 1919r. w Warszawie, uczestnik konspiracji, powstaniec warszawski, historyk literatury. Od 1936 r. studiowała polonistykę i socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Kontynuowała studia na tajnych kompletach. Należała do Związku Walki Zbrojnej, następnie do Armii Krajowej, działała też w Szarych Szeregach. W latach 1940–1944 była sekretarzem redakcji „Biuletynu Informacyjnego” AK. Od 1942 r. także sekretarzem Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim. Po wyjściu z obozu jenieckiego była kierownikiem działu wydawniczego Związku Harcerstwa Polskiego. Od 1954 r. związana z UW. Od roku 1973 profesor. Była też dyrektorem „Polonicum” – Instytutu Języka Polskiego dla cudzoziemców.

sałam pracę magisterską pod kierunkiem prof. Wacława Borowego i zarys pracy doktorskiej, kiedy się ukrywałam po aresztowaniach. Potem było Powstanie Warszawskie, a potem byłam w obozie jenieckim. Przywlokłam z Powstania szkarlatynę, byłam ciężko chora – na graniczu końca – leżałam na oddziale zakaźnym w szpitalu jenieckim w Saksonii. Zob. także ss. 16, 20, 26.

Oprac. MM, MW



O Ewie Szumańskiej

– wypisy z prawdziwego „Pamiętnika młodej lekarki”

Ewa Szumańska konspirowała w Kedywie – Kierownictwie Dywersji. W prasie Powstania Warszawskiego publikowała reportaże, opowiadania i wiersze.

Ma pamięć selektywną – nie pamięta rzeczy przykrych. O swoim życiu mówi, że było barwne i soczyste. „Zostałam obdarowana przyjaźniami, małżeństwem, działalnością różną. Wszystko przychodziło mi łatwiej niż powinno. Mam poczucie niezaspokojonej szczęśliwości” – zapewnia Ewa Szumańska, sadwiąc się na krześle. Na dowód przytacza wydanie z Powstania Warszawskiego. Miała 24 lata. Była sanitariuszką, reporterką gazet powstańczych, także łączniczką. Bomba spadła na kamienicę, w której akurat przebywała. Nawet nie zdążyła poczuć strachu: zjechała z trzeciego piętra, razem z klatką schodową. Wokół niej było pełno zasypanych ludzi, a ona wstała i tylko strzepnęła z siebie kurz...



Fot. MPW

„Z pierwszej linii frontu”, 22 sierpień 1944 r.

Konspiracja

Konspirowała w Kedywie – Kierownictwie Dywersji. Zadania Ewy Szumańskiej polegały na odwiedzaniu ludzi, np. przychodziła do żydowskiego krawca, na którego jeden z sąsiadów złożył donos, i mówiła: „Pan musi się ukryć. Przechwyciliśmy donos...”. Czasami donos był prowokacją, a „ostrzeżony Żyd” – współpracownikiem Gestapo. Od refleksu i szybkości nóg zależało, czy uda się uciec. Radziła sobie i nie odmawiała wykonania rozkazów.

Czy Powstanie było potrzebne?

Może Powstanie było niepotrzebne? Tylko się przez to połamaliśmy i pozbawiliśmy najlepszych ludzi? – Ewa Szumańska zastanawiała się nad tym prawie rok, gdy wracając z obozu jenieckiego pod Dreznem, włączyła się po kraju. Po klęsce

opuszczała Warszawę w oddziałach osłonowych – ostatnich, które nadzorowały wyjście powstańców i cywilów. Dotarło wtedy do niej, że traci na zawsze swoje miasto, spokój domu rodzinnego, tamtą architekturę i zabytki. Włóczęga była nie tyle poszukiwaniem rodziny, co ucieczką i lekiem na depresję wywołaną klęską Powstania oraz propagandą powstającego po wojnie reżimu.

Rodzinę odnalazła w Krakowie. Z konspiratorki i żołnierza stała się studentką historii sztuki prowadzącą inwentaryzację Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Swoje miejsce na ziemi znalazła jednak dopiero jesienią 1949 r., po przeprowadzce do Wrocławia.

Tajemnica „młodej lekarki”

Tajemnica życia, według Ewy Szumańskiej, polega na tym, żeby nie traktować swoich przeżyć zbyt poważnie. Patrzyć na siebie z przymrużeniem oka. – Nie miałam ambicji dokonania czegoś – mówi. – Nie dopominałam się nagród, wyższych zarobków albo miejsca w jakimś „prezidium”. Wydaje mi się, że otrzymałam więcej, niż mi się należy i zastanawiam się czasami, dlaczego dostałam tak dużo?

Pamięć

Powypuszczałam z pamięci masę przeżyć: z Powstania Warszawskiego, czasów powojennych, ale dokładnie pamiętam wyprawy afrykańskie – mówi i wylicza podróże do krajów ulubionego kontynentu: Maroko, Gwinea (tuż po uzyskaniu niepodległości), Senegal, Ghana, Wybrzeże Kości Słoniowej, Nigeria, Gabon, Kongo.



Fot. arch. „Tygodnik Powszechny”

Ewa Szumańska, ur. 20 maja 1921 r. w Warszawie, pisarka, reportażystka, satyryczka.

W czasie okupacji studiowała na tajnych kompletach Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Żołnierz Armii Krajowej. Służyła w grupie 6. kontrwywiadu AK. Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim. Debiutowała w dzienniku „Z pierwszej linii frontu” wydawanym na Starym Mieście i w Śródmieściu przez Departament Informacji i Prasy Delegatury Rządu 10 sierpnia 1944 r. reportażem „Ranni rwą się do boju” i „Serca przeciw murom”. Do 25 sierpnia opublikowała jeszcze wiele reportaży, opowiadań i wierszy. Współpracowała też ze Stanisławem Roskoszem przy redagowaniu „Serwisu dla prasy” i „Serwisu dla radia”. Po wojnie skończyła historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Aktorstwa uczyła się w studio teatralnym Teatru Starego w Krakowie; występowała potem w teatrach Krakowa, Łodzi i Wrocławia.

Przez wiele lat współpracowała z radiową „Trójką” jako autorka i wykonawczyni popularnych, prześmiewczych skeczów „Z pamiętnika młodej lekarki”. Po wprowadzeniu stanu wojennego zwolniona z pracy. Od wielu lat publikuje w „Tygodniku Powszechnym”.

Jest autorką wielu reportaży, książek podróżniczych i felietonów.

Publikowane fragmenty pochodzą z reportażu Anny Mateji o Ewie Szumańskiej, który był zamieszczony w „Tygodniku Powszechnym” (nr 24-2002). Lid i śródtytuły – redakcja „Kombatanta”.



Olgierd Budrewicz

Studia dziennikarskie

Zajęcia prowadzili dziennikarze z Poznania. Pamiętam, jak uderzyło mnie to, że nazwiska wykładowców brzmiały po polsku. Nasze spotkania odbywały się w mieszkaniach prywatnych na zasadzie kompletów szkolnych. Takie komplety, zwłaszcza na Żoliborzu, były absolutną powszechnością. Wiele razy zdawałem na nich poważne egzaminy. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. To była konspiracja wolnego państwa, która przebijiała się przez wszystkie przeszkody, które wówczas istniały. Kiedy się szło na takie spotkanie, zawsze zęgnano się w domu, bo nie było wiadomo, czy się wróci. Taki był dzień powszedni okupacyjnego wielkiego miasta.

Marzyłem o tym, żeby być dziennikarzem, więc chłonałem każde słowo – dla mnie uczestnictwo w czymś takim było bardzo ważne. Potem zacząłem równolegle studiować na wydziale prawa na uniwersytecie. Spotkania dziennikarstwa nie były zbyt częste. Nie odbywały się regularnie dwa-, trzy razy w tygodniu. Były organizowane doraźnie – często zawiadamiano o zajęciach przez znajomych bądź telefonicznie. Wydział prawa był natomiast czymś regularnym. Zajęcia dziennikarskie były bardzo serio traktowane przez starszych kolegów z Poznania. Nie było w tym zabawy, oni chcieli nam przekazać wiedzę. Kursy cieszyły się średnim zainteresowaniem. Nie każdy mógł się tam dostać, trzeba było mieć znajomych – to była w końcu konspiracja. Pamiętam, że kiedyś były ćwiczenia z pisanie relacji z jakiegoś wydarzenia. Wśród tematów, jakie poruszaliśmy na zajęciach, były na przykład sprawy zagraniczne. Dotyczyły tej wrogiej zagranicy, czyli Rosji i Niemiec.

Na zakończenie nie dostałem żadnego dyplomu ani zaświadczenia. Kiedy nastąpiła Polska powojenna, początkowo przyznawano się do uczestnictwa w takich kursach. Potem to utajniano i mnóstwo ludzi o tym nie mówiło. Ja zaś zawsze odnotowywałem w swoim curriculum vitae szkołę dziennikarstwa działającą w Warszawie podczas okupacji.

Powstanie Warszawskie

W Powstaniu Warszawskim redagowałem „Dziennik Radiowy” – pismo 22. Obwodu Armii Krajowej. Miesiąc po wybuchu Powstania 1–2 września, na pl. Tucholskim grupa ludzi – podejrzewam, że mogli to być szabrownicy – pod kioskiem z wodą sodową, blisko ul. Karpińskiego, odnalazła maszynę drukarską. Była to stara „płaska” maszyna, bardzo zużyta, nie wiadomo, kto i po co ją tam zakopał. Kiedy ją odnaleziono, „Żywiciel” polecił mi opuszczenie

mojej jednostki. Byłem wówczas zastępcą dowódcy plutonu nr 238 i przeniesiono mnie do redagowania tego pisma. Ktoś się dowiedział, że napisałem 2–3 artykuły do miesięcznika Gimnazjum im. Księcia Józefa Poniatowskiego. To pismo nazywało się „Echo Piątki”, a redagował je Krzysztof Dunin-Wąsowicz. Kilka jego numerów ukazało się tuż przed wojną.

Potrzebni byli ludzie do wydawania pisma drukiem. To była sensacja – na Żoliborzu nie było wówczas żadnego pisma drukiem. Pojawił się problem, kto będzie obsługiwał tę maszynę. Trzeba było znaleźć fachowców – drukarzy, którzy nie pracowali na linotypach. U nas każda czcionka była osobno.

Kiedy potem spadły bomby na naszą redakcję, zobaczyłem, jak te czcionki fruwały i przylepiają się do sufitu. To było niesamowite i zabawne, jak każdy strącał z siebie czcionki.

Nasłuch radiowy prowadził Jerzy Kubin. Wchodziłem do drukarni akurat wtedy, gdy spadła bomba, czcionki latały, a potem wszystko opadało. Kubin powiedział, że bym przyszedł do niego, to coś mi pokaże. Pokazywał na aparat i śpiewał. „Przed chwilą, przed bombą, nadawali «Z dymem pożarów, z krwi bratniej». Jak ta piosenka leciała, to się uspokoiło, a potem spadła bomba, a z Londynu nadają «Dalej chłopcy, dalej żywo!»” – opowiadał.

Wszystko mieściło się na parterze w Domu Suzina, naprzeciw tzw. kotłowni – tam gdzie doszło do pierwszego spotkania z Niemcami i wcześniejszego wybuchu Powstania. To był dramat, bo wtedy Niemcy w całym mieście zauważyli Powstanie i to był dla nich sygnał alarmowy.

W tym piśmie pracowałem prawie cały wrzesień. Głównie zajmowałem się chodzeniem po barykadach. Byłem reporterem. Gazeta ta wychodziła do 1 października 1944 r.

Warszawa, lipiec 2008 r.

Oprac. MM, MW

Olgierd Budrewicz, ur. 10 lutego 1923 r. w Warszawie, polski dziennikarz, reportażysta, pisarz, varsavianista, podróżnik.

Syn Kazimierza Budrewicza i Emilii Ełner. Uczył się w 5. Państwowym Gimnazjum im. Księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie. Maturę zdał w 1942 r. na tajnych kompletach. Studiował następnie na tajnym Uniwersytecie Warszawskim (wydział prawa) i w konspiracyjnej Wyższej Szkole Dziennikarskiej. Żołnierz Armii Krajowej (pseud. „Konrad”), uczestnik Powstania Warszawskiego (Zgrupowanie „Żmija”, Obwód „Żywiciel”), w stopniu kaprała podchorążego. Współredagował powstańcze pismo „Dziennik Radiowy 22. Obwodu AK”. Po upadku Powsta-



Fot. Mariusz Kubik

nia przebywał w Krakowie, następnie studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Warszawskim (dyplom w 1946 r.).

Pracował jako początkujący reporter w działach miejskich „Tygodnika Warszawskiego” (1945–1947) i „Wieczoru Warszawy” (1946–1947). Następnie dziennikarz „Słowa Powszechnego” i Agencji Prasowo-Informacyjnej API. Od lat pięćdziesiątych wieloletni dziennikarz „Przekroju”. Współpracował z pismami „Stolica” (w latach 1958–1964 i 1966–1970) i „Przegląd Kulturalny” (1960–1963). Od 1970 r. w tygodniku „Perspektywy”. Obecnie współpracuje m.in. z „Wprost”.

Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy RP (1946–1951), a następnie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (od 1951 r.), Związku Literatów Polskich (1958–1983), ZAIKS (od 1957 r.), Stowarzyszenia Autorów Dzieł Naukowych (od 1985 r.), Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1989 r.), The Explorers Club (od 1996 r.). Przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Łazienek Królewskich w Warszawie (od 1988 r.), Prezydent Warszawskiego Klubu Rotariańskiego (jeden z klubów Rotary International; 1992–1993).

Autor wielu reportaży zagranicznych wydanych w kilkudziesięciu książkach, programów telewizyjnych, scenariuszy i komentarzy do dokumentów filmowych. Twórca publicystyki poświęconej zagadnieniom polonijnym, przewodników, publikacji podróżniczych. Autor wydawnictw poświęconych historii i współczesności Warszawy, artykułów, felietonów, szkiców i esejów dotyczących tematyki varsavianistycznej. Jest także autorem wstępów do licznych albumów. Jego twórczość była tłumaczona m.in. na język angielski, rosyjski, niemiecki.

Od 1946 r. żonaty z Anną z d. Kanicką. Mieszka w Warszawie, na Żoliborzu.

Oprac. MK



Zbigniew Czeczot-Gawrak

Powstanie Warszawskie

Znaczenie Powstania Warszawskiego polega m.in. na tym, że wśród żołnierzy niemieckich, u których funkcjonował mit, że żołnierz niemiecki był najbardziej bohaterem. Panował strach przed powstańcami. Narodziła się legenda o waleczności polskiego powstańca, upadła wiara Niemców w to, że są najwaleczniejsi na świecie. Moim zdaniem, bohaterstwo powstańców jest niedostatecznie skomentowane. Niebywała była odwaga, działaliśmy jakby w transie, nie rozważało się skutków.

Na temat Polski po Powstaniu, po zakończeniu wojny występowały różnice zdań, nie było jednej opinii. Uważam, że w znacznym stopniu było to nasze przeznaczenie historyczne, choć można się spierać co do sensu różnych decyzji przywódców. Myślę jednak, że rola i wartość Powstania będą rosły, podobnie jak sława Termopil. Tego nie da się do końca objąć myślą, to jest coś, co się bardziej czuje. Ze oddaje się życie dla idei, która nurtuje człowieka, chociaż nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę. Tak było w Powstaniu.

Biuletyn powstańczy – „Komunikat Informacyjny Zgrupowania III Warszawa – Powiśle”

Po wycofaniu się do kwatery głównej Zgrupowania III, która mieściła się w budynku Związku Nauczycielstwa Polskiego, otrzymałem od por. kpt. Juliusza Szawdry „Konrada” rozkaz, żeby redagować codzienny biuletyn informacyjny – „Komunikat Informacyjny Zgrupowania III Warszawa–Powiśle”. Na Powiśle zupełnie przypadkowo zaplątał się Władysław Minkiewicz „Rudzki”, który był moim znajomym i kolegą z Sekcji Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu, osobistym sekretarzem jej szefa Romana Knolla. Odwiedzał matkę, która mieszkała obok redakcji. Emilia Vogt po drugim małżeństwie była obywatelką Szwajcarii i miała legalny nadajnik radiowy. My ten nadajnik przejęliśmy. Dzięki niemu i telefonowi z miasta mogliśmy informować w biuletynie zarówno o sytuacji międzynarodowej i krajowej, jak i tej warszawskiej. W przeciwieństwie do „Barykady Powiśla”, która była pismem z prawdziwego zdarze-

nia – to był biuletyn wydawany na jednej kartce, zawsze dwustronnie odbity na powielaczu. Była redakcja, każdy coś przynosił, a ja to redagowałem. „Komunikat” wychodził codziennie do chwili ewakuacji Powiśla. Jeden egzemplarz przekazywałem dalej, drugi zachowywałem dla siebie. Moje kopie spłonęły później w mieszkaniu na Nowym Świecie, gdzie wówczas mieszkałem. Resztę powielano, a później rozchodziła się wśród wojska i władz cywilnych.

Warszawa, 1 lipca 2008 r.

Zbigniew Czeczot-Gawrak, ur. 5 października 1911 r. w Czernichowie k. Krakowa, działacz konspiracyjny, powstaniec warszawski, historyk i teoretyk filmu, dyplomata i wykładowca uniwersytecki.

Absolwent prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1934–1939 pracował w konsulatach w Strasburgu i Lille. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. Po ucieczce z obozu jenieckiego w Łańcutie – w konspiracji. Był dowódcą 111. plutonu w III Zgrupowaniu (pseud. „Nowina”). W komórce Delegatury Rządu „Zachód” – redaktor dwóch biuletynów wewnętrznych. Latem 1944 r. awansowany do stopnia podporucznika rezerwy.

W Powstaniu Warszawskim – dowódca plutonu w Grupie Bojowej „Krybar”. Poza walką zbrojną redagował biuletyn codzienny „Komunikat Informacyjny Zgrupowania III Warszawa–Powiśle”.

Od stycznia 1946 r. do stycznia 1950 r. – pracownik polskich placówek dyplomatycznych. Od 1950 r. pracował w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, w Zakładzie Historii i Teorii Filmu. W latach 1973–1980 był kierownikiem Pracowni Teorii Filmu. Od 1951 r. do 1961 r. był zastępcą redaktora naczelnego „Kwartalnika Filmowego”. W latach 1978–1986 wykładał dzieje światowej myśli filmowej na Uniwersytecie Łódzkim. W 1979 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych. Publikował teksty o tematyce filmowej w miesięcznikach „Film”, „Kino” i „Kwartalniku Filmowym”, a w ostatnich latach na łamach „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego” – przyczynki do dziejów polskiej dyplomacji.



Fot. Mariusz Kubik

Po wybuchu Powstania Warszawskiego zachwiała się dystrybucja i kolportaż prasy konspiracyjnej, w tym wielonakładowego „Biuletynu Informacyjnego” reprezentującego poglądy Delegatury Rządu na Kraj i Komendy Głównej Armii Krajowej. Łukę tę na dolnym Powiślu próbował wypełnić „Komunikat Informacyjny Zgrupowania III Warszawa–Powiśle”. Ukazywał się codziennie, od 2 sierpnia do 4 września 1944 r. Pismo redagowali: Zbigniew Czeczot-Gawrak „Nowina” i Władysław Minkiewicz „Rudzki”, pracujący dotychczas w Departamencie Zagranicznym Delegatury Rządu. W skład redakcji wchodziły ponadto: matka Minkiewicza Emilia Vogt i jego siostra Krystyna Minkiewicz-Kutzner oraz prof. Helena Więckowska (jej dzieci walczyły w batalionie „Zośka”). Redakcja mieściła się w mieszkaniu Emilii Vogtowej. W biuletynie ukazywały się codziennie – bywało, że i dwa razy dziennie – doniesienia z kraju i z zagranicy, pochodzące z nasłuchu radiowego stacji zagranicznych, dotyczące zwłaszcza sytuacji na frontach. Ponadto były w nim zamieszczane informacje z powstańczej Warszawy, pochodzące m.in. od Kazimierza Moczarskiego i Aleksandra Gieysztora, pracujących wówczas w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Wiele informacji zbierano od naocznych świadków powstańczych walk, będąc często w bezpośredniej bliskości toczących się walk. Z redakcją współpracował także Wincenty F. Szober „Andrzej Tarnowski”, któremu zawdzięcza się dokumentację fotograficzną powstańczych wydarzeń na Powiślu.

Oprac. MK

Na podstawie: Adam de Michelis, Alicja Rudniewska, *Pod rozkazami »Konrada«*. Pierwsza monografia III Zgrupowania Obwodu Warszawskiego AK, Oficyna Wydawnicza „Volumen”, Warszawa 1993.



Małgorzata Zaremba

Powstanie Warszawskie w drugim obiegu wydawniczym

Kotwica – znak Polski Walczącej, symbol walki narodu polskiego z okupantem i nadziei na odzyskanie niepodległości, pojawiła się na murach Warszawy w 1942 r. Towarzyszyła Polakom w czasie okupacji i podtrzymywała na duchu powstańczą stolicę w 1944 r. Myśląc o obecności Powstania Warszawskiego u schyłku lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych, szczególnie w stanie wojennym, w drugim obiegu wydawniczym oraz innych niezależnych działaniach z tamtego okresu, najpierw przychodzi na myśl właśnie Kotwica. Malowana na murach, chodnikach, odciskana na kopertach, obecna na podziemnych znaczkach pocztowych, głównie „Solidarności Walczącej”, plaketkach i niezależnych plakatach. Od czasu niemieckiej okupacji i Powstania Warszawskiego tak trwale wpisana w pamięć zbiorową i indywidualną, że sięgnięcie po nią w latach komunistycznego zniewolenia było naturalne i oczywiste. Nawet techniki przejęto od poprzedników: trudno zmywalna farba, szablony ułatwiające szybkie malowanie, pieczątki.

Krąg Pamięci Narodowej

To nie jedyny sposób obecności Powstania Warszawskiego w podziemnej rzeczywistości końca lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych. Były także książki, broszury, wystawy tematyczne, audycje w Radiu „Solidarność”, sesje, Msze św. Odbywały się niezależne coroczne obchody wybuchu Powstania, w tym specjalne obchody czterdziestej rocznicy w 1984 r. zorganizowane m.in. przez Krąg Pamięci Narodowej. Ta nielegalna organizacja powstała w 1974 r.,

założona m. in. przez ks. Wacława Karłowicza i Stefana Melaka, jest szczególnie zasłużona dla przywracania pamięci o bohaterach narodowych wypartych z oficjalnej historii (m.in. uczestnikach Powstania Warszawskiego). To z inicjatywy członka Kręgu, Wiesława Budzyńskiego, ustawiono w Warszawie kamienny głaz poświęcony Krzysztofowi K. Baczyńskiemu w miejscu jego pierw-

dawał własne publikacje – książki, broszury, ulotki i liczne plakaty, m.in. pozycje poświęcone Armii Krajowej i Powstaniu Warszawskiemu. Wydał w podziemiu faksymile gazetek powstańczych, m.in. „Barykady” oraz „Testamentu Polski Walczącej”, który rozprzewadzał jako cegielki, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży przekazał później Kurii Metropolitalnej na pomoc dotkniętej trzęsieniem ziemi Armenii. Z inicjatywy Kręgu Pamięci Narodowej co roku w rocznicę wybuchu Powstania ukazywały się artykuły w jednym z najważniejszych pism informacyjnych podziemnej „Solidarności” o zasięgu ogólnopolskim „Tygodniku Mazowsze” (1982–89) oraz w warszawskiej „Woli” (1982–89).

Wydawnictwo „Krąg”

Oczywiście byli i inni, wśród nich tak duże drugoobiegowe wydawnictwo warszawskie jak Wydawnictwo „Krąg”, powstałe w 1981 r., które specjalizowało się w wydawaniu książek historycznych. Wydało ponad 130 pozycji, a wśród nich: Warszawa 44. Powstanie Jeana-Francoisa Steinera (przekład, Warszawa 1984), Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej Stanisława Salmonowicza [pseud. Antoni Nowosielski] (Warszawa

1981) oraz *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego* Władysława Bartoszewskiego (Warszawa 1984, na okładce tytuł: *Dni walczącej Warszawy. Kronika...*, wydana w Warszawie dzięki staraniom szefa Wydawnictwa „Krąg” Andrzeja Rosnera i w londyńskim „Aneksie” za sprawą Niny Smolar. Z powstaniem tej książki



Fot. ze zbiorów autorki



Fot. ze zbiorów autorki

Ulotka z podstawowymi informacjami na temat AK, wydana przez Krąg Pamięci Narodowej

szego pochówku. Członkowie Kręgu przez trzy lata ukrywali tablicę ku czci tego poety, dopominając się od władz zgody na umieszczenie jej na budynku przy ul. Hołówek, w którym mieszkał Baczyński. Ostatecznie tablicę odsłonięto dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych. Krąg Pamięci Narodowej, wśród wielu niezależnych inicjatyw, wy-



wiąże się interesująca historia. Otóż na początku lat osiemdziesiątych – w czasie wolności wywalczonej przez „Solidarność” – Władysław Bartoszewski wraz z redaktorką Polskiego Radia Anną Sudlitz, córką akowca, więźnia reżimu komunistycznego, przygotowali sześćdziesiąt siedem odcinków audycji dokumentalnych o Powstaniu Warszawskim. Emitowano je w III Programie PR od końca lipca do początków października 1981 r. Opowiadano o poszczególnych dniach i wydarzeniach Powstania. W 1984 r. kasety z nagraniami zostały przemycone do Monachium i Radio Wolna Europa ponownie wyemitowało wszystkie audycje. W tym samym roku wierny zapis nagrań z taśmy wydał „Krąg” w formie książki o wartkiej narracji, mimo że składa się z dokumentów, cytatów i wspomnień.

Wiele innych

Spośród innych niezależnych wydawnictw należy wymienić m.in.: Wydawnictwo Polskie – powstałe jeszcze w 1977 r., powiązane ze środowiskami niepodległościowymi, np. ze Społecznym Instytutem Pamięci Józefa Piłsudskiego, Komitetem Katyńskim, potem głównie z Konfederacją Polski Niepodległej („Biuletyn Informacyjny 1944–1987 po 43 latach”, Warszawa 1987), Wydawnictwo „Głos” – powstałe w 1977 r., powiązane z nurtem korowskim, szczytujące się wydaniem dziewięćdziesięciu czterech tytułów (*Rozważania o Powstaniu Warszawskim* Władysława Bartoszewskiego, Warszawa 1983), Niezależna Spółdzielnia Wydawnicza 1. – powstała w 1977 r. w ramach największego podziemnego wydawnictwa Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA, od którego oddzieliła się w 1978 r. (*Powstanie warszawskie* Leona Mitkiewicza, Warszawa b. r.), „Most” – wydawnictwo warszawskie założone w 1985 r. oraz lubelskie „Spotkania” istniejące od 1977 r. (*Samotny bój Warszawy* autorstwa powstańczego szefa Wydziału

Propagandy Armii Krajowej Tadeusza Żenczykowskiego, Warszawa 1986, Lublin 1987; przedruk z paryskiego wydania z 1985 r. – Editions Spotkania).

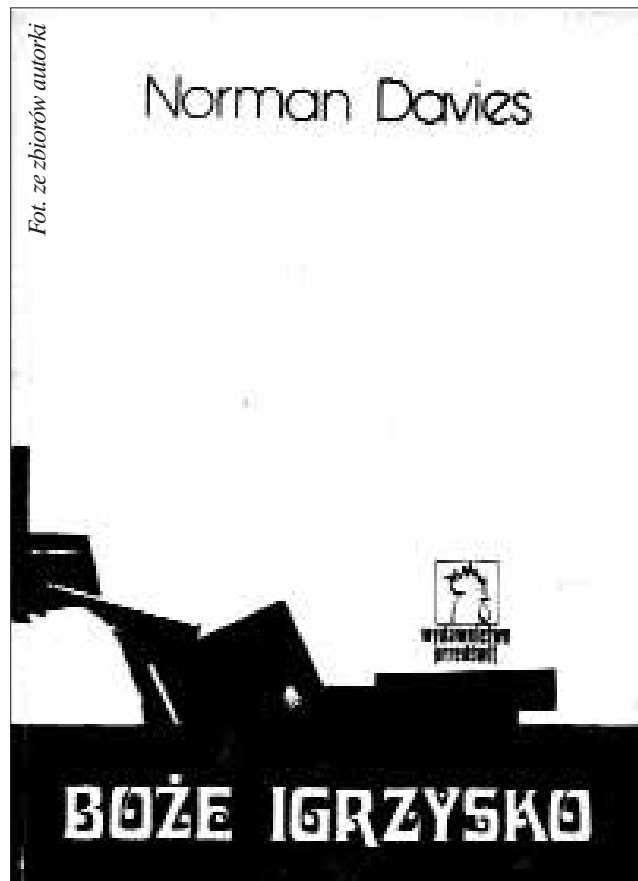
A obok nich wiele innych: Signum (*Bój Warszawy. 1 VIII-2 X 1944*, Warszawa 1981, Powstanie Warszawskie, Stanisław Płoski i Aleksander Gieysztor (red), Warszawa 1981, *Raport Gollerta. Powstanie Warszawskie 1944*, Signum, Warszawa 1981), Biblioteka „Promienistych” (*Rosja wobec Powstania Warszawskiego* Jana Nowaka-Jeziorańskiego [pseud. J. Zych], Kraków 1986), Niezależna Oficyna Studencka Baszta (*Dokumenty historii. Powstanie warszawskie w dokumentach AK*, Wrocław b. r.), Rota (*Powstanie Warszawskie*, Kraków 1985, słowo wstępne Mieczysław

przez podziemne Wydawnictwo „Przedświt” (jedno z największych wydawnictw niezależnych, obok NOWEJ, „Kręgu”, CDN, powstałe w 1982 r.) książce *Boże igrzysko* (Warszawa 1987).

Zakazano pisać

To tylko przykłady, wiele tytułów muszę pominąć. Jednak przyglądając się bibliografii książek wydanych w drugim obiegu, można stwierdzić, że Powstanie Warszawskie nie było wiodącym tematem tych publikacji. Częściej pisano o Katyniu, II Rzeczypospolitej i Józefie Piłsudskim albo o całej działalności AK. Wydaje się, że ma to wytłumaczenie w tym, iż o Katyniu w Polsce rządzonej przez komunistów nie wolno było wspominać. Władza chciała, by ten temat w ogóle przestał istnieć, nawet w zakłamanym wydaniu. Za prawdę o Katyniu groziły represje. Nie było forum, które pozwoliłoby Polakom wykrzyczeć tę prawdę. Drugi obieg dał im taką możliwość. O Marszałku Józefie Piłsudskim, II Rzeczypospolitej, w tym o wojnie z Sowietami 1920 r., oraz o AK pisano, ale obowiązywała oficjalna zakłamana wersja wydarzeń i ich ocena narzucona przez komunistyczne władze. Dlatego podjęcie tych tematów przez podziemnych wydawców nie dziwi. Przeciwnym z zadań, jakie przyświecały powstaniu drugiego obiegu wydawniczego, było odkłamanie historii.

Mówienie o Powstaniu Warszawskim w oficjalnym obiegu zależało od kondycji władzy komunistycznej oraz lansowanych przez nią tematów. Oczywiście, jeśli pozwalano mówić o Powstaniu, to dokonywano wielu różnych manipulacji. Perfidną manipulacją było już istnienie i audycje – z końca lipca 1944 r. - rozgłoszenie im. Tadeusza Kościuszki, nadającej rękoma z okupowanej Polski, a w rzeczywistości z Moskwy, i wzywającej ludność Warszawy do wzniesienia powstania. W pierwszych powojennych latach można jeszcze znaleźć niezakłamane artykuły w „Tygodniku Powszechnym” i „Gazecie Ludowej”. Jednak w okresie



Okładka książki Normana Daviesa „Boże igrzysko”, Wydawnictwo „Przedświt”, Warszawa 1987

sław Nieduszyński), KRET, Terenowy Komitet Oporu „Solidarność” (*Powstanie Warszawskie. Cz. I: Powstanie Warszawskie w oczach Rosjan i ich politycznych adherentów. Cz. II: Powstanie Warszawskie w oczach animatorów i głównych aktorów*, Warszawa 1984).

Powstaniu Warszawskiemu poświęcił kilka stron Norman Davies w wydanej



najokrutniejszych represji wobec członków AK oficjalne media nie wspominały Powstania albo agresywnie je potępiały. Wreszcie władza przyjęła wersję, która zauważała Powstanie, nie potępiała go całkowicie, ale nazywała niepotrzebną tragedią, bezcelową walką, bezsensowną ofiarą. Już nie oskarżano wszystkich, za wybuch Powstania winni byli dowódcy. Szeregowi powstańcy zaś stali się bohaterami i nieświadomymi ofiarami „politykierów”, którzy wysłali ich na śmierć. Pozwolono mówić i pisać o Powstaniu, może właśnie dlatego temat ten nie był tak gorący jak np. Katyń, i nie znalazł się wśród tych najczęściej podejmowanych przez wydawców drugiego obiegu. W odróżnieniu od Katyńia, Powstanie istniało na dwu płaszczyznach: pamięci prywatnej – kultywowanej w rodzinach o niepodległościowych tradycjach (Katyń również) i społecznej (Katyń nie mógł), choć tę próbowała kształtować władza.

Czterdziesta rocznica

Przykładem na to jak władza zawłaszczała pamięć o powstańczym zrywie jest czterdziesta rocznica jego wybuchu. W 1984 r., kiedy to wciąż trwały prześladowania opozycjonistów i szalała cenzura, postanowiła przygotować oficjalne obchody. Po raz pierwszy wzięli w nich udział przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych z gen. Wojciechem Jaruzelskim na czele. Położenie kamienia węgielnego pod pomnik, który dziś nosi nazwę Pomnika Powstania Warszawskiego 44 (spór o jego nazwę to odrębna opowieść o manipulacji stosowanej przez władze wobec uczestników Powstania), miało być ukoronowaniem uroczystości. Niestety, kombatancki zachowali się „właściwie”, zażądali poświęcenia miejsca, na którym stanie pomnik. Władza odmówiła i wprowadziła zapis cenzorski na tę sprawę. A jednak, wbrew władzy, dwie godziny po wmurowaniu kamienia, miejsce poświęcono.

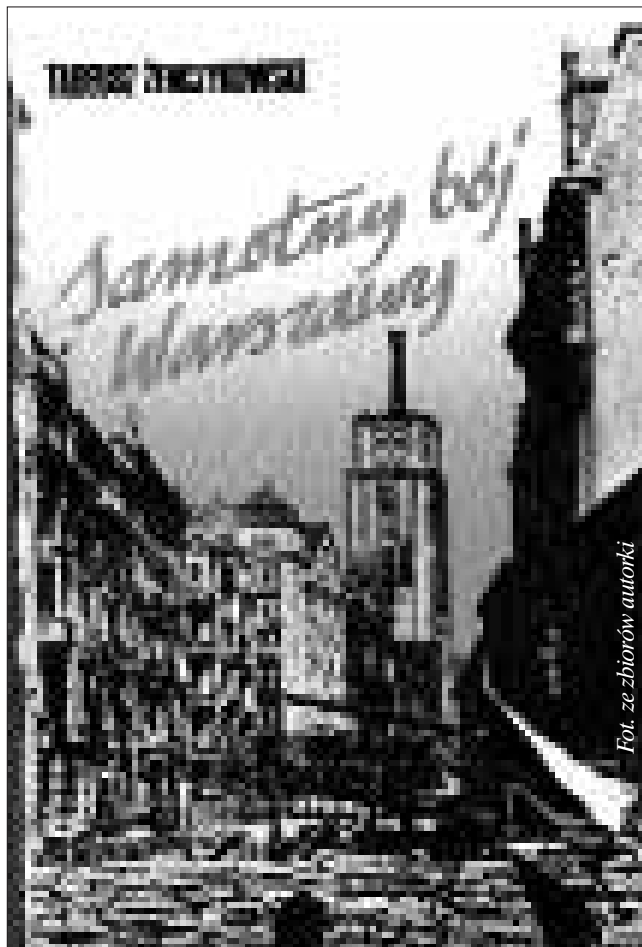
Czterdziesta rocznica była szczególnie uroczysto obchodzona przez środowiska opozycyjne. Niezależne obchody przygotował w dużej mierze Krąg Pamięci Narodowej, przy współudziale Komitetu Katyńskiego i Archikonfraterni Literackiej (jednego z najstarszych bractw kościelnych w Polsce, istnieje od 1507 r., prowadzonego wówczas przez byłego żołnierza AK prof. Mieczysława Nieduszyńskiego), który uświetnił rocznicę dwudniową sesją naukową w kościele św. Krzyża, na którą przyszło kilka tysięcy ludzi. Zaś dzień przed 1 sierpnia 1984 r. otworzył w wieży kościoła św. Anny

(szarytka) z kancelarii Prymasa Polski, która o nic nie pytając, wzięła na siebie odpowiedzialność za druk „wyrotowego” plakatu. Z okazji czterdziestej rocznicy wydano również w podziemiu zeszyt z sesji ze wstępem prof. Mieczysława Nieduszyńskiego (z referatami m.in. Tomasza Strzembosza „Refleksje o Powstaniu” i prof. Mariana Marka Drozdowskiego „Wizja III Rzeczypospolitej powstańczej Warszawy”).

Czterdziestą rocznicę wybuchu Powstania uczciło również Radio „Solidarność”, które nadało specjalną audycję (później jej treść publikowano w drugim obiegu), zaś w Warszawie kolportowana była ulotka podziemnego NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze, w której czytamy:

„Sprawa Powstania Warszawskiego jest do dziś żywa w myśleniu Polaków, a dzień 1 sierpnia każdego roku stał się jedynym w swoim rodzaju świętem, manifestacją solidarności z patriotyzmem poprzedniej generacji, z jej męstwem i gotowością do ofiar. [...] NSZZ „Solidarność”, wzywając swoich członków, aby wraz z rodzinami oddali na cmentarzach warszawskich hołd pamięci tych, którzy w 1944 roku polegli za wolność Polski, podejmuje tylko i kontynuuje stałą tradycję manifestowania szacunku dla najważniejszych wartości patriotycznych i moralnych (...)”.

Powstanie Warszawskie było tematem ważnym i zauważalnym przez środowiska opozycyjne końca lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych – charakterystyczne, że pamięć o nim wyrażano w różnorodnych działaniach. Wydawanie publikacji na ten temat stanowiło zaś tylko jeden z elementów tychże działań.



Okładka książki Tadeusza Żenczykowskiego „Samotny bój Warszawy”, Editions Spotkania, Paryż 1985

w Warszawie niezależną wystawę „Madonny Polski Walczącej”, na którą zaprosił szefa sztabu okręgu wileńskiego AK mjr. Apolinarego Cetysa. Na wystawę przygotowano wyjątkowy plakat „Między młotem a kowadłem” (biało-czerwona Polska oraz sier i młot), kolorowy. Wydanie w podziemiu kolorowych druków było niezwykle trudne ze względu na brak odpowiednich urządzeń i farb. W tym wypadku pomogła siostra Jana

Małgorzata Zaremba, pisarka, dziennikarka, redaktorka. Działała w pozycji demokratycznej. Jest członkiem: Zarządu Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Pisze o najnowszej historii Polski, czasach PRL. Autorka książek dla dzieci.



Stefan Melak

Chcieli wstrząsnąć sumieniem świata

Przez czterdzieści sześć lat PRL trwały zmagania o należne miejsce Powstania Warszawskiego w historycznym dziedzictwie Polski i Europy. Po dziesięcioleciach szykan okresu komunistycznego, publicznych upokorzeń, oskarżeń o zdradę i kolaborację, pokazowych procesów politycznych, internowania, tortur i egzekucji żołnierzy Armii Krajowej jeszcze i dziś nieustannie trzeba udowadniać słusność sierpniowego wyboru.

Pamięć o Powstaniu 1944 r. przynosiły kolejne pokolenia Polaków, utrwalali ją kapelani Polski Walczącej i Kościół katolicki. Do bohaterów Powstania zaliczono zamordowanego w Sachsenhausen komendanta głównego Armii Krajowej gen. Stefana Roweckiego „Grotę”. Tablicę komendanta odsłonił w 1981 r. jego brat i córka Irena przy ul. Spiskiej, gdzie Gestapo aresztowało generała 30 czerwca 1943 r. po zdradzie Eugeniusza Świerczewskiego. Gen. Roweckiego stracono na osobisty rozkaz Heinricha Himmlera, skierowany do komendanta obozu w Sachsenhausen Antona Kaindla oraz

komendanta podoboju Zellenbau Kurta Eckariusa w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. Przez cały okres PRL 1 sierpnia dziesiątki tysięcy ludzi pielgrzymowało na cmentarz wojskowy na warszawskich Powązkach. Przy pomniku Gloria Victis i kwaterach Szarych Szeregów trwała spontaniczna narodowa manifestacja, a kapelani Polski Walczącej prowadzili modlitwy w intencji poległych powstańców. W kościołach stolicy prymas Polski kard. Stefan Wyszyński, bp Zbigniew Kraszewski, bp Władysław Miziołek, przewodniczący Duszpasterzy Polski Walczącej ks. Wacław Karłowicz, ks. Cze-

ślaw Białek z Poznania, ks. Stanisław Małkowski, o. Bronisław Sroka, ks. Czesław Umiński, ks. płk Antoni Czajkowski, ks. Jan Zieja, ks. Jerzy Popiełuszko, ks. Hubert Czuma, ks. Józef Warszawski, prymas kard. Józef Glemp i bp Szczepan Wesoły w Rzymie, a ks. płk Witold Kiedrowski w Paryżu przypominali Powstanie, o którym świat chciał zapomnieć. Wagę Powstania Warszawskiego podkreślił papież Jan Paweł II w homilii wygłoszonej 2 czerwca 1979 r. na pl. Zwycięstwa, mówiąc o „nierównej walce z najeźdźcą, w której Warszawa została opuszczona przez sprzymierzone potęgi



Warszawa powojenna. Obchody pierwszej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Złożenie wieńca na zbiorowej mogile powstańczej w Parku Dreszera. Szarfę podtrzymują: „Małgorzatka” (z lewej) i Danuta Kaczyńska „Danka”, 1 sierpnia 1945 r.

Fot. Ryszard Witkowski/MPW



Ks. Józef Warszawski odznaczony dwoma orderami *Virtuti Militari* za udział w Powstaniu Warszawskim podczas spotkania w kościele św. Anny, 1988 r.

i legła pod własnymi gruzami” i dodając, że „Polski żołnierz na wielu polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc za wolność naszą i waszą”.

Naród pamięta!

Msze św. organizowane 31 lipca, w przeddzień wybuchu Powstania w katedrze św. Jana gromadziły tysiące ludzi. Po zakończeniu Mszy uczestnicy kierowali się na pl. Zwycięstwa dziś pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie na Grobie Nieznanego Żołnierza składano kwiaty. Oddawano hołd poległym w obronie kościoła Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej, gdzie walczyli żołnierze batalionów „Zośka”, „Parasol”, i „Czata 49”. Odwiedzano Gęsiówkę, którą 5 sierpnia wyzwolili żołnierze „Zośki”, uwalniając pięćset trzydziestu ośmiu więźniów. Składano kwiaty przy Reducie Matki Boskiej przy ul. Długiej 29, przy gmachu PAST przy ul. Zielnej

37, przy Reducie Banku Polskiego, na ulicach Bielańskiej, Wolskiej, Redutowej, na Pasażu Simonsa, przy Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych przy ul. Sanguszkii, na ul. Kilińskiego i Wybrzeżu Czerniakowskim, gdzie został zamordowany bł. ks. Czesław Stanek.

Polska Kartagina

Przed zbliżającą się 64. rocznicą wybuchu Powstania, Europie, która straciła pamięć, a z nią elementarną przyzwoitość, Warszawa przypomina, że do lipca 1944 r. 32 tys. mieszkańców stolicy zginęło w egzekucjach niemieckich, 180 tys. cywilnych mieszkańców zginęło lub zostało zamordowanych w ciągu 63. dni Powstania, 18 tys. poległo w walce. Warszawa została ograbiona, spalona i zrównana z ziemią. To drugi przypadek w historii powszechnej po starożytnej Kartaginie, kiedy wypędzono ludność, a miasto zburzono. W zbiorowej świadomości Niemców, Francuzów, Czechów, Brytyjczyków nie zapisała się

stolica Polski tak jak francuskie Oradour czy czeskie Lidice, pomimo że w Warszawie w czasie II wojny światowej zginęło dwa razy więcej ludzi niż w całej Francji. W Warszawie są setki Oradour i Lidic. Mordowanie niewinnych cywilów we Francji i w Czechach stanowiło wyjątek w niemieckiej polityce okupacyjnej, podczas gdy w Polsce, a szczególnie w jej stolicy, terror był na porządku dziennym. Informacja o tym, że Warszawa w czasie okupacji niemieckiej straciła 800 tys. mieszkańców, stanowi kompletne zaskoczenie dla przeciętnych Europejczyków czy Amerykanów. Komunistyczny aparat partyjny w PRL, wsparty działaniami sowieckiej dyplomacji, brutalnie tłumił i zniekształcał prawdę o Powstaniu Warszawskim także na arenie międzynarodowej.

Najgłębszy sens Powstania wyrażają słowa zamieszczone w 37 nr „Walki” wydanej 11 sierpnia na Starym Mieście: „Pomoc za wolność. Nie! Takiej ceny nie znamy. Wolność cenniejsza jest niż wszystko. Cenniejsza jest niż krew. Wojna nasza to sprawa święta. Jedno jest tylko wyjście – zwycięstwo. Dlatego z powagą, ale i ze spokojem obserwujemy rosyjskie przetargi na naszą krew”.

Oddając hołd powstańcom warszawskim, przypomnijmy słowa prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego wypowiedziane w kościele św. Marcina w 1961 r.: „Straszne to były dni, ale także wspaniałe! Okryły Stolicę Narodu, który chciał być wolny, nową chwałą, albowiem Naród – przez swych synów walczących w Warszawie – zaświadczył, że pragnie wolności”.

Stefan Melak, założyciel konspiracyjnego Komitetu Katyńskiego, jest prezesem Kręgu Pamięci Narodowej.

KOMBATANT

KOMBATANT – Miesięcznik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

REDAKCJA: ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

tel. (0 22) 661 87 05, faks (0 22) 661 87 45, e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

REDAGUJE ZESPÓŁ: Janusz Bazydło, redaktor naczelny, tel. (0 22) 661 89 22, e-mail: janusz.bazydlo@udskior.gov.pl,

Małgorzata Łętowska, sekretarz redakcji, e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl, Maciej Wyrwa, e-mail: maciej.wyrwa@udskior.gov.pl.

Współpracują: Franciszka Gryko, Mariusz Kubik, Jan P. Sobolewski.

PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: Andrzej Sosiński, tel. (0 22) 661 86 67

WYDAWCA: Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa. Centrala – tel. (0 22) 661 81 11, punkt informacyjny – tel. (0 22) 661 81 29, (0 22) 661 87 40. Strona internetowa: <http://www.udskior.gov.pl>

SKŁAD: Rafał Kazanecki, DRUK: Zakłady Graficzne „Taurus”. Nakład 4200 egz. (32 strony)

W 2008 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej wraz z kosztem wysyłki – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD. Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr: 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być czytelne, podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adresy i telefon kontaktowy oraz krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskietce i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

Na okładce: Rekonstrukcja powstańczej drukarni w Muzeum Powstania Warszawskiego. Fot. Maciej Wyrwa



Poczta „Solidarności”

Przez długie powojenne lata w planie emisyjnym znaczków Poczty Polskiej pomijano Powstanie Warszawskie, wydarzenie tak głęboko zakorzenione w pamięci zbiorowej narodu.

Pierwszy znaczek poświęcony Powstaniu 1944 r. wydała Poczta Polska działająca na obczyźnie. Funkcjonująca już od 1941 r. w Wielkiej Brytanii Poczta Polska wykorzystywała to, że pokłady polskich okrętów i statków handlowych, na pełnym morzu, stanowiły integralną część Rzeczypospolitej Polskiej. Projektantem tego okolicznościowego pocztowego wydania był Artur Horowicz, grafik, a zarazem porucznik – pilot. Znaczek ukazał się 3 lutego 1945 r. ze specjalną dopłatą na rzecz sierot po powstańcach warszawskich. W następnych latach pamięć o Powstaniu, w swoistej ikonografii pocztowej, przywoływały środowiska i organizacje polonijne. Między innymi w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Francji, a nawet dalekiej Australii inspirowały one wystawy, wydawnictwa parapocztowe, okolicznościowe ostemplowania.

Tymczasem w kraju Poczta Polska wydała znaczek poświęcony Powstaniu dopiero w 1964 r., dwadzieścia lat po tym wydarzeniu. Z kilku projektów artysty grafika Ryszarda Dudzickiego komisja emisyjna Poczty Polskiej, pod nadzorem Wydziału Kultury Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wybrała najbardziej „neutralny”, tj. pozbawiony symboliki patriotyczno-historycznej. Potem w tematyce Powstania nastąpiła wieloletnia, znamienna cisza.

Poza cenzurą

Po ogłoszeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r., z inicjatywy „Solidarności” i innych organizacji niepodległościowych, zaczęła działać podziemna poczta niepodlegająca wprowadzonej cenzurze. Rozpoczęła ona działania od nielegalnego przekazywania korespondencji z więzień i obozów internowa-

nia. Te grypsy opatrywano niejednokrotnie w ostemplowaniu, nieporadne w graficznej formie, lecz czytelne w owej wojnie polsko – Jaruzelskiej. Wyraźnym działaniem dywersyjno-propagandowym był nadruk, wykonany już profesjonalnie, na wydany przez oficjalną pocztę znaczku w „40. rocznicę PPR – Partii o wyzwolenie narodowe i społeczne” o treści: „Wojna WRON z Narodem”.

Wydawnictwa podziemnej poczty projektowali anonimowi artyści plastycy. Publikacje te zaczęły obejmować szerokie spektrum tematyczne w wyborze tradycji niepodległościowych. Ich twórcy za pomocą tych miniatur graficznych podejmowali próbę wypełnienia tzw. białych plam w historii ojczyzny. Należały do nich takie skrywane wydarzenia jak zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., pakt Ribbentrop-Mołotow i zdradziecki najazd Armii Czerwonej na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej Polskiej, wreszcie haniebna zbrodnia na oficerach polskich w Katyniu.

W nurcie przywoływania pamięci historycznej znalazły się również walory poczt podziemnych poświęcone Powstaniu Warszawskiemu – jego bohaterom i zwykłym uczestnikom. Swoistym prekursorem tej tematyki był znaczek Poczty „Solidar-



Znaczek Poczty „Solidarność”, autorstwa Włodzimierza Zakrzewskiego reprodukcją haniebny plakat „Olbrzym i zapłuty karzeł reakcji” z 1945 r.

ność” z wizerunkiem plakatu z 1945 r. ukazujący wielką postać „berlingowca” i u jego butów skurczoną sylwetkę z opaską AK

oraz napisem: „Olbrzym i zapłuty karzeł reakcji”. Plakat był autorstwa Włodzimierza Zakrzewskiego, później pejzażysty nadwiślańskich i nadsekwańskich okolic. Znaczek opatrzone podpisem: „Zapowiedź wymordowania przez UB 200 000 Polaków”, w domyśle: w tym licznych członków Armii Krajowej i uczestników Powstania Warszawskiego.

Seria „Pamięci Narodowej”

W serii „Pamięci Narodowej” Poczta „Solidarność” przypominała m.in. sylwetki dowódców i członków Komendy Głównej AK i sztabu Powstania, wśród nich: generałów Tadeusza Komorowskiego „Bora”, Antoniego Chruściela „Montera”, Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza”, Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”. Ten ostatni, skazany w moskiewskim procesie szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, prawdopodobnie został zamordowany w więzieniu na Łubiance. Pozostałych, zdominowany przez komunistów, sejm pozbawił stopni wojskowych i praw obywatelskich.

Na znaczkach poczt podziemnych reprodukowano emblematy i godła poszczególnych oddziałów i zgrupowań powstańczych AK. Nie zapomniano również o drugim froncie walki – łączniczkach, sanitariuszkach, „kanalarzach”, kolporterach prasy, o legendarnej Harcerskiej Poczcie Polowej. Przypomniano konkursowe projekty Stanisława Miedzy-Tomaszewskiego i Mariana Sigmunda znaczków poczty polowej AK oraz plakatów powstańczych.

Osobny blok poświęcono „Najmłodszym Powstańcom 1944” rekrutującym się głównie z „Zawiszy” – najmłodszego szczebla harcerskich Szarych Szeregów. Nie zapomniano o ofiarnych pracownikach Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, którzy pod komendą kpt. Jerzego Rutkowskiego „Kmity” w drukarskich Placówkach AK Wojskowych Zakładów Wydawniczych zapewnili druk licznych gazet powstańczych.

Pieniądze ze sprzedaży znaczków poczty podziemnej przeznaczone były na wspomaganie tajnych struktur podziemnych i znacząco przyczyniły się do finansowania konspiracyjnej prasy.

Znaczki poczty „Solidarności” i Konfederacji Polski Niepodległej nalepiano sporadycznie na listy przesyłane oficjalną pocztą. Zdarzało się, że nie były zauważane przez zmęczonych nawałem pracy cenzorów. Przypominały wówczas w kraju, a nawet za granicą, że zakazana „Solidarność” żyje!

SFO

Znaczki z kolekcji Stanisława S. Ozimka



Sceny z Powstania Warszawskiego – Poczta „Solidarność”

Wirtualne Muzeum Powstania Warszawskiego www.1944.wp.pl

Od 22 kwietnia 2008 r. dostępna jest internetowa wersja Muzeum Powstania Warszawskiego. Nie wychodząc z domu, można zwiedzić trójwymiarową muzealną ekspozycję wzbogaconą o obiekty, które na co dzień nie mogą być pokazywane.

Muzeum, uroczyście otwarte w przeddzień 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, najnowocześniejsze w Polsce, stale wzbogaca metody prezentacji, wykorzystując najnowsze technologie informatyczne. Serwis internetowy jest systematycznie uzupełniany. Zawiera galerię kilkuset fotografii, Wirtualny Katalog Pamiętek przekazywanych do Muzeum podczas kolejnych zbiórek, a także cyfrową wersję Muru Pamięci, która liczy już ponad 10 tys. nazwisk poległych powstańców.

Kolejnym etapem było stworzenie wirtualnego i interaktywnego odpowiednika ekspozycji. Prace nad projektem trwały ponad dwa lata. Wykonano tysiące zdjęć ponad sześciuset eksponatów, aby stworzyć ich trójwymiarowy obraz. Dzięki temu można je teraz obejrzeć ze wszystkich stron, dokładniej niż w gablotach. Pokazano m.in. więcej modeli broni, a także ponad sto archiwaliów – legitymacji, biletów na riksze, listów oraz setki zdjęć i filmy. Wirtualną wycieczkę kończy kilkadziesiąt wywiadów z powstańcami, przeprowadzonych w ramach Archiwum Historii Mówionej.

Starano się oddać atmosferę Muzeum, a przede wszystkim przywołać pamięć 63. dni walk toczonych na uli-

cach Warszawy, wykorzystując grę świateł i sekwencję obrazów tak, by wirtualna wycieczka była dla użytkownika budzącą emocje przygodą. W myśl zapowiedzi: „usłysz, zobacz, poczuć”, prowadzeni okiem kamery, odbywamy wędrówkę po kolejnych salach. Jest wiele możliwości poruszania się. Za każdym razem można odkryć coś nowego, pokonywać alternatywne ścieżki. Aby ożywić muzealne wnętrza, wykorzystano też statystów, którzy zainscenizowali druk powstańczej prasy.

Udostępnienie Muzeum w Internecie to nie tylko sprostanie wymogom czasu. Wirtualne Muzeum daje możliwość odwiedzenia go osobom starszym, powstańcom, którym wiek, zdrowie, a często i oddalenie od kraju nie pozwalają na przyjazd na warszawską ul. Przyokopową. To także znakomita baza dla młodych ludzi swobodnie poruszających się w cyberprzestrzeni.

Jak pokazują doświadczenia placówek muzealnych w innych krajach, odwzorowanie w wirtualnym świecie nie stanowi konkurencji, a wręcz przeciwnie – podnosi atrakcyjność muzeum, jest znaczącym jego uzupełnieniem.



Fot. MPW

Warszawski projekt jest ewenementem w skali kraju. Mógł zostać zrealizowany dzięki hojności darczyńców z Fundacji Grupy TP i Wirtualnej Polski oraz zaawansowanym technologiom, którymi dysponują.

Adres Wirtualnego Muzeum Powstania Warszawskiego: www.1944.wp.pl.

Ewa Ziółkowska



Fot. MPW



Fot. MPW